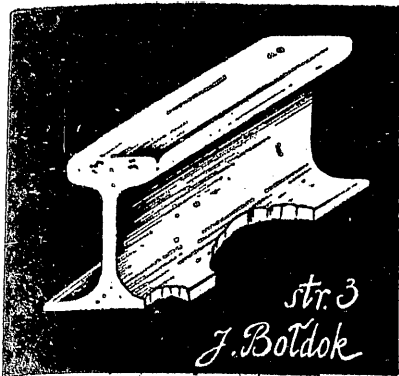
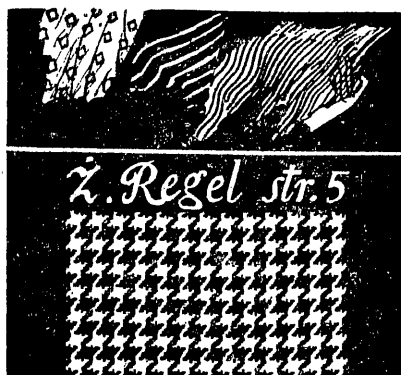




PRODUKCJA
W MAŁYCH
GOSPODARSTWACH
L. Staszyński str. 6
M. Makowiecki



JAK
WYKORZYSTAĆ
ZASOBY PRACY
J. Boehlke str. 10
K. Żukrowska str. 13



ŻYCIE

NR 14

GOSPODARCZE

8 KWIETNIA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

BEZ SAMOUSPOKOJENIA

Rozmowa z mgr. inż. MIECZYŚLAWEM TOKARZEM — dyrektorem generalnym Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego

JERZY SURDYKOWSKI: — Plan ubiegłego roku był w przemyśle okrętowym — jak sam Pan zresztą określił — „trudny i mobilizujący”. Czy został wykonany we wszystkich wskaźnikach?

MIECZYŚLAW TOKARZ: — Rozmawiamy w końcu pierwszego kwartału. Zadania roku ubiegłego rozliczono, nowe zaś rozdano. Powiedziemy tylko, że — niezależnie od wszelkich trudności — w ubiegłym roku osiągnęliśmy wyniki zdecydowanie lepsze niż w 1977 roku; nastąpił wzrost sprzedaży, eksportu i wydajności. Dziś, bardziej niż o wskaźnikach i dyrektywach, warto byłoby porozmawiać o podstawowych problemach polskiego przemysłu okrętowego związanych z realizacją nie mniej trudnego i mobilizującego planu roku bieżącego.

Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego grupuje pięć morskich stoczní produkcyjnych, dwadzieścia jeden przedsiębiorstw produkujących specjalne wyposażenie okrętowe, jedno przedsiębiorstwo remontowe, trzy jednostki badawczo-rozwojowe oraz Centralę Handlu Zagranicznego „Centromor”. Jest nas w sumie 65

tysięcy okrętowców; reprezentujemy więc duży potencjał i na miarę tego potencjału podejmujemy zadania. Chyba najlepiej charakteryzować nas będą statki — główny produkt przemysłu okrętowego. W bieżącym roku zbudujemy ich 80, w 32 rodzajach, w tym 10 to pełne prototypy. A więc co trzeci dzień roboczy nasze stocznie powinny opuszczać nowy statek. A statek — nie wyłączając małych jednostek rybackich — to specyficzny obiekt przemysłowy wart od 30 mln do 1,5 mld złotych. Ponad połowa statków budowanych w bieżącym roku ma wartość rzędu 400—500 mln zł; są to więc obiekty na miarę średniej wielkości fabryki.

Wszystkie statki budowane przez nas od 1952 roku do chwili obecnej są całkowicie oryginalnymi polskimi konstrukcjami. Również technologia ich budowy jest przez nas opracowywana. Oto przykłady takich szczególnie skomplikowanych technicznie i przez to drogiej statków.

Na zamówienie radzieckich rybaków budujemy bazę-przetwórní do obsługi floty łowieckiej na najdalszych łowiskach oceanicznych. Baza jest dla takiej floty źródłem zaopatrzenia w wodę słodką, paliwa, smary,

żywność, warsztatem remontowym, a jednocześnie centrum socjalno-rekreacyjnym dla załóg. Baza taka przyjmuje złowioną przez statki łowiecze rybę i poddaje ją przetworzeniu na produkty spożywcze i paszowe. Do tego celu bazę wyposażono w wiele urządzeń przetwórczych, obsługiwanych przez ponad 380 pracowników, zdolnych do przerobu 300 ton surowca na dobę i wyprodukowania w tym czasie 220 tys. puszek konserw rybnych, 100 ton mączki, 4,5 tony tranu, 70 ton lodu. Zamiast konserw mogą być produkowane filety z ryb białych (dorszowatych) z około 200 ton surowca na dobę. Do konserwacji produktów i ich przechowywania bazę wyposażono w system chłodniczy pozwalający na utrzymanie temperatury minus 30 stopni w komorach i ładowniach o łącznej pojemności 15 tys. m sześciennych. Moc elektryczna wytworzona na tym statku jest równa mocy pobieranej przez zakład przemysłowy o 5—6 tysiącach pracowników.

Innym przykładem skomplikowanego statku może być uniwersalny drobnicowiec dostosowany do transportu zarówno drobnicy tradycyjnej, jak i zjednostkowanej (kontenery), jak też do przewozu ładunków

ciężkich. W tym celu statek wyposażony jest w urządzenie dźwigowe o unosie 300 ton, niezależnie od całego zestawu dźwigów 12,5-tonowych. System automatyki na takim statku — lub na wspomnianej przedtem bazie — jest tak rozbudowany, że trudno byłoby znaleźć odpowiedniki w obiektach lądowych.

Nie chcę rozwijać dalej tego tematu, zapraszam do zwiedzenia dowolnego statku będącego w budowie.

Niektóre z nich miałem okazję poznać. Wróćmy jednak do trudnych problemów związanych z realizacją tegorocznych zadań, tym bardziej, że wykonywane będą one w okresie głębokich zmian strukturalnych w gospodarce, ograniczania produkcji na cele zaopatrzeniowe, dalszego spadku inwestycji, limitowania zatrudnienia. Przemysł okrętowy — właśnie ze względu na złożoność obiektów jakie buduje — jest chyba szczególnie wrażliwy na czynniki „zewnątrzne”.

— Około 150 tysięcy asortymentów stanowiących 60—65 proc. wartości „wsadu materiałowego” w statek pochodzi od dostawców tzw. „ze-

wnątrznych”, krajowych i zagranicznych. Jesteśmy powiązani z przemysłowym otoczeniem tysiącami nici i związków nie tylko kooperacyjnych. Bywa tak, że działania służące i niezbędne w skali całej gospodarki mogą negatywnie oddziaływać na jedną z jej gałęzi. Mamy więc pogłębiające się trudności z ilościowym i terminowym zaspokojeniem naszych potrzeb materiałowo-kooperacyjnych. Ulegają zachwianiu związki kooperacyjne z innymi branżami, które otrzymały zadania w warunkach przekształceń struktury produkcji. Szczególnie niedobory odczuwamy w dostawach stali, farb, kabli, wykładzin izolacyjnych i wielu innych materiałów. Znacznie opóźniały się dostawy tak podstawowych urządzeń wyposażeniowych, jak silniki główne, przekładnie, pompy, wentylatory, pokrywy luków, windy osobowo-towarowe. Dokładna lista opóźnień jest zresztą o wiele dłuższa — niektóre z dostaw zaliczonych do ubiegłorocznego planu, w lutym 1979 r. jeszcze nie znalazły się w stoczniach! Już od roku 1976 znacznie zmniejszyło się tempo inwestowania w przemyśle okrętowym, a więc ustął rozwój technicznej zdolności produkcyjnej w naszej

branży. W roku ubiegłym odczuliśmy już niedobór tej zdolności, odpowiadający produkcji o wartości miliarda złotych. Odczuwaliśmy też w ubiegłym roku poważny niedobór zatrudnienia, średniorocznie rzędu 1200 pracowników bezpośrednio produkcyjnych. Rozumiemy konieczność limitowania i ograniczania nadmiernego zatrudnienia, ale właśnie zachwianie związków kooperacyjnych, trudności zaopatrzeniowe i nieterminowe dostawy powodują konieczność pracy „zrywami” w zależności od nadchodzących dostaw i wyjątkowo nie sprzyjają zatrudnieniowej gospodarności.

— Czyżby z tego powodu w bieżącym roku zamierzacie zbudować statki o łącznej nośności 750 tys. DWT wobec ponad miliona DWT przekazanych w 1975 roku?

— Sam tonaż nie decyduje. Statek mniejszy może być droższy i bardziej poszukiwany. Najważniejszym miernikiem rzeczywistej wielkości pro-

DOKONCZENIE NA STR. 4

URLOP NA WCZASACH

STEFAN
ANCEREWICZ

Dawne to czasy, kiedy ludzie pytali za co każe im się jechać na wczas, skoro pracują dobrze, plan i normę wykonują z nawiązką. Dawno to już do wyjazdu trzeba było zachęcać szlagierową w latach pięćdziesiątych piosenką o wesolym pociągu, który rozspiewaną brać wiezie na odpoczynek gdzieś w góry czy nad morze. Dziś, kiedy w urlopowym szczyście chętnych do skorzystania ze zorganizowanych form wypoczynku jest znacznie więcej niż miejsc, a Fundusz Wczasów Pracowniczych — współtwórca modelu „urlopu na wczasach” — stracił pozycję monopolisty w tej dziedzinie, przed ludźmi, którzy przedkładają nam oferty wyjazdowe wyrosły zgola inne problemy do rozwiązania.

POWIEDZIEĆ, że FWP stracił pozycję monopolisty to zresztą zdecydowanie za mało. Obecnie Fundusz ma w swej gestii niespełna 20 proc. miejsc, cała reszta znajduje się w zakładowych ośrodkach wczasowych pozostających w gestii różnych resortów, zjednoczeń i przedsiębiorstw, oczywiście przyjmując za podstawę tych obliczeń bazę lokalową wczasów pracowniczych. Burzliwy rozwój zakładowych ośrodków wypoczynkowych, jaki nastąpił w ostatnich kilkunastu latach (jeszcze w 1960 r. FWP dysponował blisko połową miejsc wczasowych), choć sam w sobie był zjawiskiem pozytywnym, spowodował jednak dość znaczne zróżnicowanie oferty wczasowej przedkładanej pracownikom poszczególnych zakładów czy branż, jak również spore rozbieżności w standardzie ośrodków i wysokości opłat za pobyt, przy czym pomiędzy tymi czynnikami nie można uchwycić wyraźnej, ogólnej zależności. Podobna sytuacja już raz w dziejach naszych wczasów pracowniczych miała miejsce, o czym można się przekonać zaglądając do historii FWP.

Trzydzieści lat minęło

Fundusz Wczasów Pracowniczych swoje oficjalne trzydziście obchodził w lutym bieżącego roku, ale zagadnienie organizacji wypoczynku

urlopowego ludzi pracy zostało podjęte przez ruch zawodowy już w pierwszym roku po wyzwoleniu. W dniu 22 kwietnia 1945 r. w Komisji Centralnej Związków Zawodowych utworzono Wydział Wczasów Pracowniczych, który — sięgając po przedwojenne doświadczenia związkowe i wzorce wypracowane w ZSRR — przedłożył wkrótce, zaprobowane następnie przez Radę Ministrów, propozycje dotyczące form organizacyjnych wczasów pracowniczych, które miały pozostać domeną działalności KCZZ.

W tamtych latach nie było jednak ludzi z odpowiednim doświadczeniem, którzy potrafiliby centralnie sterować wczasami. Stąd też w pierwszym okresie KCZZ zdecydowała się na decentralizację tej akcji i przekazanie jej poszczególnym związkom zawodowym oraz przedsiębiorstwom, a jej wydział przemianowany już na Fundusz Wczasów Pracowniczych (ale jeszcze nie wyodrębniony organizacyjnie) miał za zadanie opracowanie całokształtu zagadnień związanych z prowadzeniem, finansowaniem i rozliczaniem akcji wczasowej pozostającej w gestii związków branżowych. FWP KCZZ koordynował też poczynania poszczególnych związków, szczególnie przez

DOKONCZENIE NA STR. 9



Dlaczego ciasto nie rośnie? O jakości mąki piszemy na str. 7.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje biuro rzecznicza prasowego, 30.III. Prezydium Rządu zapoznano się z sytuacją powodziową w kraju. Informację na ten temat przedstawił minister rolnictwa. Omówiono kroki jakie podejmuje się dla zwalczania skutków powodzi, którą obecnie dotknięte są przede wszystkim tereny leżące w dorzeczu Bugu i Narwi. Podjęto decyzję w sprawie udzielenia w różnej formie zwiększonej pomocy województwom, na których terenie powódź przybrała w tym roku największe rozmiary. Prezydium Rządu wyraziło uznanie dla żołnierzy Wojska Polskiego oraz pracowników MO, ORMO i Straży Pożarnej, którzy z dużą ofiarnością uczestniczyli i uczestniczą w akcji przeciwpowodziowej.

Na posiedzeniu podjęto uchwałę w sprawie zasad tworzenia i działania centrów uczelniano-przemysłowych. Wynika ona z postanowień XII Plenum KC PZPR. Ma na celu efektywniejsze wykorzystanie potencjału placówek szkolnictwa wyższego i Polskiej Akademii Nauk. Uchwała zakłada tworzenie instytucjonalnych związków jednostek badawczo-rozwojowych szkół wyższych i PAN z resortowym zapleczem naukowo-technicznym oraz z organizacjami gospodarczymi w postaci centrów uczelniano-przemysłowych. Przewiduje się powstanie w 1979 roku 5 tego rodzaju placówek. Ta nowa forma współpracy, integrująca związki „nauka — szkolnictwo wyższe — przemysł”, powinna stworzyć korzystniejsze ramy dla elastyczności zasad pracy zespołowej różnych środowisk naukowo-technicznych, m.in. przez powoływanie mieszanych zespołów badawczych dla realizacji konkretnych tematów. Nowo kreowane jednostki będą miały za zadanie inspirowanie i prowadzenie prac naukowo-badawczych oraz procesu dydaktycznego, a także aktywne uczestniczenie we wdrażaniu własnych opracowań w przemyśle, jak też — stosownie do potrzeb i możliwości — podejmowanie produkcji w określonej skali.

Prezydium Rządu rozpatrzyło program rozwoju stosunków politycznych i gospodarczych Polski z rozwijającymi się krajami Azji. Stanowi on integralną część kompleksowego dokumentu w sprawie założeń strategii długofalowego rozwoju stosunków PRL z krajami rozwijającymi się na lata 1979—80.

świat — ekonomia — polityka

PIERWSZE POWAŻNE OSTRZEŻENIE

EUGENIUSZ MOŻEJKO

MARSZEM na Paryż nazwała prasa światowa wielką manifestację świata pracy przeciwko polityce gospodarczej premiera Barre'a. Zorganizowana przez Powstającą Konfederację Pracy (CGT) manifestacja zgromadziła 23 marca na placu Republiki — według organizatorów — około 200 tys. osób, według ministerstwa spraw wewnętrznych — 60 tys. osób, a według innych, bardziej niezależnych ocen — nie mniej niż 100 tys. osób. Przybyły specjalne pociągi i karawany autobusów z Lille i Dunkierki, z Lotaryngii, Calvadosu i departamentu Loary. Ulicami Paryża przemarszowali hutnicy, kolejarze, sekretarki z paryskich biur, pielęgniarzy. „Szlaki spokojni i zdyscyplinowani, a równocześnie nieprzejednani wrodoży wobec polityki rządu” — napisał w sprawozdaniu paryski „Le Monde”.

Dopiero przed zakończeniem manifestacji wzięli się, mimo ochrony silnej straży porządkowej, „autonomiści” i inne grupy ekstremistycznych bojówkarzy — którzy zaczęli rozbić wystawy sklepowe i obrzucać kamieniami stróżów porządku. Wkraczają do akcji policja i specjalne formacje CRS wyszkolone w walkach ulicznych. Po obu stronach byli ranni. Zatrzymano blisko 170 osób, 53 postawiono przed sądem. W Paryżu powiało atmosferą maja 1968 r.

Niebezpieczny obrót, jaki przybrał „Marsz na Paryż” w końcowej fazie, nie powinien zaciemniać jego właściwej wymowy. Sprowokowane przez lewaków zajścia uliczne nie są jeszcze zapowiedzią fali wzburzenia społecznego na skalę 1968 r. Masowa robotnicza manifestacja była natomiast pierwszym sygnałem, że wybiła godzina walki. Toczy się ona o miejsca pracy, zagrożone przez plany reorganizacji francuskiego przemysłu.

Jest to zasadniczy, strategiczny cel polityki premiera Raymonda Barre'a, realizowanej konsekwentnie i, jak się coraz częściej podkreśla, z uporem od chwili objęcia przezeń funkcji szefa rządu. Politykę tę zainaugurował pierwszy program Barre'a, ogłoszony we wrześniu 1976 r. Głównym celem stało się wtedy

zwalczanie inflacji i poprawa bilansu płatniczego oraz umocnienie franka. Dla opanowania inflacji prowadzono pewien zakres kontroli cen i plac. Równocześnie premier zapowiadał ograniczenie subwencji dla słabych gałęzi przemysłu, licząc się, oczywiście, ze wzrostem bezrobocia, które już wtedy przekraczało 900 tys. osób. W dalszych fazach miało nastąpić rozluźnienie, a wreszcie zniesienie kontroli cen, aby umożliwić poprawę sytuacji finansowej zdrowych przedsiębiorstw. To one miały przekształcić „dziewiętnastowieczną strukturę francuskiego przemysłu” i wprowadzić Francję w „końcową fazę XX wieku”, w której stanie ona jako konkurencyjny partner w gronie najwyżej uprzemysłowionych krajów świata. W Paryżu nie ukrywa się, że za głównego współzawodnika w walce o miejsce w czołówce uważa się RFN.

Rezultaty twardej polityki uśmiechniętego profesora ekonomii nie są jednoznaczne. Antyinflacyjny program nie przyniósł praktycznie widocznych wyników. Stopa inflacji wyniosła we Francji w roku ub. 9,7 proc., czyli utrzymała się na prawie takim samym poziomie jak w 1976 r. Wyraźnej poprawie uległ natomiast bilans płatniczy. Zamknął się on nadwyżką w sumie 18,6 mld fr., podczas gdy jeszcze w 1977 r. deficyt wyniósł 16,4 mld fr. Głównym czynnikiem była poprawa bilansu handlowego. Ceną tej poprawy była jednak słaba aktywność gospodarcza, a także niepokojący wzrost bezrobocia, które w końcu stycznia br. objęło 1356 tys. osób.

Nie bacząc na to, rząd przystąpił do realizacji decydującej fazy swojej strategii. Po wygranych, co prawda nieznacznej tylko większością głosów, wyborach parlamentarnych w marcu 1978 r. zniesiona została kontrola cen wyrobów przemysłowych i ograniczone kredyty dla słabych przedsiębiorstw. Przystąpiono do ograniczania zdolności wytwórczych ogarniętych kryzysem branż, jak przemysł włókienniczy, stoczniowy i hutnictwo. W marcu 1978 r. ogłoszono plan „uzdrowienia” przemysłu stalowego, przewidujący zmniejszenie jego zdolności produk-

cyjnej z 33 do 29 mln ton stali rocznie. Wiele zakładów i instalacji ma zostać zamkniętych. Równocześnie planuje się zwolnić z pracy 23 tys. pracowników. To właśnie ten plan stał się bezpośrednią przyczyną opisanych na wstępie wydarzeń.

Nie ulega wątpliwości, że francuski przemysł stalowy — podobnie jak w innych krajach zachodnich — przeżywa poważne trudności. Produkcja stali wyniosła w ub. roku tylko 23 mln ton, a zużycie wewnętrzne — 21 mln. Największe koncerny stalowe — Sacilor i Usinor — ponoszą w ostatnich latach straty rzędu 5 mld fr. rocznie. Wydajność pracy w hutnictwie ustępuje zachodniomiejscowej i japońskiej. Ogłaszając jednak plany sanacji, rząd pozostawił bez odpowiedzi pytanie, co się stanie ze zwalnianymi z pracy hutnikami. Zobowiązał on kierownictwa dwóch wspomnianych koncernów, gdzie redukcje miały objąć ponad 20 tys. osób, do znalezienia rozwiązań w porozumieniu ze związkami zawodowymi. Tymczasem w zakładach w Danain, Longwy i innych przewidzianych do likwidacji wybuchły strajki. Zmusiło to kierownictwo Usinor do ogłoszenia 6 marca, że zawiesza plan redukcji zatrudnienia do czasu osiągnięcia porozumienia z głównymi centralami związkowymi. Zdawało się to zapowiadać jakoś kompromis, jednakże nadzieje te rozwiało wystąpienie premiera, który w tygodniu potem oświadczył, że nie ma powodu do modyfikacji planu uzdrowienia hutnictwa.

Taktyka ruchu związkowego, zdecydowanego bronić zagrożonych miejsc pracy w przemyśle stalowym, nie jest jednolita. Podczas gdy pozostając pod wpływami komunistów CGT wezwwała do organizowania ogólnokrajowych akcji solidarności („Marsz na Paryż”) uważa się za jej bezsporny sukces, to pozostając pod wpływami socjalistów CFDT opowiada się — i organizuje wspólnie z CGT i innymi centralami — za strajkami bezpośrednio w zakładach pracy, zwłaszcza w tych zagrożonych likwidacją. Powściągliwość ta może być wystawiona na ciężką próbę, bowiem miejsca pracy za-

grożone są nie tylko w przemyśle stalowym.

W 1978 r. ogłosiła bankructwo rektordowa liczba 15,6 tys. mniejszych i większych firm, które nie mogły sprostać zastrzyżonym wymaganiom konkurencyjności. Liczba bezrobotnych powiększyła się w skali kraju o 20 proc. i objęła 6,2 proc. siły roboczej. W rejonie Chateaubriand wynosi 13 proc. Trudna sytuacja panuje w hutniczych ośrodkach północy. Nie widać też perspektyw poprawy sytuacji, przeciwnie — wszystko wskazuje na to, że polityka rządu prowadzona nadal konsekwentnie pod hasłem konkurencyjności jeszcze pogorszy sytuację. Podczas gdy francuska lewica domaga się energetycznych kroków w celu ożywienia koniunktury, celem rządu pozostaje umocnienie zdrowych przedsiębiorstw, poprawa ich sytuacji finansowej i głęboka przebudowa strukturalna całego aparatu wytwórczego. Wzrost inwestycji prywatnych powinien przynieść samorzutnie.

Jeśli nawet przyjąć takie rozumowanie za słuszne, to w każdym razie na boom inwestycyjny przyjdzie jeszcze z pewnością długo czekać. Prywatne inwestycje w ub. roku wzrosły we Francji zaledwie o 1 proc. W ostatnim kwartale zaszacowano się pewne ożywienie koniunkturalne, mimo to nie należy spodziewać się w tym roku wydatniejszego wzrostu działalności inwestycyjnej. Przedsiębiorcy wskazują na niepewne perspektywy, jakie rysują się przed gospodarką francuską. Dotyczy to sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej, zwłaszcza na rynku ropy naftowej i paliw. Według ogłoszonych ostatnio ocen sekretariatu OECD, wzrost prywatnych inwestycji produkcyjnych we Francji może w bież. roku wynieść co najwyżej 4 proc. Nakłady w budownictwie spadną prawdopodobnie o 2 proc. Spadek ten kompensuje wzrost nakładów inwestycyjnych w sektorze publicznym o około 5 proc., ale i tak w sumie inwestycje wzrosną o 2,5 proc.

Wbrew oficjalnym przewidywaniom, wzrost gospodarczy Francji będzie — zdaniem OECD — bliższym 3 niż 4 proc., co ostatnio zakla-

dają eksperci rządowi (w planie budżetu przyjmowano, że zostanie osiągnięty wskaźnik 3,7 proc.).

Te ostrożne przewidywania nie mogą dziwić, jeśli uwzględnimy długofalowe tendencje, które nie mogą ulec nagłemu odwróceniu. Udział inwestycji w produkcie wewnętrznym Francji spadł z 27,4 proc. w 1973 r. do 24,8 proc. w 1978 r. Przy tym ciężar inwestowania przejmują w coraz większym stopniu na siebie sektor publiczny. W tym roku ze środków publicznych wydatkuje się na cele inwestycyjne blisko 75 mld fr. Dalszych 60 mld dostarczą wielkie przedsiębiorstwa narodowe kontrolowane przez państwo.

Mimo utrzymującej się wyraźnej niechęci do inwestowania przedsiębiorców prywatnych, trzeba stwierdzić, że ogółem nakłady inwestycyjne osiągały w ostatnich latach kwotę 200—250 mld fr. To niemało. Sytuacja w różnych gałęziach przemysłu przedstawia się niejednorodnie. Jeśli nakłady w przemyśle stalowym czy chemicznym spadają, to np. przemysł samochodowy zainwestuje w tym roku dwa razy więcej niż w 1977 r., a przemysł elektrotechniczny i elektroniczny — o 87 proc. więcej. Świadczy to, że programowane przez rząd przekształcenia strukturalne rzeczywiście się dokonują. Ale nawet rozwijające się „dynamicznie” gałęzie produkcji nie zapewniają ogólnej poprawy na rynku pracy. Większość lokowanych w nich środków przeznaczają na modernizację aparatu wytwórczego w celu zwiększenia wydajności pracy i podniesienia konkurencyjności. W ostatnich czterech latach znacząca się tu wyraźny postęp (wydajność wzrosła w tym czasie przeciętnie o 0,3 proc. w porównaniu z zaledwie 0,1 proc. w przemysle amerykańskim), ale równocześnie zatrudnienie w przemyśle zmniejszyło się o pół miliona osób. Przewiduje się, że liczba bezrobotnych wzrośnie w tym roku o 100—120 tys. osób, a do 1983 r. może objąć ponad 1,7 mln osób. Tak więc, podczas gdy na trwałe rezultaty strategii gospodarczej premiera trzeba będzie długo czekać, cena, którą musi płacić świat pracy, stała się już zbyt wysoka.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** postanowiło zwołać w dniu 11 kwietnia br. XIV plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR, poświęcone omówieniu zadań w dziedzinie dalszego zwiększenia udziału uspołecznionego przemysłu drobnego w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju.

● **NAJGROŹNIJSZYMI RZĘKAMI** były ostatnio Bug i Narew. Wody na Bugu zaczęły już lekko opadać, natomiast Narew nadal przybierała, na całej długości przekraczając stany alarmowe — m.in. w Ostrołęce o 212 cm, 3 bm. na terenach powodziowych przebywał premier Piotr Jaroszewicz.

● **OGŁOSZONO KOMUNIKATY** specjalnej komisji oraz Prokuratora Generalnego, dotyczące okoliczności tragicznego wypadku w warszawskiej Rotundzie PKO w dniu 15 lutego br. Na podstawie badań ekspertów, opinii kilkunastu placówek naukowych i przeprowadzonego śledztwa stwierdzono, że przyczyną wypadku był wybuch gazu ziemnego, który w połączeniu z powietrzem stworzył mieszaninę wybuchową. Bezpośrednią przyczyną wybuchu była nieprawidłowa eksploatacja kotła parowego, umieszczonego obok jezdnii na głębokości ok. 1,5 m pod powierzchnią chodnika, na skutek skurczenia termicznego, spowodowanego niską temperaturą, i ruchów gruntu wywołanych przez komunikację naziemną i podziemną. Gaz wydobywający się szczelną długości 77 centymetrów powstał w uszkodzonym zaworze — na skutek zamknięcia wierzchniej powłoki gruntu oraz oblodzenia i zasypiania śniegiem kanałów wentylacyjnych nie mógł ulotnić się do atmosfery — przeniknął przez grunt i dotarł do równoległo ułożonych kanałków 12-otworowej obudowy kabli telekomunikacyjnych, a stamtąd przedostał się do archiwum w podziemiach Rotundy.

W wyniku katastrofy gmach Rotundy PKO został zniszczony w około 70 proc. Wybuch spowodował śmierć 49 osób. W szpitalach podano leczenie 77 osób, a 33 udzielono pomocy ambulatoryjnej. Aktualnie w klinikach warszawskich przebywa jeszcze 7 osób, które w czasie wybuchu doznały poważniejszych obrażeń.

● **I SEKRETARZ KC PZPR** Edward Gierek 29.III. przebywał w woj. skierniewickim, odwiedzając m. in. Zakłady Urządzeń Wentylacyjnych i Odpylających „Rawent” oraz Instytut Warzywnictwa.

● **TEGOROCZNYM ZADANIOM** komitetów FJN i samorządu mieszkańców — związanym z dalszym rozwojem społeczno-gospodarczym kraju i rozwiązywaniem istotnych problemów życia codziennego — poświęcona była plenarna sesja OK FJN 31.III. br., pod przewodnictwem Henryka Jabłońskiego.

● **NARADY RESORTOWE** nt. podniesienia efektywności gospodarowania odbyły się ostatnio: w Centralnym Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”; w Ministerstwie Energetyki i Energii Atomowej; w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego; w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — z udziałem Henryka Jabłońskiego; w Ministerstwie Rolnictwa; w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego — z udziałem Edwarda Gierka; w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

● **RUMUŃSKI MINISTER** spraw zagranicznych Stefan Andrei przebywał z oficjalną, przyjacielską wizytą w Polsce. Przyjeździł go Edward Gierek i Henryk Jabłoński. Min. Andrei zaprosił min. Emila Wojtaszkę do złożenia wizyty w Rumunii. W komunikacie z rozmów polsko-rumuńskich podkreśla się m. in. doniosłe znaczenie Deklaracji Narady Doradczej Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego w Moskwie w listopadzie ub. r.

● **IMPORT ARTYKUŁÓW RYŃKOWYCH** był w zeszłym roku wyższy o 7,5 proc. niż w roku 1977. Sejmowa Komisja Handlu Zagranicznego wypowiedziała się ostatnio za zwiększeniem tego importu — w miarę możliwości płatniczych państwa — przede wszystkim z krajów socjalistycznych, a zwłaszcza z ZSRR. Posłowie zwracali przy tym uwagę na konieczność lepszego dostosowania importu artykułów rynkowych do potrzeb konsumentów.

● **NA BUDOWACH ZAGRANICZNYCH** w 16 krajach pracuje obecnie 23 tys. polskich fachowców, realizując ponad 300 kontraktów. Wartość eksportu budownictwa prowadzonego np. przez CHZ „Budimex” wyniosła w ub. r. blisko 1,5 mld zł dew. Naszą specjalnością eksportową stała się budowa obiektów energetycznych: elektrowni i chłodziń kominowych. Znaczną jest też udział polskich firm przy wykonywaniu specjalistycznych prac irygacyjnych i melioracyjnych w krajach Bliskiego Wschodu. Wysoko cenione za granicą są nasze usługi w zakresie konserwacji zabytków architektonicznych.

Podkreślając znaczenie eksportu usług budowlanych także w rozwijaniu możliwości krajowego budownictwa (stosowanie nowej techniki

i organizacji, kontakty z czołowymi firmami świata, zakup maszyn i środków transportowych dla krajowych budów z dewizowego funduszu rozwoju budownictwa), sejmowa Komisja Budownictwa i PMB postuluje usprawnienie tej działalności. Hamują ją przede wszystkim zbyt sztywne przepisy, nie uwzględniające specyfiki robót budowlanych i sytuacji na rynkach światowych. Rozstrzygnięcia wymaga także bilansowanie środków dla przedsiębiorstw parających się eksportem, jak również uwzględnianie tej działalności w planach gospodarczych.

● **PRODUCENT REMONTUJE** „Ursus” zamierza uruchomić zakład remontu ciągników „Ursus” wycofanych z eksploatacji w gospodarstwach upośledzonych i indywidualnych. Byłyby one potem sprzedawane po niższych cenach. Oprócz dostarczenia rolnictwu kilkuset dodatkowych traktorów rocznie, przedsiębiorstwo to posłuży także producentowi — do ustalenia ewentualnych zmian konstrukcyjnych i technologicznych, zapotrzebowania na części zamienne itp.

● **W ZESPOLE PORTOWYM** Szczecin—Swinoujście na wywiezieniu w głąb kraju czeka obecnie 870 tys. ton towarów. Brakuje wagonów. Z tego głównego powodu przeładunki dobowe wynoszą przeciętnie niewiele ponad 30 tys. ton, podczas gdy wg planu należałoby przeładowywać średnio 72 tys. ton na dobę.

● **„DAR POMORZA”** — zbudowany 70 lat temu, a 50 lat pływający pod polską banderą — przesyła ostatnio dorocznego remont w gdynskiej Stoczni Remontowej „Nautia”. Przy tej okazji specjaliści stoczni dokonali szczegółowych oględzin statku, stwierdzając, że znajduje się on w bardzo dobrym stanie technicznym i mógłby jeszcze pływać przez wiele lat. Trzeba go jednak zastąpić nowym żaglowcem (projekt „Daru Młodzieży” jest już gotowy), gdyż przestaje spełniać wymagania konwencji międzynarodowych. W tym roku „Dar Pomorza” popłynie m. in. do Filadelfii na lipcowe uroczystości 200 rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego.

● **„WARS” WITA WAS**. Jak poinformował „Kurier Polski”. Przedsiębiorstwo Wagonów Spyalnych i Restauracyjnych „Wars” zamierza w tym roku poprawić obsługę podróży. Wprawdzie wagonów będzie jeszcze nie tyle ile trzeba, ale: czysta ma być pościel — zmodyfikowano bowiem warszawskie pralnie; będzie ponoc też co jeść i pić — w wyniku energicznej działalności warszawskiego centrum gastronomiczno-magazynowego; ogólnie będzie uprzejmie — bo w roku ubiegłym 100 osób zwolniono z pracy.

za granicą

● **Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RWPG** w Moskwie zostały omówione sprawy związane z przygotowaniem kierunkowych programów rozwoju produkcji przemysłowych wyrobów powszechnego użytku oraz systemu transportowego. Zostaną one przedłożone na XXXIII Sesji Rady w połowie br. Podpisane zostało porozumienie o współpracy budownictwa atomowego i o eksploatacji zbudowanej niedawno linii przesyłowej o napięciu 750 kV.

● **W Rzymie obradował XV Zjazd WPK**, w którym brało udział 1191 delegatów reprezentujących 1790 tys. członków partii. Obecnych było ponad 100 delegacji partii komunistycznych i robotniczych oraz reprezentacji innych ruchów postępowych, w tym delegacja PZPR z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC Stanisławem Kanią.

W referacie sprawozdawczym podkreślono m. in. że najważniejszą przyczyną kryzysu społeczeństwa włoskiego jest brak należytego kierownictwa politycznego, a odnowa państwa wymaga udziału mas pracujących oraz ich organizacji społecznych i politycznych. Dyskryminacja polityczna, jaką stosuje chadecja wobec WPK stała się m. in. przyczyną konieczności rozpisania przedterminowych wyborów. WPK nadal uważa za aktualną koncepcję „kompromisu historycznego”. Zjazd wybrał nowe władze i dokonał zmian w statucie partii. Sekretarzem generalnym został ponownie Enrico Berlinguer.

● **Tróipartyjny rząd włoski** pod przewodnictwem premiera Andreottiego nie uzyskał wotum zaufania. Zmusiło to prezydenta Sandro Pertiniego do rozwiązania parlamentu i rozpisania przedterminowych wyborów. Do tego czasu rząd Andreottiego będzie się zajmował sprawami bieżącymi państwa.

● **W Brukseli obradował XXIII Zjazd Komunistycznej Partii Belgii**.

● **Z inicjatywy belgijskich kół przemysłowych** odbyło się w Brukseli spotkanie dyskusyjne na temat perspektyw rozwoju współpracy Wschód—Zachód. Wzięli w nim udział przemysłowcy, działacze gospodarczy, naukowcy i dziennikarze reprezentujący kraje EWG i RWPG. Ze strony polskiej uczestniczył w nim prof. Paweł Bożyk, który przedstawił polską koncepcję rozwoju współpracy z krajami zachodnimi, postulującą oparcie wzajemnych

stosunków na długofalowych powiązaniach gospodarczych, uwzględniających nie tylko doraźne potrzeby Zachodu, lecz także potrzeby i możliwości krajów RWPG.

● **W Sofii odbył się założycielski zjazd Krajowego Związku Rolniczo-Przemysłowego**. W zjeździe wziął udział i sekretarz KC BPK przewodniczący Rady Państwa LRB, Todor Žiwkov. Stwierdził on, że uchwały Plenum KC BPK z marca br. stwarzają przesłanki umożliwiającej rolnictwu dalszy rozwój. Zastosowanie zasad rozrachunku ekonomicznego i utworzenie krajowego kompleksu rolniczo-przemysłowego to początek nowego etapu w rozwoju rolnictwa.

Todor Žiwkov mówił też o znaczeniu postępu nauki i techniki oraz doskonałości metod organizacji i zarządzania. Stwierdził, że okres po XI Zjeździe BPK (1976 r.) był okresem kształtowania całego zespołu metod, środków i mechanizmów zarządzania najbardziej odpowiednich dla realizacji zadania, jakim jest osiągnięcie wysokiej efektywności i jakości produkcji oraz pracy. W ostatnich latach wprowadzono istotne zmiany w sposobie planowania. Opracowano nowe metody sporządzania planów. Główną formą organizacji pracy na obecnym etapie rozwoju rolnictwa powinien być system brygad kompleksowych działających na zasadzie wewnętrznego rozrachunku gospodarczego, przy czym bodźce materialne wewnątrz takiego kolektywu muszą być uzależnione od konkretnego wkładu w uzyskanie końcowych efektów produkcyjnych.

Omawiając prawa i obowiązki organizacji gospodarczych oraz bezpośrednie ich powiązanie ze zbytem produkcji na rynku wewnętrznym i międzynarodowym mówca stwierdził, że plan na lata 1979—1980 przewiduje minimalną liczbę wskaźników, co zapewnia duże możliwości przejawiania inicjatywy i twórczego podejścia.

● **Parlament brytyjski** — po raz pierwszy od 1924 r. — wyraził zgodę wotum nieufności. W związku z tym premier Callaghan zwrócił się do królowej o rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów. Odbydą się one 3 maja br. Sondaże opinii publicznej wskazują na możliwość porażki rządzącej dotychczas Partii Pracy.

● **Premier Japonii zdemontował** informacje na temat zamierzonego zwiększenia potencjału obronnego japońskich sił samoobrony (armii). Źródłem tego rodzaju pogłosek była wypowiedź szefa sztabu gen. Shigetō Nagano, który oświadczył, że Japonia powinna przeanalizować

sprawy zwiększenia potencjału obronnego w związku z planowanym przesunięciem stacjonujących w Azji Południowo-Wschodniej oddziałów amerykańskich na Bliski Wschód. Również premier Ohira wypowiedział się ostatnio za „jakością w rozbudowę” sił samoobrony.

● **Konferencja państw Ligi Arabskiej** uchwaliła sankcje polityczne i gospodarcze wobec Egiptu za zawarcie separatystycznego układu z Izraelem. Arabia Saudyjska, Kuwejt, Jordania, Tunezja i Zjednoczone Emiraty Arabskie odwołały swoich ambasadorów z Kairu. Podobny krok zapowiedziały pozostałe kraje arabskie, z wyjątkiem Sudanu i Omanu. Egipcjowie grozi też wstrzymanie pomocy finansowej, którą otrzymywał od bogatych krajów naftowych.

● **Przywódca szjaitów irańskich** Chomeini proklamował 1 bm. powołanie Republiki Islamskiej w Iranie.

● **Nowym premierem** rządu Socjalistycznej Republiki Rumunii został mianowany Ilie Verdet. Poprzedni premier Manea Manescu został zwolniony z tej funkcji ze względów zdrowotnych.

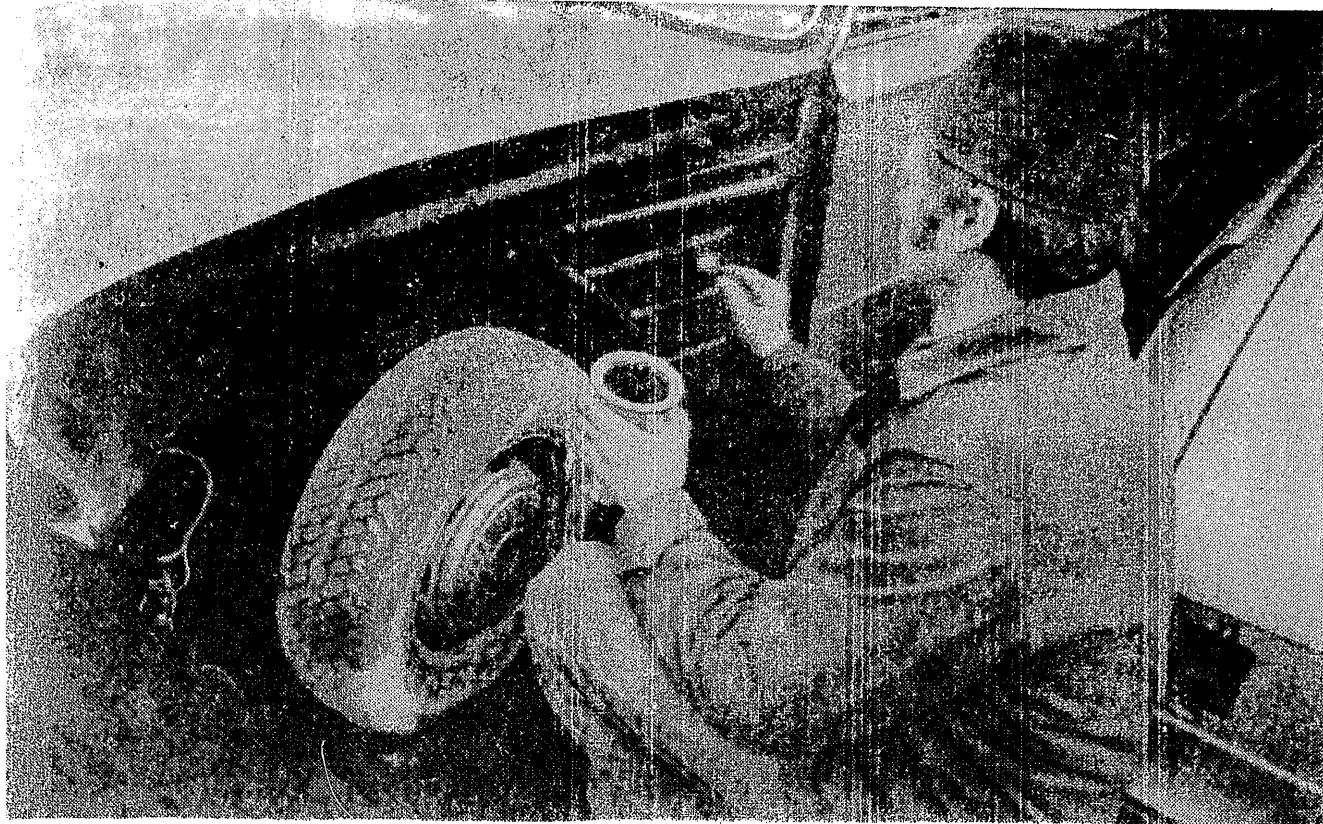
● **Władze pekińskie** zagroziły zastrzygnięciem sankcji za „sprzeciwianie się myśłom Mao Tse Tung’a i kierownictwu KPCh”. Zabroniono rozpisywania gazetki „Jacyao”, w której ludność krytykowała politykę obecnego kierownictwa. Według agencji AFP, około 10 członków KC KPCh, w tym niektórzy członkowie Biura Politycznego, zostało wieszanych w czynnościach i faktycznie przebywa w areszcie domowym.

● **W ZSRR rozpoczęły się 3 bm. „Dni Kultury Polskiej”**, w czasie których społeczeństwo radzieckie będzie miało możliwość zapoznać się z dorobkiem kulturalnym 35-lecia PRL.

● **Senat USA** przyjął projekt ustawy uchylającej obowiązek stosowania dopłat wyrownawczych przy imporcie towarów subsydiowanych przez państwa dostawców. Wcześniej został on zaprzeczony także przez Izbę Reprezentantów. Uchwalenie ustawy ułatwi rokowania GATT.

● **W elektrowni atomowej** koło Harrisburga w stanie Pensylwania nastąpiła awaria systemu chłodzenia, z którego wydobyła się radioaktywna para.

● **Rzecznik Departamentu Stanu** Hoddging Carter oświadczył, że USA gotowe są odkupić część uzbrojenia sprzedanego Iranowi i przetranszować na ten cel nawet kilka miliardów dolarów. Wymienił on m. in. samoloty F-14 w cenie 36 mln dol. za sztukę.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

O tym, że straty, jakie ponosi gospodarka narodowa wskutek działania korozji, są poważne, dzisiaj nie trzeba nikogo przekonywać. Wiedza o rozmiarach tych strat jest jednak niedoskonała, gdyż nie został jeszcze skonkretyzowany przez władze gospodarcze sposób i obowiązek rejestrowania kosztów i nakładów związanych z zapobieganiem korozji oraz jej skutkami; zdani jesteśmy na obliczenia szacunkowe.

W ŚROD prób ujęcia ekonomicznych skutków korozji na uwagę zasługuje — jako ilustracja skali i złożoności problemu — dorobek konferencji zorganizowanej w grudniu 1977 roku z inicjatywy Polskiego Komitetu Ochrony przed Korozją NOT. Analiza obejmuje rok 1975 i, oczywiście, ma charakter szacunkowy, ale wykonali ją fachowcy z długoletnią praktyką w rozmaitych działach gospodarki i w tej chwili nie dysponujemy lepszą.

Wyodrębniono następujące grupy kosztów:

● Straty bezpośrednie powstałe wskutek korozji, czyli: wartość aparatury, urządzeń, instalacji, konstrukcji i budowli zniszczonych w wyniku zniszczeń korozyjnych; koszty przedterminowych i awaryjnych remontów spowodowanych przez korozję.

● Straty pośrednie spowodowane przez korozję: koszt przestojów i wynikłych z przestojów strat produkcyjnych, pogorszenie jakości wyrobów wskutek działania korozji, ubytki surowców i produktów w skorodowanych urządzeniach, straty produkcyjne w przedsiębiorstwach kooperujących, zależnych np. od energetyki i transportu.

● Nakłady na zabezpieczenie przeciwnikorozyjne: malowanie antykorozyjne, koszt posadzek i wykładzin chemoodpornych, stosowanie inhibitorów i ochrony elektrochemicznej, izolacji i zabezpieczenia antykorozyjnego budynków, ochrony czasowej wyrobów, zastosowania nadadatków w grubości i dodatkowych stopów.

Ciekawa jest sama metodyka szacowania tych strat, ograniczamy się jednak do rezultatów. Przedstawia ją tabela (za dr. inż. Stanisławem Molinskim, Instytut Efektywności Wykorzystania Materiałów).

Główne działy gospodarki	Straty (w mln zł)			Nakłady na zabezpieczenie	Łączne straty i nakłady
	bezpośrednie	pośrednie	razem		
Budownictwo i PMB	1838	184	2022	1803	3825
Przem. chemiczny	1638	174	1812	843	2655
Rolnictwo	10440	3400	13840	6280	20120
Leśnictwo i przem. drzewny	969	135	1104	307	1411
Łączność	65	5	70	26	96
Przem. lekki	93	1	94	138	232
Motoryzacja	7901	1800	9701	1332	11033
PKP	187	600	787	228	1015
Flota handlowa	25	95	120	342	462
Przem. maszynowy	103	14	117	72	189
Górnictwo	1570	1359	2929	410	3339
Hutnictwo żelaza	1040	530	1570	145	1715
Energetyka	245	35	280	272	552
Razem	26114	8332	34446	12198	46644

*) Nie wliczono kwoty 3119 mln zł na inwestycje zabezpieczające sprzęt

Wartość trwałych środków produkcji dla omawianych 13 gałęzi gospodarki wynosiła w 1975 roku 2302 miliardy, roczne więc straty korozyjne łącznie z nakładami sięgały w stosunku do niej 2,03 proc., przy czym kształtowały się od 3,9 i 3,2 proc. w takich działach, jak motory-

GRA O DZIESIĘĆ MILIARDÓW

JACEK BOŁDOK

zacji i budownictwo z przemysłem materiałowym budowlanych, do 0,2-0,3 proc. w przemyśle maszynowym, lekarskim, resorcie łączności i energetyce. Ponieważ wartość produkcyjnych środków trwałych w całej gospodarce narodowej wynosiła 3084 miliardów, zakładając ową przeciętną 2,3 proc. jako cenę korozji, otrzymamy sumę 62,6 miliardów.

Dodać do tego trzeba 3,5 miliarda — straty korozyjne, jakie poniesiemy na nieprodukcyjnych środkach trwałych wartości 1755 miliardów, przy założeniu najniższego wskaźnika strat rocznie 0,2 proc., oraz 9 miliardów — strat wskutek mikrobiologicznej korozji materiałów. Daje to 75,1 miliarda zł w roku 1975.

Czy jest to suma zawyżona? Raczej nie. Górnictwo na przykład nie uwzględnia korozji budowli takich, jak betonowe obudowy szybów, budownictwo, wskutek braku mocy produkcyjnych nie wykonano zabezpieczeń za 400 milionów zł itd.

Przyczyny strat korozyjnych są dwójakie: z jednej strony powodują je obiektywne procesy fizykochemiczne i biologiczne, z drugiej — wadliwa działalność ludzka, w niedostateczny sposób zapobiegająca tym procesom. Mogą to być błędy w projektowaniu, złe wykonawstwo i zabezpieczenie antykorozyjne, nieodpowiednia jakość materiałów lub wadliwy ich dobór, niestaranna eksploatacja itd.

„Cortanin”

Według oceny ekspertów angielskich, którzy rozeznali problem korozji, znacznie nas w tej chwili wyprzedzają, 10-15 proc. strat i nakładów związanych z korozją można zaoszczędzić eliminując przyczyny grupy drugiej. W naszych warunkach stanowiłoby to w roku

czy nam się jakoś, warto jednak pamiętać o stawce, o jaką idzie gra.

Półtora roku temu w tonie dość entuzjastycznym — „Cortanin, czyli szansa” — pisałem o wynalazku zespołu kierowanego przez dr. Grzegorza Wieczorka z Instytutu Techniki Budowlanej. Wydaje się, że sprawa dojrzała, aby do niej wrócić.

Co to jest „Cortanin”? Nie wchodzić zbyt głęboko w szczegóły — jest to preparat na bazie kwasu taninowego, służący do zabezpieczania konstrukcji stalowych. „Cortanin” reaguje z rdzą, tworząc na powierzchni metalu warstwę związków metaloorganicznych, które potem pokrywa się powłokami lakierniczymi.

Główne zalety: Prace antykorozyjne trwają 30-35 proc. krócej niż przy zastosowaniu metod tradycyjnych. Aby przygotować powierzchnię do pokrycia „Cortaninem”, wystarczy usunąć łuszczone się płaty rdzy, nie trzeba pracochłonnego piaskowania, odpylania, suszenia, unika się związanych z tymi zabiegami wydatków energii. Jak wykazały badania w komorze solnej zabezpieczenie za pomocą „Cortaninu” jest o 25 do 30 proc. trwalsze niż w przypadku metod tradycyjnych. Stosowanie preparatu nie powoduje skutków ubocznych szkodliwych dla środowiska, co cechuje używane obecnie na skalę przemysłową odrdzewiacze.

W sumie — „Cortanin” reprezentuje to, co w tej chwili najlepszego wymyślono w tej dziedzinie na świecie.

Demagogiczne byłoby stwierdzenie, że „Cortanin” jest lekiem na wszystkie choroby korozji, a czasami organizacyjnych, w pewnych przypadkach skuteczniejsze bywały metody tradycyjne. Skala zastosowań „Cortaninu” — potwierdzona przychylnymi opiniami użytkowników — jest jednak bardzo rozległa, począwszy od budownictwa i motoryzacji, a na pracowniach konserwacji zabytków kończąc.

W uznaniu tych wszystkich zalet „Cortanin” zostanie w tym roku przedstawiony do resortowej nagrody i pewnie ją otrzyma.

Życie po raz pierwszy

Problem polega na tym, że chociaż wszyscy chcą bardzo dobrze, pracują ofiarnie i doceniają znaczenie „Cortaninu”, ciągle nie ma go na rynku. W roku 1978 zakłady „Stochem” zrobiły go 13 ton, mając zamówienia na 53 tony. W tym roku wytwórca potwierdził dostawę 30 ton, zamówień odrzuconych nawet nie liczy. Może uda się przekroczyć ten pułap — będzie to zależało od przebiegu budowy instalacji zaprojektowanej na 100 ton. Ale nie tylko. W roku ubiegłym o kłopotach „Stochemu” zdecydował nie brak instalacji i drogiego importowanego komponentu, lecz krajowego acetonu służącego jako rozpuszczalnik.

Kiedy dr. Wieczorek skonstatował, że warto popracować, by uzyskać coś takiego jak „Cortanin”, władze In-

stytutu odniosły się do tej infekcyjnej przychylniej i były pomocne.

Przedsiębiorstwa w całym kraju, które otrzymały próbki preparatu z prośbą o zaopiniowanie, skwapliwie wykonywały zabezpieczanie antykorozyjne i przesyłały swoje uwagi, przezwyciężając zaniechanie próby o więcej. Nie było więc żadnej biurokratycznej mitręgi ani lekceważenia nowej technologicznej oferty.

Znalazł się szybko producent — wymienione wyżej Warszawskie Zakłady Chemii Nieorganicznej „Stochem” w Rembertowie. Wobec braku odpowiedniej aparatury — dla „Stochemu” był to tylko dodatkowy kłopot, więc i „Stochemowi” trzeba wyrazić uznanie za zrozumienie, jakie wykazał bezinteresownie dla potrzeby wdrażania postępu technicznego w gospodarce krajowej.

Mniej więcej 15 proc. preparatu stanowi tanina, którą trzeba importować. Tanina jest drogą i na rynkach światowych ciągle drożeje. W tej chwili za 1 kg taniny płaci się około 18 zł dewizowych. Jednocześnie za 1 kg ekstraktu dębowego, który powstaje u nas jako produkt uboczny chemicznej obróbki drewna i z którego można uzyskać 25-30 proc. taniny, płaci się 15 złotych krajowych. Zespół wynalazców podjął więc trud wyprodukowania taniny z surowców krajowych. Znowu przy pełnym poparciu władz swojego Instytutu.

Po roku otrzymano taninę laboratoryjnie, a trzeba wiedzieć, że jest tylko kilka firm na świecie, które potrafią ją robić.

Ambicje zespołu idą dalej. Pracuje się nad takim zaprojektowaniem cyklu produkcyjnego, aby pierwszy odrzut w procesie wytwarzania taniny mógł służyć jako dodatek do betonu — inhibujący korozję i przyspieszający twardnienie.

Drugi odrzut ma być wykorzystany do zabezpieczania siatek zbrojeniowych w ścianach scalonych z gązobetonem metodą zanurzenia. Obecnie stosuje się odrdzewianie „Focyttem” i wykonujące to przedsiębiorstwo nie może sobie poradzić z agresywnymi ściekami. (Ten temat ITB opracowuje wspólnie z „Cebetem”).

Wreszcie z trzeciego odrzutu produktu się uzyskuje preparat o właściwościach silektujących, który będzie chronił cortaninową powłokę, nie pozwalając na wymywanie jej składników przez wodę.

Wkrótce do współpracy włączy się jeden z instytutów chemii organicznej, co spowoduje przyspieszenie badań nad taniną.

Kilka przedsiębiorstw, w tym Polskie Odczynniki Chemiczne w Gliwicach, wyraziło już potencjalną gotowość do produkcji taniny.

Oficjalny więc żywot wynalazku jest budujący od początku do końca i pozostaje tylko wyjaśnić, dlaczego preparatu, praktycznie biorąc, i w tym roku nie będzie na rynku.

O kłopotach wynalazcy trudno pisać, bo wynalazca utrzymuje, że ich nie ma. Sytuacja nietypowa: przezwyciężając trudności mają kłopoty zamiast wyników, tutaj są wyniki, i twierdzą, że wszystkim idzie pomyślnie.

Jeden tylko z moich Instytutowych rozmówców, nie zaangażowany bezpośrednio w sprawę wynalazku, prosił mnie usilnie, abym przypadkiem złego słowa o kimś nie napisał, bo ten ktoś mógłby się obrazić, a wtedy... itd. W tym momencie pejsaż zaczął być bardziej swojski.

Świadomy realiów, częściowo uległem tej presji, chociaż nie sądzę, aby chowanie głowy w piasek było metodą skuteczną na dłuższą metę. Wydaje się natomiast, że wcale nie bez reszty optymistyczna historia „Cortaninu” powinna kolejny raz przypomnieć o sprawach, które w naszej działalności badawczej i wdrożeniowej ciągle czekają na udoskonalenie.

Wynalazek powstał w resortowym Instytucie Techniki Budowlanej, jako w pewnym sensie produkt uboczny działalności zasadniczej. Poszukiwano inhibitorów korozji, które równocześnie przyspieszałyby twardnienie betonów, co ma ogromne znaczenie dla przepustowości form w fabrykach domów.

Time is money?

Zapewne można zapytać, dlaczego wymyślenia preparatu o podobnych właściwościach wcześniej nie zaprojektowały wyspecjalizowane instytuty chemii organicznej, tylko z problemem boryka się Zakład Ochrony Betonów, w zasadzie powołany do innych zadań? Ale byłaby to pretensja śmieszna, gdyż dotyczy spraw autentycznie złożonych — planowania badań naukowych. Tymczasem przeszkody, o jakie przychodziło i nadal przychodził potykać się wynalazcom, są tego rodzaju, że niebezpiecznie zbliżamy się do granicy absurdu.

Na przykład farby. Stosowanie „Cortaninu” wówczas ma sens, gdy potraktowaną nim powierzchnię pokryje się farbą nie byle jaką, lecz o określonych właściwościach. Kto powinien być jednym z głównych zainteresowanych wynalazkiem, biorąc pod uwagę, że jego zastosowanie na skalę przemysłową, zwiększając trwałość powłok, ogranicza zużycie farb? Zdawałoby się, że nie nadążając z realizacją zamówień przemysłu farb i lakierów. Wynalazcy jednak, bywało, pół roku czekali na próbki, potrzebne do przetestowania rozmaitych zestawów malarskich...

„Cortanin” wreszcie jest gotowy. Trzy — czterosemsetosobowy zespół przystępuje do prac nad otrzymaniem taniny z krajowych surowców, żeby wyeliminować import z kł. (nawiasem mówiąc — z taniny korzysta także garbarstwo i farmacja).

Wszyscy uznają wagę potencjalnego wynalazku, zdawałoby się więc, że w tym momencie powinna nastąpić koncentracja środków pozwalająca na maksymalne przyspieszenie cyklu badań, że do współdziałania włączy się wyspecjalizowane placówki chemii organicznej, dysponujące odpowiednią aparaturą analityczną. Ale tak może sądzić tylko laik.

Instytut ma swój wcześniej ustalony plan badań na pięciolecie, ilimity finansowe i etatowe. Plan praktycznie jest nie do ugryzienia, bo po pierwsze: nagłe wyekspozowanie jednego tematu wiąże się z okrojeniem środków na inne, wcześniej zaplanowane badania, a wtedy odzwyczaj się pokrzywdzeni, po drugie — eksperyment jak to eksperyment, nie zawsze musi prowadzić do sukcesu, chętnych zaś do podejmowania ryzyka nie sięją. Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że w ITB ryzyko takie od czasu do czasu się podejmuje i nawet temat „opracowanie optymalnej wersji preparatu cortanin” do planu został uchwytliwy. Ale kiedy okazało się, że optymalizacja oznacza wyprodukowanie krajowej taniny, wyrosła bariera już nie do pokonania — aparatura i odczynniki.

Powiedźmy od razu — nie jest to aparatura kosztowna ani skomplikowana, odczynniki zaś potrzebne do badań nie zagrażają równowadze naszego bilansu płatniczego.

Przykładowo: Refraktometr do pomiaru współczynnika załamania światła złożonością niewiele przekracza pomocą, w jakiej wyposaża się pracownice szkolne, i robiony jest w Polsce. Ale producent też ma swój plan zamówień i o terminie wcześniejszym niż rok 1980 w ogóle nie chce słyszeć... Dwumetyloformamid, odczynnik potrzebny do analiz, importuje się za dolary, ale wobec zmikromy ilości, jakie wchodzi w grę, sprawa robi się nie o pieniądze, tylko o procedurę zamawiania, która ciągnie się w nieskończoność przez rozmaite szczeble akceptacji... ITD., itp.

Oczywiście, jak wspomnieliśmy, rozwiązaniem byłoby włączenie się do współpracy wyspecjalizowanych placówek badawczych posiadających potrzebną aparaturę i ludzi o określonych kwalifikacjach. Lecz placówki te także mają wieloletnie plany tematów i swoje limity.

Rozmach i współpracę, owszem, można zaplanować, ale w najlepszym przypadku na rok następny. W pewnym stopniu sytuację ratują koleśdy. Tak się szczęśliwie składa, że ktoś ma znajomego biochemika, ktoś inny — chemika organika, pracce powoli, ale posuwają się... „Powoł” to zresztą pojęcie względne; jak oceniają wynalazcy — gdyby wszystkie poczynania ściśle podporządkować przepisom i służbowej pragmatyce, trwałoby to trzy razy dłużej...

Często spotyka się narzekania, że droga od pomysłu do przemysłu jest u nas na ogół znacznie dłuższa niż w krajach o zbliżonym nawet potencjalnie gospodarczym i naukowym. Zapewne wszelkie rozważania o potrzebie powołania kompleksów naukowo-wdrożeniowych, o reformie systemowej działalności badawczej są nadzwyczaj pozytywne, ale póki co trudno nawet pocieszać się myślą, że przyczyny obecnych niedomagań są specjalnie złożone.

listy

Dewizowa turystyka

W rubryce „Aktualności” („Z. G.” nr 3/1979) zamieściliśmy notatkę pt. „Turystyka dewizowa”, w której znajduje się sugestia, by w celu przyspieszenia wpływów dewizowych z turystyki zagranicznej wykorzystywać szerzej istniejące już obiekty wypoczynkowe w górach i nad morzem. Można by to osiągnąć na drodze porozumienia z niektórymi zakładami pracy, dysponującymi lepiej urządzeniami domami wypoczynkowymi.

Stanowisko to nie budzi uznania naszej Czytelniczki z Poznania, która pisze:

Autor podaje interesujący, jego zdaniem, sposób na rozwijanie zagranicznej turystyki przyjazdowej drogą wydzierżawiania przez zakłady pracy swych komfortowo wyposażonych ośrodków wakacyjnych. Według przekonania autora, zakłady pracy mają rzekomo robić na tym niezły interes, istnieje bowiem możliwość uzyskania w zamian pewnej sumy dewiz, która pozwoli na organizowanie wyjazdów na urlopy zagranicę swoim pracownikom. Rzecz jasna, nie wszystkim.

A gdzie umieścić chętnych na wczasy krajowe, skoro odebrało im się możliwość ich spędzenia w oddanych turystom zagranicznym domach wypoczynkowych? Autor sugeruje, że można wykorzystać do tego celu ośrodki o niższym standardzie wyposażenia. Dobrze. Ale skąd je wziąć? W czasie letnich i zimowych szczytów urlopowych ośrodki wypoczynkowe wypełnione są po brzegi i o zdołaniu jakiegos nawet niedługiego lokum można tylko pomarzyć. Poza tym domy wczasowe są nadal wąskim gardłem zorganizowanego wypoczynku i możliwości spędzenia w nich urlopu pojawia się dla pracownika tylko co pewien czas, co dwa lub trzy lata w zależności od zakładu pracy. Gdyby więc przyjąć proponowane rozwiązanie, możliwości ta występowałaby jeszcze rzadziej. W tej więc sytuacji szukanie źródeł dewiz na tym polu świadczy o nieznajomości naszych wczasowych realiów i nie może nie budzić uzasadnionych sprzeciwów.

ANNA CIEŚLIŃSKA
Poznań

O drobnej wytwórczości inaczej

Jako stały czytelnik Waszego piśma oraz pracownik spółdzielczości pracy, z zadowoleniem i uwagą zapoznawaliśmy się z publikacjami dotyczącymi problematyki drobnej wytwórczości, które w ostatnim okresie pojawiły się na łamach „Życia Gospodarczego”. Mam tu na myśli artykuł W. Madurowicza pt. „Drobna wytwórczość a efektywność” („Z. G.” nr 2/1979) oraz list mgr. Zdzisława Żalutskiego z Krakowa („Z. G.” nr 3/1979) pt. „Odbudowa drobnej wytwórczości”.

Otoż nie mogę zgodzić się z zaproponowanymi przez Z. Żalutskiego warunkami odbudowania drobnej wytwórczości, które w skrócie wyglądają następująco: przyszłe zakłady drobnej wytwórczości będą jednostkami państwowymi nadzorowanymi przez właściwe władze terenowe; będą to zakłady, przedsiębiorstwa lokalne nie wychodzące swojej działalności poza teren województwa; podporządkowanie zakładu czy przedsiębiorstwa naczelnikowi gminy, urzędowi dzielnicowemu czy wojewódzie może być gwarancją nie tylko szybkiego powołania przedmiotowych jednostek, ale i zapewnienia im warunków prawidłowego funkcjonowania.

Moja opozycja wobec przedstawionej koncepcji bierze się z następujących powodów:

— w aktualnej strukturze drobnej wytwórczości potentatem jest pion spółdzielczości pracy, którego udział w zakresie produkcji wynosi 70 proc., a w wartości usług bytowych dla ludności — 40 proc.;

— spółdzielczość pracy od lipca 1978 roku ponownie — moim zdaniem, słusznie — pracuje w układzie „wojewódzkim” (terenowym) oraz „pionowo-branżowym” (krajowym);

— ta słuszność polega na tym, że niektóre branże, np. usługa, budowlana, spożywcza i inne predysponowane są do działania w pierwszym układzie, a np. zabawkarska do funkcjonowania w zasięgu krajowym.

Moje propozycje w sprawie rozwoju produkcji drobnej wytwórczości są następujące:

Powinna być ona traktowana jako podsystem w systemie gospodarki narodowej. W związku z tym należałoby szczegółowo sprzecyzować, jakie funkcje ma ona spełniać w tym systemie i proporcjonalnie do nich określić (przynajmniej) środki do spełniania tych funkcji. Mam tu przede wszystkim na myśli: odpowiednie limity inwestycyjne na modernizację bazy wytwórczej oraz zwiększone przydziały materiałowo-surowcowe, zwłaszcza na produkcję eksportową oraz rynkową, które są niezbędne dla osiągnięcia produkcji o odpowiedniej jakości, nowoczesności i funkcjonalności.

DOKONCZENIE NA STR. 4

ŻYCIE GOSPODARCZE nr 14 (1438) 8.IV.1979

Można oczywiście rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady. Ponieważ jednak na taką decyzję mnie nie stać, pozostając na miejscu, martwię się o surowce. Nie jest to oczywiście moje jedyne zmartwienie, niemniej jednak niepokój rośnie w miarę słuchania o coraz większych zadaniach produkcyjnych naszego przemysłu rynkowego i coraz większym jednocześnie deficycie, a co za tym idzie, wyższych cenach takich na przykład surowców włókienniczych. Z czego ci wspaniali producenci będą dla nas produkować swoje wspaniałe wyroby za rok, dwa, za pięć lat jeśli już teraz brakuje wełny i bawełny?

Moje niepokoje zanoszę do Instytutu Włókiennictwa, aby się tam przekonać, że deficytem surowców dla przemysłu lekkiego martwię się nie tylko ja — klient, ale przede wszystkim specjaliści, naukowcy. Z jakimi rezultatami?

TAK jak na całym świecie, tak też w Polsce zużycie surowców włókienniczych nieustannie wzrasta. Obecnie zużywamy ich ponad 600 tysięcy ton w ciągu roku. W następnym roku wielkość zużycia ma wzrosnąć, stosownie do potrzeb, o przeszło 100 tysięcy ton, a przed końcem lat osiemdziesiątych o 300 tys. ton. Jak nadążyć, jeżeli zaspokojenie potrzeb na surowce włókiennicze już teraz przychodzi nam z niemałym trudem?

To zadanie ma kilka rozwiązań: oszczędniej gospodarować surowcami, w większym stopniu wykorzystywać produkcyjne odpady i tzw. zużycie skupione od ludności, w końcu poszukiwać nowych technik i technologii. Aby uzyskać optymalne wyniki, trzeba wszystkie te sposoby działania uruchomić jednocześnie.

Gdzie nam przepada surowiec?

Rok temu powołany w Instytucie Włókiennictwa Zakład spraw Ekonomicznego Wykorzystania Surowców stoi na stanowisku, że w wyniku samych tylko przedsięwzięć organizacyjnych, w przemyśle lekkim można by w tej chwili zaoszczędzić 2,5 tys. ton surowców.

Tropieniu takich rezerw poświęcona jest właśnie m.in. działalność zakładu. Obecnie, po dokonaniu już przeglądu jednostkowych i zbiorczych norm zużycia surowców i materiałów, dąży się do wyeliminowania norm uzasadnionych statystycznie przez normy uzasadnione technicznie, a więc bardziej precyzyjne. Stworzenie takich normatywnych prowadzi do minimalizacji zużycia przede wszystkim deficytowych i importowanych surowców. Tylko w 1978 roku wprowadzenie dla niektórych surowców norm technicznie uzasadnionych dało, bez marny, 500 mln zł oszczędności. Do końca 1980 roku zużycie wszystkich surowców ma być objęte normatywnymi. Obecnie, na przykład, stopień wykorzystania przedziurawionych „dzieliwarskich i półdziwarskich” jest niski, bo wynosi zaledwie 75,6 proc.

Jest to m.in. konsekwencja strat w dzianiu oraz „kroju”, a także niewykorzystania resztek przedziurawionych, czyli zlego stanu maszyn, braku części zamiennych, złej jakości surowca, natomiast 30 — 40 proc. strat bierze się z przyczyn subiektywnych, czyli nieprzebiegania reżimów technologicznych i technicznych oraz niedbałości o stan techniczny maszyn.

W tym miejscu nasuwa się chyba całkiem nieodkryta refleksja, że granica w podziale na tzw. przyczyny subiektywne i obiektywne jest płynna. Stąd sądzę, że część przyczyn obiektywnych, czyli takich, na które producent wydaje się nie mieć wpływu, można by sprowadzić do subiektywnych (np. zły stan maszyn biorący się m.in. z niewłaściwej konserwacji).

Konkretnie i fachowe wnioski odpowiadające na pytanie, jak zaradzić subiektywnym i obiektywnym przyczynom błędów zostały już w formie „ramowych wytycznych” przez In-

stytut Włókiennictwa przekazane zarówno Ministerstwu Przemysłu Lekkiego, jak branżowym zjednoczeniom do wykorzystania.

W „ramowych wytycznych” znalazła np. miejsce taka uwaga, że w produkcji przedziurawionych, watolin i włókien stosuje się zbyt dużą ilość surowców nowych, podczas kiedy z szarparką ze zużytków anilanowych. W momencie opracowania wytycznych było do zagospodarowania 4 tys. ton takich zużytków.

Sąsiedzi są lepsi?

A więc zużycie obok odpadów produkcyjnych stanowią owe wcale nie bagatelne źródła surowca. Najpierw trzeba je jednak od ludności skupić, a potem przerabiać. Wykorzystanie tzw. surowców wtórnych nie jest naszą mocną stroną. Większymi osiągnięciami w tej mierze mogą się pochwalić zarówno sąsiedzi zza zachodniej, jak i południowej granicy. W NRD skupuje się od ludności wszelkie zużyte części garderoby bez względu na rodzaj surowca, z jakiego je wykonano. Skupuje się — jak mówią specjaliści z Instytutu Włókiennictwa — nawet na zapas, na wszelki wypadek do wykorzystania w najbliższej przyszłości. Trudno ocenić, czy z powodu zalegania szmat w magazynach — które to magazyny, oczywiście, najpierw trzeba posiadać — w ostatecznym rachunku naszym zachodnim sąsiadom ta zapobiegliwość się opłaca? Widocznie mają swoje sposoby liczenia, które z takiego postępowania gwarantują im korzyści. Sąsiedzi z południa mają znów o wiele wcześniej od nas przemysłany i lepiej zorganizowany skup wraz ze scentralizowanym przerobem.

A my? Obecnie umiemy i możemy skupić od ludności zaledwie 10 proc. tego, co na rynek w postaci wyrobów odzieżowych i dziewiarskich trafia. Nie zadowala nie tylko niski odsetek „powracających surowców”, ale także występująca do niedawna tendencja do „jego” obniżania. Jeżeli w 1975 roku skupiliśmy 50 tysięcy ton odpadów i zużytków (fachowcy nie tolerują terminu szmaty), to w 1977 już tylko 48 tys. ton. Malala też przez lata liczba punktów skupu, a skupem obejmowano jedynie odzież i dziewiarstwo z czystej wełny i bawełny, bądź lnu. Mieszanki nie wchodziły w rachubę ze względu na trudności z rozdzieleniem ich podczas przerobu na czynniki pierwsze. Dopiero w ostatnim okresie, kiedy zorientowaliśmy się, jak inni na świecie szmatami gospodarują, postanowiliśmy docenić i swoje „zużycie”, a wachlarz skupowanych „asortymentów” rozszerzyliśmy o wyroby z anilany, których przecież, w przeciwnieństwie do wełny i bawełny na rynek trafia tysiące. Wprawdzie w dalszym ciągu sprzedajemy jeszcze dziewiarskie odpady Włochom, sami sprowadzamy je w ilości 3 tys. ton rocznie z Belgii, Francji, Anglii i USA, ale ta „wymiana” zużytków — jak zapewnia departament produkcji Ministerstwa Przemysłu Lekkiego — to przemysłana i korzystna dla nas operacja.

W przyszłości (lata osiemdziesiąte) skupowi pomoże nowa polityka surowcowa przemysłu dziewiarskiego, którego najnowszym zamiarem jest zasadnicze „oczyszczenie” produkcji. Oznacza to dla nas klientów, że w tym jeszcze roku powinno się w sklepach pojawić o wiele więcej niż w minionych sezonach, wyro-

WE ŚNIE LICZĘ SUROWCE

ŻANETTA REGEL



Fot. S. ZUBCZEWSKI

bów dziewiarskich z czystej wełny i bawełny; mniej natomiast wyrobów z mieszanek.

Pomysły są, ale...

Więc mamy włókiennicze surowce wtórne. Czy umiemy z nich skorzystać? Na ostateczność racjonalnego ich wykorzystania powstało już programów, chyba 6, scentrzyć mogła jednakże, że większość funkcji, jakie tylko na papierze: „Rzeczywiście, z pełnym wykorzystaniem odpadów i zużytków nie jest najlepiej. Jeden z raportów o stanie zagospodarowania zużytków stwierdza autorytatywnie, że na obecnym poziomie wiedzy w naszym przemyśle nie ma bariery technologicznej w zagospodarowaniu odpadów. Wydaje się, że to ocena na wyrost. Trudno powiedzieć, czy większą przeszkodą w przerobie szmat są bariery techniczne czy technologiczne, skoro nawet skupić możemy ich niewiele i to tylko wybrane, czyste gatunki surowca. Te ograniczenia mają chyba pochodzenie technologiczne? Techniczne natomiast przeszkody, z całą pewnością, występują i na etapie skupu, i w przerobie, czyli w przemyśle, który nie bardzo ma miejsce, ludzi i maszyny do przerobu także własnych odpadów, nie tylko skupionych od ludności szmat. „Befama” produkuje wprawdzie niezbędne w procesie przetwarzania krajarki, rozwiłkiarki, zgrzeblarki i szarparki, ale na użytek krajowego przemysłu jest ich ciągle za mało. Nie starcza nawet na te minimalne ilości włókienniczych surowców wtórnych, które udaje nam się skupić. Także maszyn wienczących przerób szmat, jak igłowiarki, własnych w ogóle nie mamy. Musimy je importować.

W końcu istnieją także w przemyśle bariery ekonomiczne, które

tarasują drogę szmatom. Uszczypliwi a postronni powiadają, że przy szybko rosnących zadaniach ilościowych i wartościowych produkcji najchętniej przerabialiby... złoto, a nie odpady, których obróbka jest pracą i czasochłonna. Przy zachwianie o kresami rytmie produkcji przesuwa się najczęściej ludzi z wydziałów przerobu odpadów do produkcji zasadniczej. Podobno współczynnik zmniejszenia przy przerobie odpadów w przemyśle włókienniczym zmalał z 2,5 do 1,5 — której to informacji departament produkcji MPL jednak nie potwierdza.

Na początku szeroko zakrojonej kampanii wykorzystania surowców wtórnych planowało się w przemyśle lekkim budowę specjalnej przetwórnicy. Taka fabryka mająca zdolność przerobową 9 tys. ton odpadów rocznie miała powstać w Żelowie, ale przy obowiązkujących oszczędnościach inwestycyjnych ta możliwość odpadła. Będzie się natomiast przerabiał odpady i zużycie w istniejących zakładach produkcyjnych, przez specjalnie uruchomione w nich zespoły. Tak właśnie dzieje się w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Terpol” w Sieradzu, gdzie rocznie będzie się przerabiać 3 tys. ton odpadów. Robi się z nich materiały izolacyjne dla budownictwa. Mają one właściwości zbliżone do wełny mineralnej, a są od niej znacznie tańsze. Materiały izolacyjne z „Terpolu” zapowiadają się jako wielki szlagier. Już są na nie ogromne zamówienia, o czym szczegółowo donosiła prasa codzienna. Odpadki nadają się też, po odpowiedniej obróbce, na produkcję nośnika do papy, w zastępstwie tektury. Już w tym roku wyprodukuje się technologią opracowaną w Instytucie Włókiennictwa, 6 mln m kw tego nośnika, a zapotrzebowanie opiewa na 40 mln m kw.

Tak więc zastosowanie włókienniczych surowców wtórnych jest bardzo szerokie, jako uzupełnienie puli surowców przemysłowych: odzieżowego i dziewiarskiego — również. Szkoda tylko — mówią specjaliści z Instytutu Włókiennictwa — że przemysł odzieżowy nie rozpowszechnił dostatecznie, przy pomocy atrakcyjnego wzornictwa, wełen zgrzebnych, które produkowane z surowców wtórnych mogą mieć wielkie walory użytkowe i estetyczne.

Sposobów na złagodzenie niedostatku surowców włókienniczych jest więc kilka, ale nie wszystkie należą do wykorzystania. Inną drogą, którą dla wzbogacenia w surowce przemysłu lekkiego zmierzają specjaliści Instytutu Włókiennictwa, są nowe techniki i technologie.

Co po bistorze?

Na przykład: wszystkim opatrzył się już dostatecznie tzw. bistor. Tęolan, który jest jego udoskonalonym wariantem, też nie spełnił wszystkich oczekiwań użytkowników. Jak zapewniają specjaliści Instytutu Włókiennictwa — substytutem bistoru, niemal idealnym, może być wyrób z włókien chemicznych, które dzięki technice teksturyzacji pneumatycznej czynią przedziurawiej puszystą i elastyczną. Tkanina, bądź dzianina z takiej przędzy ma lepsze właściwości higroskopijne (wchłania pot w przeciwnieństwie do bistoru), jest bardziej miękka i puszysta, i dla laika naprawdę nie do odróżnienia od tkaniny z włókien naturalnych. Można również kształtować miękkość i grubość wyrobu poprzez rozrzedzenie spłotu. Przędzy teksturyzowane pneumatycznie może być stosowana jako substytut bistoru nie tylko w ubraniach męskich, dam-

skich grubszych i zupełnie cienkich, letnich sukniach, ale także w tkaninach obiciowych i pasmanterii (wszelkiego rodzaju taśmy ozdobne). Technika pneumatycznego teksturyzowania była, w latach sześćdziesiątych mało rozwijana na świecie. Od 1975 roku, z braku surowców naturalnych, wzbudziła wielkie zainteresowanie specjalistów. Nasze osiągnięcia w tej mierze nie są małe. Jesteśmy dobrzy w kosztach pneumatycznego teksturyzowania. Decyduje o tym szybkość skonstruowanej całkowicie w Polsce maszyny oraz opracowany u nas, niski koszt sprężania powietrza, niezbędnego w tej produkcji.

Tkaniny obciowe z przędzy pneumatycznie teksturyzowanej wprowadziły do produkcji zakłady im. „Wiosny Ludów” w Łodzi oraz „Fresko” w Zgierzu. W ciągu roku przerobią 800 ton tego surowca. Instytut Włókiennictwa zakłada, że w 1983 roku przerabiać się będzie 10 tys. ton przędzy pneumatycznie teksturyzowanej.

Len dc wykorzystania

Ciekawym tematem prac badawczych instytutu jest też tak bardzo polskie włókno naturalne, jakim jest len. Bardzo polskie — bowiem po Związku Radzieckim, w produkcji lnu, w dalszym ciągu zajmujemy drugie na świecie miejsce. Za nami jest Francja. Uprawa lnu jest, jak wiadomo, pracochłonna, toteż w niektórych krajach istnieją jego planacje. U nas trwa bogata tradycja uprawy lnu, zwłaszcza na południowym-wschodzie Polski. Technizacja prac związanych z uprawą lnu jest jednak bardzo niewielka, dlatego i u nas, mimo tradycji, ilość plantacji maleje, a jakość lnu nie jest najwyższa. Stąd konieczność ingerencji Instytutu Włókiennictwa: jak z kiepskich, krótkich włókien zrobić dobrą przędzę, a w efekcie cienką, ładną tkaninę lub dzianinę?

Spora część wyrobów, do których stosowano niższe gatunki lnu, jest obecnie produkowana z chemicznych substytutów tego naturalnego surowca (z przędzy z folii, z których produkuje się np. worki). Na 60 tys. ton włókna lnianego nie ma, bo 15 tys. ton stanowi ów len gorszej próby. Istniejącymi technikami tego gorszego lnu nie da się zastosować do tkanin odzieżowych. W Instytucie Włókiennictwa opracowano przemysłową metodę jego adaptacji (oczyszczanie, dzielenie, odklejanie). Tak przygotowany len nadaje się nawet do produkcji cienkich tkanin sukienkowych oraz dzianin w mieszaninach z włóknem poliestrowym. Taka tkanina bądź dzianina z wyglądu i w dotyku niczym nie zdradza obecności chemicznego komponentu. Jest to naprawdę znakomity substytut brakującej bawełny. Produkcję wdrożeniową takich tkanin „szkuje się w Żyrardowie, choć ilości od razu nie zaspokajają się imponującą, przede wszystkim z braku możliwości technicznych. Do przędzenia lnu z krótkich włókien szukają się także zakłady im. „Barlickiego” w Łodzi, które będą produkowały tą techniką tkaniny koszulowe w kraty.

Następnym tematem, nad którym jednak prac jeszcze na szerszą skalę nie rozpoczęto w Instytucie Włókiennictwa, jest również surowiec naturalny polskiego pochodzenia: konopie. Podaż tego surowca jest niewielka i ona przesądza o małym zaangażowaniu badań. Areal uprawy konopi ciągle maleje, choć tradycje na Lubelszczyźnie i na Żuławach też są bogate. Technologia wykańczania konopi nie jest jeszcze rozpracowana, jakkolwiek już dziś wiadomo, że mieszane ze lniem, stanowią świetny surowiec do produkcji grubych tkanin ubraniowych (np. taksu) dekoracyjnych, obiciowych oraz tak poszukiwanych obecnie tapet.

Sprawa lnu, a nawet konopi wcale nie jest białą, zważywszy, że ceny lnu i wszelkich surowców naturalnych na świecie szybko rosną. Choć mamy uprawowe tradycje, wiele jeszcze do tych tradycji, jak się okazuje, trzeba dociążyć, ale z braku bawełny, który wisi nad przemysłem lekkim, jak gradowa chmura, dociążyć chyba warto. Podobnie warto dociążyć wszelkich starach do lepszego wykorzystania włókienniczych odpadów i „zużytków”. Kto to uzupełniające źródło surowca dziś zlekceważy, w przyszłości na pewno będzie tego żałował.

aktualności

PRZEWOZY PASAZERSKIE

Wpływy przedsiębiorstw Ministerstwa Komunikacji z usług dla ludności w styczniu i lutym br. były o ok. 15 proc. niższe niż w analogicznym okresie ub. r. Zdecydowały o tym głównie przerwy w kursowaniu pociągów i autobusów w okresach szczególnie dużych opadów śniegu oraz wyłączenie wielu pojazdów z eksploatacji z powodu uszkodzeń spowodowanych eksploatacją w trudnych warunkach przelotowej zimy. Również w marcu przewozy pasażerskie utrzymały się na relatywnie niskim poziomie, zwłaszcza z powodu konieczności odwołania kursów niektórych pociągów w celu zwiększenia możliwości przewozu węgla i różnych towarów na zaopatrzenie ludności. (Sb)

PRZESTOJE TABORU SAMOCHODOWEGO

Sredni dzienny stan taboru samochodów ciężarowych znajdujących się w eksploatacji wzrósł z 57,4

proc. ogółu posiadanych samochodów w styczniu br. do 60,3 proc. w lutym br. Sytuacja więc nieco się poprawiła. Nadal jednak odsetek samochodów eksploatowanych był jeszcze niższy niż w analogicznym okresie ub. roku, gdy wynosił on 63,7 proc. Głównym powodem przestojów samochodów są tzw. przyczyny techniczne. I tu jednak nastąpił pewien postęp. Odsetek samochodów wyłączonych z eksploatacji z przyczyn technicznych zmalał z 30 proc. w styczniu br. do 27,9 proc. w lutym br.

Dane te pokazują m. in., jak ważna jest realizacja postanowień rządu o poprawie zaopatrzenia samochodów w części zamienne. (Sb)

REMONTY MASZYN BUDOWLANYCH

Przedsiębiorstwa budowlane, a zwłaszcza przedsiębiorstwa budownictwa przemysłowego, wciąż zgłaszają duże zapotrzebowanie na dostawy maszyn budowlanych. Jest to w znacznej mierze uzasadnione stawkami przed nimi wymaganiami

wzrostu wydajności pracy. Równocześnie zwraca jednak uwagę duża ilość maszyn nieczynnych, często latami oczekujących na remonty.

Pierwszoplanowym zadaniem wydaje się więc obecnie zwrócenie większej uwagi na przyspieszenie remontu maszyn budowlanych, zarówno ze strony przedsiębiorstw budowlano-montażowych, jak i zakładów wytwarzających te maszyny. Powinny one pomyśleć o uruchomieniu oddziałów remontu wytwarzanych przez siebie maszyn. (Sb)

SPIS POGLOWIA

Analiza spisu pogłowia zwierząt gospodarskich według stanu na koniec grudnia ub.r. wykazuje, że o nieznacznym wzroście pogłowia była w porównaniu z grudniem poprzedniego roku (o 0,4 proc.) zdecydowały spóźnione i państwowe gospodarstwa rolne. Pogłowie bydła w indywidualnych gospodarstwach chłopskich obniżyło się (o 0,5 proc., w tym cieląt o ok. 3 proc., jałówek w

wiek 6 miesięcy do 1 roku o 14 proc.).

Wzrost pogłowia trzody chlewnej (o 2,5 proc.) również w większym stopniu dotyczył jednostek gospodarki uspołecznionej (o 5,4 proc.) niż indywidualnych gospodarstw chłopskich (o 1,5 proc.). W tych ostatnich spadło przy tym pogłowie prosiąt (o 4 proc.) i loch (o 0,5 proc.). Cały przyrost pogłowia dotyczył sztuk w wieku powyżej 6 miesięcy.

Pozwala to oczekiwać na zwiększenie skupu trzody w I półroczu br. Ogólnie natomiast należy stwierdzić, że pobudzenie rozwoju hodowli bydła (opartego na wprowadzaniu w ub.r. udogodnień) i trzody chlewnej powinno pozostać bardzo ważnym elementem pracy służby rolnej. (Sb)

PASZE DLA BYDŁA

Ceny siana łakowego w obrotach między rolnikami wykazywały w lutym br. wyraźną tendencję wzrostową (o około 14 proc. w porównaniu z lutym ub.r.). Szczególnie wysokie

wzrosty tych cen zanotowano w województwach: łomżyńskim (o około 68 proc.), białostockim (o około 64 proc.), koszalińskim (o około 53 proc.), białopodlaskim (o 44 proc.), stępskim (o 43 proc.), szczecińskim i siedleckim (o około 40 proc.). Wskazuje to na zaostrezenie napięcia w bilansie pasz dla bydła i może niekorzystnie odbić się na skupie mleka, zwłaszcza w przypadku opóźnienia wyjścia krów na laktację.

Trudności zaopatrzenia w paszę dla bydła, które wystąpiły w br. wskazują, jak się wydaje, na bardzo niezadowalający stan wykorzystania przez rolników pasz dla bydła w postaci kiszonek. Możliwość przygotowania kiszonek były bowiem na jesieni ub.r. dość duże. Służba rolna powinna z tego doświadczenia wyciągnąć odpowiednie wnioski. (Sb)

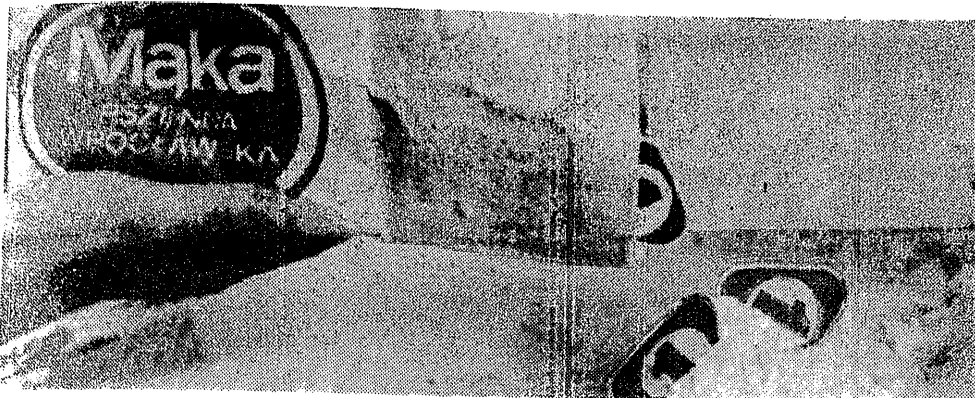
SKUTKI NAWOZENIA

Osiągnięty już poziom nawożenia nawozami mineralnymi jest na tyle wysoki, że na niektórych terenach

wymaga dodatkowej uwagi, ze względu na jego niekorzystny wpływ na stan wód w rzekach i jeziorach. Ważnym zadaniem laboratoriów ochrony środowiska okazuje się więc rozwinięcie badań nad zanieczyszczeniem wód nawozami mineralnymi. W przypadku stwierdzenia nadmiernej zanieczyszczenia, służba rolna w porozumieniu z odpowiednimi organami ochrony środowiska powinna opracować dla danych terenów maksymalnie dopuszczalne dawki nawozów i zasady ich wysiewu, przeciwdziałając zanieczyszczeniu wód. (Sb)

SKUP TYTONIU

Rok 1978 był bardzo niekorzystny dla vegetacji tytoniu. Wyniki skupu liści tytoniowych w 1978 r. okazały się więc słabsze niż zakładano. Ogólny poziom ich skupu był bowiem o jedną trzecią mniejszy niż w 1977 r. W br. produkcję wyrobów tytoniowych trzeba więc oprócz w większym stopniu na tytoniach importowanych i wcześniej nagromadzonych zapasach. (Sb)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Młynarze obiecują, że w najbliższych tygodniach poprawi się zaopatrzenie w mąkę, a jej jakość będzie lepsza niż kiedykolwiek. Liczą na to, że wiosna odblokuje porty, że pociągi z importowaną pszenicą ruszą w głąb kraju. Młyny mleć będą tylko pszenicę zagraniczną, a normalnie używają jej jako „poprawiacza” własności wypiekowych pszenic krajowych.

Z TEJ MAKI...

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

PSZENICE uprawiane w naszym klimacie zawierają — w zależności od nasłonecznienia w danym roku — 18 do 24 proc. (1978 r.) glutenu, rzadko więcej. Zboża wypieczone słońcem w cieplejszych strefach klimatycznych zawierają nawet powyżej 40 proc. tej kompozycji białek, która decyduje o wartości wypiekowej maki.

Piecząco pszenne robi się z maki produkowanej z ziarna o 26 proc. glutenu, a wysoko jakościowe maki rynkowe ze zboża o zawartości 32 proc. Trzeba więc w odpowiednich proporcjach mieszać pszenicę krajową z zagraniczną.

Ala kiedy zima unieruchomiła transport — młyny musiały produkować mąkę wyłącznie z surowca krajowego, bez importowanego „poprawiacza”. Jeśli więc ostatnio nawet doświadczonym gospodyniom nie udawało się ciasto — nie wyrosło, oklapło, było z zakaleciem itp. — i winy doszukiwały się nie w seki raz sprawdzonych recepturach, lecz w jakości maki — to miały rację.

Co panie domu wyczyły intuicyjnie, piekarze zbadali laboratoryjnie. Na przykład w styczniu, warszawskim piekarniarni dostarczono 19 t maki o 16 proc. glutenu, 21 t o zawartości 15 proc. itp. — norma nakazuje zaś, aby liczba glutenu była nie niższa od 25. W lutym stołeczne piekarnie „Spółem” otrzymały 7340 t maki, około połowę tej ilości zbadali laboratoryjnie, i z tej połowy zareklamowały 1350 t.

Pół biedy, gdy niezgodność z normą dotyczyła tzw. zawartości popiołu, czyli soli mineralnych. Pieczywo z maki o wyższej zawartości popiołu jest po prostu ciemniejsze, ale może być równie smaczne, a jest nawet zdrowsze. Jeśli natomiast mąka nie miała wymaganego minimum glutenu lub nie leżała w odpowiednim czasie, albo też wyprodukowano ją z ziarna częściowo porośniętego (co notabene również nie jest szkodliwe dla zdrowia — kielki zboż, jeśli tylko nie spleśniały, są naturalnym koncentratem witaminowo-białkowym), wówczas z takiej maki o kiepskiej wartości technologicznej trudno było wypieć dobre pieczywo.

Gdy brak kombajnów i suszarni

Państwowa Inspekcja Skupu i Przetworstwa Artykułów Rolnych przeprowadziła w ubiegłym roku obowiązkową kontrolę 30,3 tys. t maki i w 7 tys. t stwierdziła wady jakościowe. Była to bardzo skrupulatna kontrola; nie wszystkie wykryte odstępstwa od normy rzeczywiście wpłynęły na pogorszenie wartości spożywczej tego produktu. Połowa reklamacji dotyczyła zawyżonej zawartości popiołu — co jest nie tyle wadą jakości, co raczej zakwalifikowaniem maki do typu o innych właściwościach i minimalnie wyższej cenie. Przysądzałyby więc twierdzenie, że średnio w roku o czwartym kilogram maki jest nie najlepszej jakości. Natomiast w odniesieniu do paru ostatnich miesięcy zimowych takie stwierdzenie byłoby nawet zbyt łagodne...

Konieczność produkowania maki ze zboż krajowych bez zagranicznych poprawiaczy zbiegła się z wyjątkowo wysoką jakością ubiegłorocznych zbiorów. Pamiętamy wszyscy „potop” pszenicy, „kradli” zboże z pól między jedną a drugą ulicą. Do elewatorów przywożono czasem zornie oczekujące wodą. Na dodatek postępy czyni kombinacja zbiorów, więc coraz większa część zboża, nawet od indywidualnych producentów, trafia do punktów skupu prosto z pola bez dosuszania w stogu lub stodole. Według badań PISPAR, magazyny PZZ otrzymały w tym „niemalnormalnym” mroźnym roku za ledwie 1,8 proc. pszenicy o wilgotności poniżej 15 proc., czyli nadającej się do składowania bez dosuszania. Tyle średnio w kraju, ale na przykład w woj. olsztyńskim, gdzie zbadać wilgotność 7,9 tys. t zboża —

7,5 tys. ton miało zawartość wody powyżej 18 proc., czyli była już nie tylko wilgotna, a wręcz mokra, niezwykle podatna na spleśnienie, porastanie itp.

W 1977 r., także nie najlepszym — było to lato „normalnie” wilgotne — jednakże 13,1 proc. ziarna pszenicy czyli prawie co piąta tona dostarczona do punktów skupu nie przekraczała 15 proc. wilgotności. Natomiast w „suchym” 1975 roku rolnicy odstąpili aż 66,8 proc. zupełnie wysuszonego ziarna pszenicy (PGR z uwagi na północne położenie nieco mniej — 59,3 proc.).

Potencjał suszarniczy skąpo pokrywający potrzeby w „normalnie wilgotnym” roku, w ubiegłym absolutnie nie wystarczył. Na przykład część zboża z Białostockiego wożono do suszarni aż w Rzeszowskie. Część zboża w czasie długiego transportu porosła — nie mówiąc, że już w momencie skupu blisko jedna czwarta ziarna była porośnięta i nadawała się tylko na paszę.

W tym miejscu można sformułować pierwszy wniosek. Jeśli chcemy mieć dobrą mąkę, czyli dobre pieczywo, smaczne wypieki, ciasta, makarony itd. — musimy zmocnić zaplecze suszarnicze elewatorów PZZ, i wyposażyć w suszarnie wszystkie kombinaty PGR.

Wpływ na poprawę jakości zboża będzie też miało zwiększenie parku kombinatów zbożowych. Rolnictwo nasze znajduje się w połowie drogi między rolnictwem tradycyjnym a nowoczesnym, zmechanizowanym. Wycofało się z pracochłonnych, ale wypróbowanych, przez dziesiątki lat doskonałych, tradycyjnych technologii zbioru, a jeszcze nie w pełni, nie kompleksowo zostało wyposażone w techniki umożliwiającej stosowanie — z równie dobrymi rezultatami — technologii nowoczesnych.

Przechowuje w pamięci wspomnienia z praktyki rolniczej w Danili. Tam także leją deszcze w zniwa. Ale jeśli gospodarstwo ma do dyspozycji własny kombajn i nie musi się spieszyć ze zbiorami do farmera może koszyć zboże tylko wtedy, kiedy jest ono naprawdę suche. Nigdy na przykład nie wyjeżdżaliśmy w pole przed 9 — 10 godziną rano, bo ziarno było wilgotne od rosy i nigdy nie żniwałośmy dłużej niż do godz. 17 — też ze względu na rosę. A że żniwa trwały 6 tygodni? Nikomu to nie przeszkadzało, nikt nie czekał w kolejce do kombajnu.

Czy możemy się uniezależnić od importu?

Tegoroczne perturbacje w zaopatrzeniu piekarnictwa i rynku w mąkę dobrej jakości uwypukliły jak bardzo jesteśmy zależni od dostaw pszenicy konsumpcyjnej z zagranicy — i jak bardzo to może być niekorzystne. (Pod względem produkcji żyta, owsa i jęczmienia na cele spożywcze jesteśmy samowystarczalni, ale na gatunki te przypada tylko 2 mln t rocznie z 5,6 mln t zużywaną przez przemysł młynarski).

Krajowa produkcja pszenicy konsumpcyjnej (w 1979 r. — 2,1 mln ton) pokrywa niby więcej niż połowę zapotrzebowania przemysłu zbożowo-młynarskiego (3,6 mln ton). Ale tak naprawdę to znacznie mniej — z tych 2,1 mln ton dostarczonych do punktów skupu — po wysuszeniu i odstąpieniu przemysłowi paszowemu ziarna nie nadającego się na przetwórstwo spożywcze — przemysł młynarski otrzyma około 1,3 mln ton.

A więc w ub. roku tylko na co trzeci bochenek pieczywa pszenica wyrosła między Bugiem a Odrą. Nie jest to sytuacja dobra, gdyż w grę wchodzi zaopatrzenie w najbardziej podstawowy produkt żywnościowy. Ale jeśli na serio myślimy o osiągnięciu w przyszłości samowystarczalności w produkcji zboża chlebowych, pokonać trzeba będzie nie tylko barierę ilościową, ale również jakościową.

Jest to możliwe. Nie udaje się wprowadzić u nas typową pszenica

z tw. twarzą o bardzo wysokiej wartości glutenu, ale z pełnym powodzeniem można uprawiać pszenicę o tak dobrych cechach wypiekowych, że nadają się nawet na „poprawienie” mieszanek przemysłowych, sporządzonych z innych krajowych pszenic. Ponieważ jednak rolnikom płaca, a dyrektorów PGR rozliczają z ilości, a nie jakości zboża, w powszechnej praktyce znalazły się wyłącznie odmiany tzw. pszenic miękkich, bardzo pełnych — jak np. Grana, ale o wybitnie złych cechach technologicznych (w 1973/74 r. udział odmian miękkich w produkcji pszenicy wynosił 38,2 proc., a w 1976/77 — już 60 proc.; w ub. r. tylko 15 proc. zbiorów miało zawartość glutenu równą lub wyższą od 25 proc.).

Przez długie lata wśród zadań stawianych hodowlom nowych odmian zboża, właściwości wypiekowe wymieniane były na pierwszym miejscu — po odporności na wyłęganie, zdolności wykorzystania dużych dawek nawozów itp. Jednakże dopracowaliśmy się paru krajowych odmian o znakomitych cechach jakościowych, np. odmiana Berga. Z uwagi na to, że są one mniej pełne od odmian pszenic miękkich nie cieszą się zainteresowaniem producentów. Tu sygnalizuję następny konkretny postulat — podpowiedziany mi przez „fachowców” tej branży. Jeśli chcemy wprowadzić do produkcji odmiany pszenic poprawiające jakość przetworów zbożowych, to trzeba by pomyśleć o stworzeniu specjalnych preferencji cenowych (za reżym bezserwisowy) i wprowadzić specjalną kontraktację pszenicy konsumpcyjnej.

A może urealnić normy?

Ala z najlepszego surowca można zrobić kiepską mąkę. W nowoczesnym młynie jest to już prawie niemożliwe. Tak twierdzą młynarze i po tym jak zwiędział jeden z najnowszych młynów w Polsce — w Białolecie, przynajmniej im rację. Obiecałem 7 kondygnacji pełnych huczących maszyn, furczących przenośników i automatycznie sterowanych instalacji, i spotkałem dosłownie 4 ludzi — mechaników nadzorujących pracę elektronicznie zaprogramowanych urządzeń.

Są tam magazyny, gdzie można pomieścić surowiec na parę miesięcy produkcji i z różnych partii zboża sporządzać zawsze taką samą mieszaninę przemysłową, dającą mąkę o stałych tych samych cechach wypiekowych. Jest to niemożliwe w małych młynach gospodarczych, którym brak magazynów, gdzie może dziś dostarczone, dziś idzie na wałce.

A dla piekarzy standaryzacja maki ma ogromne znaczenie. Powiadają: — Nas nie przeraża mąka o 22 proc. glutenu, zamiast 25 proc. Tylko, żeby taka była zawsze, a nie raz 19 proc., a raz 28 proc. Różne maki wymagają innego prowadzenia ciasta — innej temperatury i czasu fermentacji, innej temperatury pieczenia itd. Z maki o niższej zawartości glutenu też można piec dobre pieczywo, ale nie wtedy, kiedy do silosa przywozi mąkę 5 makowozów i każdy tona.

Możliwość standaryzacji produkcji mają tylko nowoczesne młyny dysponujące odpowiednim zapleczem magazynowym. Program rozwoju przemysłu zbożowo-młynarskiego pozwala oczekiwać powolnej poprawy stanu bazy technicznej młynarstwa.

Od ręki można by natomiast załatwić inny postulat młynarzy — po cichu akceptowany przez piekarzy — żeby dostosować (jeśli nie na stałe, to przejściowo) normy zawartości glutenu do realnych możliwości zaopatrzenia w pszenicę, poprawiając wartość wypiekową. Obecnie wysokie normy zmuszają młyny do szybkiego zużycia całego zapasu „poprawiaczy”, a żeby podnieść liczbę glutenu do wymaganych 25, choćby potem musieli przerabiać już tylko pszenicę krajową i dawać mąkę o zawartości 20 proc. glutenu.

Nikt im tego nie może wznieść za złe. Siła faktów łamie formalne rygory. Uznajmy więc formalnie fakty.

w perspektywie lat osiemdziesiątych

KONCENTRATY NA PLAN

MIECZYSLAW RAKOWSKI

ZABIERAJĄC ponownie głos w dyskusji na temat bariery paszowej, chciałbym skupić się na podstawowym, moim zdaniem, problemie koncentratów paszowych. Został on wprowadzony poruszony w artykule P. Kapuścińskiego „O gospodarstwie do koryta” oraz Z. Grochowskiego „Czy będziemy samowystarczalni?” („Z.G.” nr 5 i nr 10), jednakże jak się wydaje, w sposób nie w pełni odpowiadający wadze tego problemu.

P. Kapuściński wskazywał w swoim artykule, że np. RFN i Dania produkują przeważnie koncentraty, które rolnicy miesza z własnymi paszami, co podnosi ogólną białkość pasz, efektywność spasilania zwierząt i odciąża przemysł paszowy, oraz że obecnie również w Polsce zaczyna się stopniowo zwiększać udział koncentratów w paszach przemysłowych, kosztem pasz średnio-białkowych. W artykule brak jednak szacunku korzyści, które by można było z tego tytułu uzyskać, jak też podania okresu, w którym udział koncentratów zacząłby w naszej produkcji dominować.

Z. Grochowski pisze o potrzebie dwukrotnego zwiększenia w latach 80-tych importu pasz wysokobiałkowych z 1 do 2 mln ton kosztem zboża oraz wzrostu produkcji i dostawy koncentratów, ale wszystkie te obliczenia, dotyczące zasadniczej poprawy bilansu zbożowego i wyżywienia ludności oraz osiągnięcia równowagi w wymianie pasz i produktów hodowlanych z zagranicą, odnoszą się do odległego r. 1990.

Zgadzać się z obu autorami co do kierunku działania, uważam jednak, że problem przedstawienia produkcji pasz przemysłowych głównie z mieszanek średnio-białkowych na koncentraty można znacznie szybciej rozwiązać i że dzięki temu możliwie będzie osiągnięcie już w ciągu kilku lat poważnej poprawy w gospodarce żywnościowej. Rozważania swoje ograniczam do analizy rezerw w gospodarce indywidualnej, w której, jak starałem się wykazać w poprzednim artykule (O barierze paszowej w gospodarstwach indywidualnych „Z.G.” 6/78) masowa praktyka w gospodarstwach prowadzących rachunkowość IER (a nie teoretyczne rozważania modelowe) wykazała dużą efektywność wzrostu koncentracji białka w paszach.

Punktem wyjściowym przeprowadzonych poniżej szacunków (które ilustrują skalę zagadnienia, ale nie mogą służyć do ścisłości) jest obecny poziom produkcji zwierzęcej w gospodarce indywidualnej oraz jej aktualne zasilanie w mieszanki paszowe, zakupowane od państwa, zaś ich punktem końcowym — obliczenie skutków produkcyjnych zasilania tychże gospodarstw indywidualnych koncentratami paszowymi w ramach dotychczasowych (lub nawet mniejszych) środków dewizowych na zakup pasz.

Produkcja żywca i mięsa wieprzowego

Przy obecnej produkcji żywca 128 kg/ha i powierzchni 14,5 mln ha użytków rolnych, wynosi ona 1856 tys. ton. Według przyjmowanych szacunków (3,8 kg jednostek zbożowych i 650 g białka strawnego na 1 kg żywca), ogólna zużycie pasz na ten cel wynosi 10 765 tys. ton jednostek zbożowych i 1206 tys. ton białka strawnego. W tych zasobach paszowych zawartych było według danych z roku 1977 — 1958 tys. ton pasz przemysłowych, zawierających 291 tys. ton białka. Tylko 5 proc. z tych pasz stanowiły koncentraty, a 95 proc. mieszanki średnio-białkowe. Wartość dewizowa tych pasz wynosiła 233 mln dol.

Jak wskazywałem w swoim poprzednim artykule, nieznaczny wzrost koncentracji białka w paszach dla trzody chlewnej w gospodarstwach rachunkowców IER, ze 112 do 117 g/kg jednostki zbożowej podniósł wskaźnik rotacji stada trzody chlewnej do wielkości 1,17 w porównaniu ze średnią 0,98 w całej gospodarce indywidualnej. Jednakże ta koncentracja białka bynajmniej nie jest optymalną. Np. w RFN, gdzie wynosi ona w paszy dla trzody chlewnej 126 g/kg j.z.b., wskaźnik rotacji wynosił w 1974 r.

— 1,51, a jednostkowe zużycie pasz na 1 kg żywca tylko 4,11 kg j.z.b.

Wydaje się, że można byłoby podobne wyniki osiągnąć również w polskich gospodarstwach indywidualnych, mimo na ogół niższej kultury rolniczej i gorszych pomieszczeń gospodarskich. Jeśli uwzględnimy te sprzyjające nam okoliczności, że jakość białka w ziemiach, używanych w dużej ilości w Polsce, a w bardzo małej w RFN, jest wyższa od jakości białka w zbożu oraz, że w Polsce zużywa się jeszcze, w znacznie większym stopniu, aniżeli w RFN pasze pozabilansowe. (Te same uwagi odnoszą się również do problemów wzrostu produkcji mleka i jaj).

Aby jednak ten poziom efektywności spasilania osiągnąć, potrzeba, aby do tych gospodarstw dostarczono wystarczającą ilość koncentratów. Jeśli by zamiast dostarczonych w 1977 r. — 1958 tys. ton mieszanek, dostarczono tylko 1050 tys. ton koncentratów, zawierających 310 g białka w kg, to ogólna ilość pasz wyniosłaby 9,85 mln ton j.z.b., zaś białka strawnego 1246 tys. ton. Byłaby to pasza o koncentracji 126 g białka (kg. j.z.b. podobnie jak w RFN).

Z tej ilości paszy 9,85 mln można byłoby uzyskać — przy użyciu 4,11 kg paszy na kg żywca — 2,39 mln ton żywca, a więc o 534 tys. ton żywca więcej, aniżeli uzyskano faktycznie. W przeliczeniu na mięso wieprzowe (bez stoniny) wyniosłoby to 358 tys. ton. Produkcja Husczy wieprzowego wzrosłaby o 60 tys. ton.

Ogólny dewizowy koszt tej ilości koncentratów, przy cenie 1 tony 193 dolarów, wyniosłoby 203 mln dol., a więc o 30 mln dol. mniej, aniżeli poprzednio na zakup pasz i komponentów. Produkcja mniejszej ilości koncentratów byłaby znacznie łatwiejsza dla przemysłu paszowego i mniej obciążałaby transport, aniżeli prawie dwa razy wyższą wagowo dotychczasową produkcją mieszanek średnio-białkowych.

Produkcja mleko

Produkcja mieszanek dla bydła wyniosła w 1977 r. — 695 tys. ton o zawartości białka strawnego 121 tys. ton wartości dewizowej 50 mln dol. Za ten wsad dewizowy, zwiększony o 10 mln dol. można byłoby wyprodukować 660 tys. ton koncentratów o zawartości 210 tys. ton białka. Jeśli założyć, że białko jest deficytowym składnikiem paszy krów w okresie jesienno-zimowym, i że jej wzbogacenie w białko wpłynęłoby na wzrost produkcji mleka w tym okresie, to przeznaczając dodatkową ilość białka w koncentraty: 210 — 121 = 89 tys. ton, mogłoby przynieść wzrost produkcji mleka (na 1 l mleka potrzeba 53 g białka) o 1680 mln litrów, a zatem o 320 l więcej w przeliczeniu na 1 chłopską krowę (przy pogłowie 5,2 mln krów), co jest w pełni realistyczne, jeśli zwrócić uwagę, że mleczność krów w gospodarstwach indywidualnych ogółem jest niższa, aniżeli w gospodarstwach rachunkowców IER o 3000 — 2530 = 470 litrów.

Produkcja jaj

W gospodarstwach indywidualnych średnia nieśność ogromnej ilości posiadanych przez nie kur-niosek (70 mln sztuk) jest b. niska i wynosi ok. 100 jaj na noskę, podczas gdy w fermach kurzych jest ona dwa razy wyższa, przy znacznie mniejszym jednostkowym zużyciu pasz oraz mniejszych wahanach sezonowych produkcji jaj. Z tego względu preferuje się obecnie produkcję jaj w fermach kurzych, nawet tak dalece, że zaniechano przysiadów pasz dla kur rolnikom-dostawcom jaj, nie prowadzącym hodowli fermowej. Wynika to z niedoceniania możliwości uzyskania tanim kosztem znacznych efektów typu marginalnego. Faktem jest bowiem, że nieśność kur w gospodarstwach rachunkowców IER jest znacznie wyższa, dochodzi do 145 jaj, a w drobnych gospodarstwach w RFN (stadka kur do 25 sztuk) nawet do 174 jaj.

Jeśli więc dokarmiać kury chłopskie koncentratami białkowymi, przede wszystkim w okresie je-

sienno-zimowego głodu białkowego, to można byłoby znacznie podnieść ich nieśność, a także zmniejszyć sezonowość produkcji jaj w gospodarstwach chłopskich.

W 1977 r. wyprodukowano w fermach kurzych ok. 1 mld jaj, zużywając na ten cel 320 tys. ton mieszanek drobiowych o ogólnej zawartości białka 51 tys. ton i wartości wsadu dewizowego 49 mln dol. Za taką samą sumę dewiz można byłoby wyprodukować 235 tys. ton koncentratów o zawartości białka 80 tys. ton. Gdyby takie koncentraty dostarczono niedożywionym białkowo chłopskim kurodom (3,35 kg na 1 noskę), dodatkowa produkcja jaj mogłaby wynieść w tych gospodarstwach — 80 tys. ton: 20 g = 4 mld jaj, a w przeliczeniu na 1 noskę — 57 sztuk. Przyjęto, że dodatkowe 20 g białka w paszy wystarcza dla uzyskania wzrostu nieśności 1 kury o 1 jajo, co wynika z porównania efektów karmienia kur w gospodarstwach chłopskich ogółem i rachunkowców IER.

Wzrost nieśności ze 100 do 157 jaj wydaje się realistyczny w świetle przedstawionych wyżej wyników, osiągniętych w gospodarstwach rachunkowców IER i w RFN.

*

We wszystkich omówionych przypadkach uzyskanie wzrostu produkcji żywca i mięsa wieprzowego, mleka i jaj nie wymagałoby żadnych dodatkowych nakładów pracy w gospodarstwach rolnych (ogólna waga pasz byłaby nawet mniejsza, aniżeli przy obecnym systemie ich zadawania), ani też żadnych nowych pomieszczeń inwentarskich. Potrzebne byłoby tylko przestrzeganie przez rolników zasad, dotyczących proporcji mieszania koncentratów z paszami gospodarskimi, które to zasady mogą być zawarte w instrukcjach wydrukowanych na workach z koncentratami (co postulują m.in. Z. Grochowski) oraz istotne wzmocnienie pracy instruktażowej. Z tego względu przedstawiamy się na stosowanie (a co za tym idzie i na produkcję) koncentratów nie może się dokonać jednorazowo, ale wymaga np. 2 — 3 letniego okresu stopniowego rozpowszechniania tej formy skarmiania pasz.

Bardzo ważną zaletą koncentratów jest ta okoliczność, że ich stosowanie zmusza niejaką gospodarkę rolną do pełniejszego wykorzystania własnych zasobów paszowych, ponieważ nie można koncentratów w przeciwieństwie do mieszanek pełnoporcjowych, stosować samodzielnie, zamiast pasz gospodarskich, ale jedynie w połączeniu z tymi paszami, w charakterze uszlachetniającego dodatku do nich.

Jeśli sprowadzić możliwą do uzyskania dodatkową produkcję zwierzęcą do umownego mięsa, to ogólny jej wzrost w gospodarce indywidualnej, z tytułu zmiany struktury zakupów pasz, tj. przejścia na zakup koncentratów, mógłby wynieść 750 tys. ton, co w porównaniu z 4,1 mln ton produkcji umownego mięsa w tej gospodarce (284 kg/ha x 14,5 mln ha), oznaczałoby bardzo poważne jej zwiększenie, o ponad 18 proc.

Taka jest, jak się wydaje, szacunkowa skala rezerw możliwych do uzyskania w ciągu kilku najbliższych lat w samych tylko gospodarstwach indywidualnych, bez wzrostu nakładów pracy i budownictwa inwentarskiego w tych gospodarstwach oraz przy odciążeniu przemysłu paszowego i transportu. Jeśli nawet przedstawiony tu szacunek rezerw został w pewnym stopniu zawyżony, to nie zmienia to w niczym potrzeby szybkiego działania we wskazanym kierunku.

Spśród wszystkich działań mających poprawić naszą sytuację żywnościową (a co za tym idzie również ogólnogospodarczą) oraz naszą sytuację w handlu zagranicznym, te właśnie, jak się wydaje, zrealizować najszybciej najłatwiej i przy najniższych społecznych kosztach. Uruchomienie możliwych do szybkiego wykorzystania i tanich rezerw w gospodarstwach indywidualnych, obniżyłoby również poważnie koszty realizacji długofalowych programów rozwoju i rekonstrukcji gospodarki żywnościowej.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Osiemnaście dni z „Orbisem” na trasie Warszawa — Manaus — Brasilia — Rio de Janeiro — La Paz — Puno — Cuzco — Lima — Caracas — Paryż — Warszawa kosztuje około 120 tysięcy złotych. Co ciekawsze, w kilka dni po rozpoczęciu akwizycji, kilkadziesiąt miejsc na tę wycieczkę już rozsprzedano. Drugim „szlagierem” była wyprawa na „safari” do Kenii — m.in. przez Ateny, Mombasę, Wiedeń. Koszt — około 90 tys. złotych. Po 75 tysięcy złotych kosztowały trzy trasy: do Meksyku, Kanady i Stanów Zjednoczonych oraz do Japonii.

W CZESNYM rankiem 15 marca, wznosili się trzy pokładne balony nad „bunkrem” orbisowskim na rogu ulic Królewskiej i Marszałkowskiej, oznajmiające rozpoczęcie sezonu. Kolejka była duża. Zapewne w placówkach „Orbisu” w innych miastach było podobnie.

Chyba każdy, kto zapozna się z powyższymi informacjami, w pierwszym odruchu spyta: kogo na takie eskapady stać? Badylarze? Prywarciarze? Okazuje się, że udział inicjatywy prywatnej w tych kosztownych wycieczkach jest znikomy, około 2 procent.

Przy każdej okazji zwracam uwagę na pozytywne przemiany kulturowe, których wyrazem jest lawinowy wzrost rozwoju turystyki. Coraz więcej osób sięga po dobra „wyższego rzędu” — właśnie godziwy wypoczynek urlopowy, turystykę. A ponieważ tych sięgających są już setki tysięcy (mam na myśli wyjeżdżających za granicę), to właściwie można używać określenia „dobro powszechne”.

Należy więc poprzeć „Orbis”, że stara się uatrakcyjnić i zróżnicować swoją ofertę. Większość wycieczek ma w cenie kilkunastu tysięcy zł, część w granicach 5—7 tysięcy, a także owe drogie i bardzo drogie. W końcu każdy ma jakiegoś „konika”, którego chce osiąść, nawet kosztem kilkuletnich wyrzeczeń. I niechże tych kilkadziesiąt marzących o zobaczeniu Japonii, Kanady, Meksyku czy Niagary ma szansę te marzenia urzeczywistnić.

Rozwodzić się nad tym dlatego tak obszernie, że co i raz słyszy się głosy krytykujące zarówno wyjeżdżających, jak i celowość organizowania tego typu imprez. Szum jest wokół tej sprawy spory, ze względu na zupełnie zrozumiałych, ale skala zjawiska jest znikoma, o czym dalej...

Obroty „Orbisu”

— *Miniony, 1978 rok* — powiedział dyrektor PBP „Orbis”, mgr Mirosław Szymański — *charakteryzował się*

znaczny dynamiką rozwoju turystyki i obsługi podróżnych. Przedsiębiorstwo nasze wystąpiło za granicę ponad 181 tysięcy osób, ponadto obsłużyło około 550 tysięcy gości z zagranicy. Z usług w zakresie turystyki krajowej skorzystało ponad 1,2 miliona osób, w tym 70 tysięcy przebywało na wakacjach letnich i zimowych w różnych regionach kraju. Tzw. obsługa podróżnicza odnotowała 15 mln klientów dokonujących rezerwacji miejsc i zakupu biletów na różne środki komunikacji krajowej i zagranicznej. Miała pełne ręce roboty blisko czterotysięczna załoga naszego przedsiębiorstwa.

Pozostaliśmy przy turystyce zagranicznej. O powszechności tej turystyki najlepiej świadczy fakt wyjazdu owych 181 tysięcy za granicę. Na marginesie dodajmy, że kilkakrotnie więcej osób wyjechało za pośrednictwem innych biur podróży, a także organizacji zajmujących się turystyką.

Ze sporą dozą satysfakcji odnotować trzeba fakt, że znacznie poprawiła się baza techniczna PBP „Orbis”. W końcu ubiegłego roku „Orbis” dysponował 460 nowoczesnymi autokarami (Mercedesy, Berliety, TAM). Ponadto miał 275 samochodów osobowych, głównie Fiatów 125 p, przeznaczonych do wynajmu w ramach świadczonego usług „rent a car”.

W swoich 164 placówkach eksploatacyjnych, „Orbis” sprzedał usługi za ponad 8,1 miliardów złotych.

Jest oczywiste, że aby mieć za co wyjeżdżać, trzeba zdobyć środki dewizowe. W tzw. zagranicznej turystyce przyjazdowej PBP „Orbis” obsłużyło około 550 tysięcy osób. Z tej liczby około 460 tysięcy stanowią turyści z krajów kapitalistycznych — odwiedzający Polskę indywidualnie i w grupach zorganizowanych. Wpływy dewizowe ze strefy pozarublowej przekroczyły 80 milionów dolarów.

Około 90 tysięcy osób gościliśmy, za pośrednictwem „Orbisu”, z krajów socjalistycznych. Z reguły byli to klienci zbiorowi. Wartość usług

Z „ORBISEM” W ŚWIAT

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

świadczonego turystom ze strefy rublowej osiągnęła 179 mln złotych dewizowych.

Dodajmy na marginesie, że w ub. roku odbyło się w Polsce 80 kongresów i podobnych imprez, które zgromadziły ponad 25 tysięcy uczestników z 78 krajów.

W ubiegłym roku wyraźnie zmalały różnego rodzaju skargi klientów PBP „Orbis”. Nie zdarzały się już — jak poinformowano dziennikarzy — przypadki „zamiany”, bez zgody uczestników, miejsc zakwaterowania, np. hotelu wysokiego standardu na gorszej kategorii, czy też kwatery prywatnej. Znacznie poprawił się standard usług (hotelarskich i gastronomicznych) w Rumunii i innych krajach, do których masowo wyjeżdżają nasi turyści.

W zasadzie wszystkie propozycje „Orbisu” — trasy i kierunki — spotykały się z uznaniem klientów i zostały bez kłopotu rozsprzedane. Jedynie pokłonie dotyczyło „wyprawy” do Tunezji, która była ewidentnie za droga w stosunku do oferowanych „atrakcji”.

Oferta — 1979

PBP „Orbis” spodziewa się w br. osiągnąć sprzedaż usług rzędu 8,9 mld złotych oraz wpływy dewizowych — ponad 100 mln dolarów. Szacuje się, że Polskę odwiedzi, za pośrednictwem tej firmy, ok. 680 tys. osób, w tym ok. 580 tysięcy turystów z krajów kapitalistycznych.

Oferta „Orbisu” w zakresie turystyki zagranicznej na 1979 rok — 190 tysięcy miejsc na bardzo urozmaicone i atrakcyjne trasy. Największy wzrost wyjazdów planowany jest do ZSRR — 79 tysięcy osób. Znaczny wzrost nastąpi w wyjazdach do Rumunii — ponad 8 tys. osób. Na zbliżonym do ubiegłorocznego poziomie będą wyjazdy do: Bułgarii — 11 tys., CSRS — 16,5 tys., WRL — 27 tys., NRD — 12 tys. i Jugosławii — 4 tys. osób. Do krajów kapitalistycznych wyjeżdża z „Orbisem” — ok. 11 tys. osób.

Turyści udający się do ZSRR mają w czym przebierać — oferuje się im 45 różnorodnych programów. Najatrakcyjniejsze są wyjazdy poza eu-

ropejską część Związku Radzieckiego — aż do Alma-Aty, Taszkentu, Duszambie, Irkucka, Bracka (nad Bajkałem), Nowosybirsk, Karagandy, itd. Ponadto przygotowane są eskapady statkami po Woldze.

Oczywiście, dla osób odwiedzających po raz pierwszy ZSRR są do dyspozycji „żelazne” trasy: Leningrad, Ryga — Moskwa, czy też Moskwa — Soczi — Tbilisi — Baku — Moskwa. Odbędzie się też sześć rejsów „Batorym” do Leningradu. Dużym powodzeniem cieszą się (49 wyjazdów) pociągi przyjaźni.

Dość interesująco przedstawia się oferta dla zwolenników turystyki morskiej. Utrzymane są, znane już, rejsy statkami armatora radzieckiego do portów Morza Czarnego i Śródziemnego. Natomiast nowością tegoroczną są 17-, 20-, 28-, 34-dniowe rejsy na pokładzie „Stefana Batory” wokół Europy.

Nowością „Orbisu” są przygotowywane na jesień br. imprezy turystyczno-wypoczynkowe do Tunezji i Senegalu. Po raz pierwszy przedłużone są trasy imprez wiodących na Daleki Wschód do Singapuru i Indonezji.

Przeglądając katalog orbisowskich imprez i uwzględniając odpowiednie proporcje (liczba osób, wielkość grup, powtarzalność tras) stwierdzić należy, że znakomita część wycieczek nie kosztuje więcej niż 20 tysięcy złotych. A więc nie trzeba aż rezygnować z fletów i oszczędzać całymi latami. Kilkaś set miejsc w tych najkosztowniejszych wycieczkach — wymienionych na wstępie — wobec 190 tysięcy wyjeżdżających, to ułamek procentu.

Niemniej jednak dopytuję się o możliwości zmniejszenia kosztów wyjazdów do krajów zachodnich.

— Nie jest to wcale sprawa prosta — stwierdza dyrektor Biura Zagranicznej Turystyki Wyjazdowej PBP „Orbis”, mgr Wojciech Kawalec. — Gdybyśmy w pełni sezonu urządzali wycieczki do Kanady, St. Zjednoczonych, bądź Ameryki Południowej, to kosztowałyby jeszcze więcej. Bardzo kosztowny jest przelot przez Atlantyk, dlatego właśnie wybieramy okres najtańszy — październik i listopad. Za Oceanem musimy wydać pieniądze na jedną osobę minimum 50 dolarów. A ceny ciągle rosną i nikt nie będzie akurat dla Polaków robił prezentu w postaci ulgi i zniżek. Będą one raczej w przyszłości. Będą one raczej w przyszłości. Będą one raczej w przyszłości.

— A jak jest z kosztami i cenami na trasach europejskich?

— Co prawda, większość wycieczek odbywa się naszymi autokarami, ale tu znów wstępuje kwestia benzyny. Wszyscy wiemy, że cena ropy, a więc i benzyny rośnie i to systematycznie. Dzięki temu, że organizujemy wyjazdy grupowe, uzyskujemy pewne zniżki w hotelach, campingach. Indywidualny turysta na podobne wyjazdy wyłożyć musiałby znacznie więcej dewiz.

— Więc nic się nie da zrobić?

— Naprawdę trudna sprawa. Obniżenie cen byłoby możliwe, ale przez zubożenie programu turystycznego, przez zaniesienie standardu przejazdów, bądź zakwaterowania i wyżywienia.

— Ja osobiście bardzo sobie chwalebny pobyt na campingach. Może w ten sposób?

— Robimy to — na stałe weszły już do naszego katalogu imprez campingowe wycieczki autokarowe do

krajów Europy Zachodniej. Z naszej strony dajemy: autokar i przewodnika oraz wyręczamy klientów w załatwianiu paszportów, wiz i innych formalności. Klient natomiast bierze ze sobą namiot i całe wyposażenie biwakowe (do 30 kg); sam opłaca campingi, z własnych środków dewizowych utrzymuje się. Ale dobre to jest dla osób sprawnych, posiadających do tego własne dewizy.

— A jakie robicie starania obniżenia kosztów (więc i cen) na wyjazdy do krajów socjalistycznych?

— Główny akcent kładziemy na zróżnicowanie oferty, poprzez różne terminy wyjazdów. Wyjazd na dwa tygodnie do Mongolii 9 czerwca kosztuje 10 260 zł; 21 lipca — 11 140 zł, zaś 15 września — 8 960 zł. Klient może wybierać. Ale późny wyjazd traci na atrakcyjności. Na Czarnomorskim Wybrzeżu sezon kończy się 15 września, bo woda ma już niższą od 25 st. C temperaturę. Związują parasole na plażach, przestaje funkcjonować mała gastronomia, niektóre hotele zaczynają remonty, itd. W październiku do Złotych Piasków można pojechać za 6,5 tys. zł, zamiast za 11 tys. zł. Tylko radość jest mniejsza.

Druga strona medalu

Co by nie mówić, to każdy klient „Orbisu” musi oszczędzać na wycieczkę zagraniczną. Co dostaje w zamian? Czy jest usatysfakcjonowany?

— Słyszałem, że turyści w Turcji mieszkali w obskurnych pokojach?

— Były skargi — przyznaje dyr. Wojciech Kawalec — i niestety jest to nasza wina. Zamówiliśmy hotel trzygwiazdkowy — pokazano nam kilkanaście najładniejszych pokoi. A potem, gdy wycieczka przyjechała, to dostali pokoje najgorsze, choć w tymże samym hotelu.

— Wielu turystów wyjeżdżających nad Czarne Morze skarżyło się, że zapłaciło za dobre hotele, a spali potem w bungalowach lub na kwaterekach prywatnych. Stołowali się też gorzej.

— To stara sprawa, z 1976 roku. Dotknęło to około 3,5 tysiąca osób. Zwracaliśmy od 15 do 50 proc. kosztów wycieczek. Strona bułgarska zapłaciła ok. 1,2 mln zł samych kar umownych. Ale obecnie sprawy są już unormowane i nie powtórzyła się taka sytuacja.

— A w przyszłości?

— Mogą być odstępstwa od programu wycieczki — jakaś korekta tras wynikająca z przyczyn obiektywnych. W takim przypadku realizujemy coś w zamian i mamy nadzieję, że klienci nam wybaczą.

Wszystkie biura podróży — w tym „Orbis” — od dłuższego już czasu deklarują, iż troszczą się o turystę indywidualnego, na równo z wycieczkami. Postanawiam to sprawdzić osobiście. Po odstawieniu kolejki proszę o rezerwację trzech miejsc w kwaterekach prywatnych w Albanii. Otrzymuję je bez kłopotu.

— Proszę też o kupno biletów — zwracam się do pracownicy „Orbisu” — w obie strony.

— Tego nie mogę zrobić — odpowiada — bowiem tym zajmuje się „Polres”.

Ktoś z tolejk: „To prawdziwy skandal. Kupuje człowiek pobyt bez gwarancji biletu na przejazd. Może go sobie kupić sam, na 30 dni przed

wyjazdem. A jeśli na określony dzień nie dostanie, to zostaje na lodzie.”

Zwracam się z tą sprawą do dyrektora warszawskiego oddziału „Orbisu”, mgr. Ryszarda Cetnarskiego. Oto co powiedział:

— Dziwna sprawa. Sprzedajemy świadczenia pobytowe, ale nie jesteśmy w stanie zagwarantować biletu kolejowego. Co więcej, „Polres” nie sprzedaje turystom w ogóle biletów powrotnych — muszą je kupować sami w Bułgarii. Nawet Bułgarzy się dziwią tym praktykom — polscy turyści, w polskich wagonach, nie mogą w Polsce zarezerwować kompletu biletów.

Więc tryb załatwiania jest taki. Na 30 dni przed wyjazdem klient staje o 4 rano przed kasami „Polresu”. Gdy nie dostanie biletu, pędzi do „Orbisu”, by odwołać wyjazd. „Orbis” musi zgłosić do Bułgarii rezygnację też w ciągu 30 dni. Więc chwytają się telefonów, telefonów. Jeśli odwołania nie uda się załatwić, koszty ponosi i „Orbis”, i klient.

— Czy mogę zagwarantować przez „Orbis” kilka noclegów w Paryżu? Jadę indywidualnie własnym samochodem, ale chcę mieć gwarancję noclegu w tej stolicy Europy.

— Niestety, nie możemy tego zrobić. Jesteśmy tu trochę usprawiedliwieni. Klient zwykle chce na miejscu opłacić w dewizach hotel. A jeśli nie skorzysta, to koszty rezerwacji spadną na „Orbis”. Prawda?

— Ponieważ „Orbis” świadczy tzw. obsługę podróżniczą, proszę „panienkę z okienka” o pomoc w wypełnieniu formularzy na wizy do Beneluksu, Francji i Szwajcarii. Francuzi życzą sobie wypełnienia po francusku, Szwajcarzy — po angielsku. Nie mogła mi pomóc.

— Z kadrami mamy kłopoty. Podejmują pracę dziewczęta, które trudno jest od razu uciągnąć do pracy. Wszyscy gubią się w coraz to zmieniających się przepisach. Wszelkich języków znać nie mogą...

— Kiedy wreszcie zlikwidujecie tasemcowe kolejki?

— A to już jest wina klientów. Odkładają załatwienie spraw na ostatnią chwilę. A potem w końcu czerwca i w lipcu stoją w kolejkach całymi godzinami. A przecież można wcześniej załatwić wymaganą dewizę, formalności wizowe i paszportowe, wykupić bony na benzynę, itd.

— Aby kasa „Orbisu” wypłaciła kieszonkowe, to trzeba z innego okienka, tuż obok, wziąć (w dwóch egzemplarzach) zaświadczenie, że jedzie się na wycieczkę. A przecież w książeczce walutowej jest stempel o wycieczce. Jest to super nonsens?

— Zgoda — przyznaje dyr. Ryszard Cetnarski — jest to ołędna sprawa. Przybywa nam w seffach co roku po pół miliona zaświadczeń. Przykro nam, że klienci muszą stać z tej racji, w dwóch kolejkach. Ale przepisy...

— Czy jadąc z „Orbisem” na kosztowną trasę, klient dostaje foldery i przewodniki?

— Niestety, sprawa leży...

— Czy może gość z Anglii zamówić np. 20 marca pokój we Wrocławiu na dwie doby na 6—7 kwietnia, za pośrednictwem „Orbisu”?

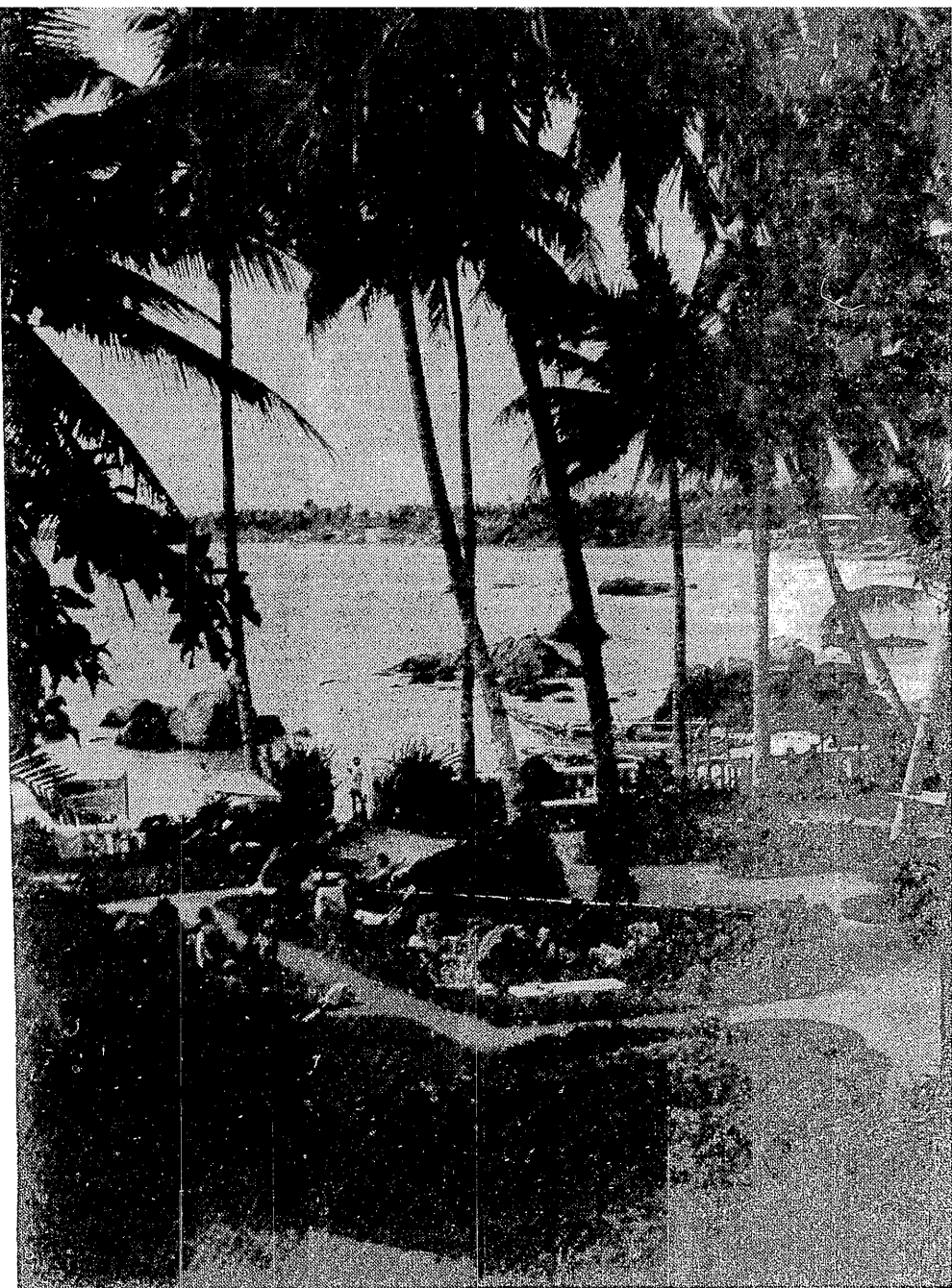
— Teoretycznie tak. Ale praktycznie nie.

☆

Mógłbym złożyć wcale pokazy katalog usług, których „Orbis” nie może zrobić dla klientów. Najbardziej ubogie są świadczenia na rzecz indywidualnego turysty. Jeśli chce się ruszyć za granicę, to trzeba z całym tabunem, gromadnie. A nie każdemu to odpowiada.

Prezentując dotychczasowe osiągnięcia PBP „Orbis” i ciekawe plany na rok bieżący, celowo wyciągnąłem na wierzch również i usterki. Pomijam już takie sprawy, jak baza hotelowa dla turystyki przyjazdowej. Jej rozbudowa wymaga środków inwestycyjnych, dewiz, itd. Zaprezentowane usterki mieszczą się w tzw. sferze przepisowo-organizacyjnej i są chyba możliwe do usunięcia, bez wielkich nakładów i środków.

I trzeba się starać, by je choć częściowo wyeliminować. Niechże tysiące klientów „Orbisu” mają maksymalnie ułatwiony wypad za granicę. Ten wymarzony, planowany miesiącami w rodzinnym gronie...



Fot. S. ZUBCZEWSKI

18—19 KWIETNIA 1979

DOM TECHNIKI NOT, ul. Stalingradzka 5/8, Poznań

POLITAR 79

Kolejna oferta Politechniki Poznańskiej pod hasłem:
„Oszczędzaj surowce, materiały i energię — uzyskuj
najwyższą jakość”

Ponad sto gotowych możliwości do zastosowania
w budownictwie, chemii, elektronice i mechanice.

Program imprezy oraz katalog ofert przesyła wszystkim zainteresowanym:

Biuro Koordynatora d/s Badań Naukowych
i Współpracy z Przemysłem
Pl. M. Skłodowskiej-Curie 5, 60-965 Poznań
Politechnika Poznańska

NR 12



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W październiku 1947 r. — powtarzam za mgr. Romualdem Okrasą — zastępcą dyrektora naczelnego FWP — zwołano konferencję w Spale k. Tomaszowa Maz. dla omówienia dotychczasowej działalności wytyczenia kierunków i usprawnienia akcji czasowej. W toku konferencji podsumowano osiągnięcia ubiegłego okresu oraz scharakteryzowano braki i niedociągnięcia. Stwierdzono m. in., że 624 domy wycapunkowe, zgłoszone do akcji czasowej, położone są w 112 miejscowościach i administrowane przez przeszło 200 różnych instytucji, z których składów, urzędów i związków zawodowych. Ponadto ujawniono, że w niektórych domach, w pewnych okresach — na skutek braku planowania — przebywało po 3—4 wczasowiczów, podczas gdy liczba personelu wynosiła od 10 do 15 osób. Zauważono również wielką różnicę w urządzeniu domów wypoczynkowych, która spowodowana była różnymi możliwościami finansowymi poszczególnych organizatorów. Zróżnicowanie też był poziom żywienia uczestników czasowej. Zwrócono uwagę na ilość posiadanych przez poszczególne związki zawodowe domów i

Kiedy przed trzydziestu laty Sejm uchwaliał ustawę o FWP, Fundusz objął i scentralizował w swoim ręku ponad 30 tys. miejsc wczasowych w 1520 budynkach usytuowanych w 78 miejscowościach (dane FWP). W roku 1960 liczba miejsc wynosiła 36 tys., w 1970 r. — 56 tys. (dane GUS — Rocznik Statystyczny 1978) i w 1978 r. — 55 819, w tym 12 838 miejsc w kwaterach prywatnych, ostatnie

Imponującą natomiast przedstawia się rozwój zakładowej bazy wezasoowej. W 1949 r. stan posiadania wynosił tu praktycznie zero i do połowy lat pięćdziesiątych sytuacja właściwie nie ulegała zmianie. Obokienicze miejsc w ośrodkach zakładowych można oszacować na co najmniej 400 tys. Niestety, dokładnej liczby nie udało mi się ustalić, wielkości zawarte w różnych źródłach poważnie różnią się od siebie. Rocznik Statystyczny GUS ośrodków zakładowych

Prawda, że w zakładowej bazie wypoczynkowej tkwią znaczne rezerwy jest dobrze znana ludziom odpowiedzialnym za organizację wypoczynku urlopowego pracowników. Centralna Rada Związków Zawodo-

STEFAN ANCEREWICZ

¹⁾ mgr Romuald Okrasa: „Ewolucja form organizacyjnych Funduszy Wczasów Pracowniczych CRZZ w 30-letnim okresie jego działalności”. Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa 1979

²⁾ doc dr Stanisław Wawrzyniak: „Baza wczasowa w PRL, rozwój i struktura przestrzenna”. Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa 1979

Nie tylko centrala warszawska, ale inne centrale rybne prowadzą hodowlę ryb słodkowodnych. Mają w tym zakresie pełne poparcie resortu zjednoczenia.

działalności PTE

KLUB ORGANIZACJI GOSPODARCZYCH

MARCOWE spotkanie w KOG poświęcone było organizacji pracy kierownictwa w przedsiębiorstwie.

Za najważniejszy problem uważa się często długość czasu pracy kadry kierowniczej. W przedmiotowym regulaminie pracy — stwierdził dyrektor naczelny Zakładów Włókien Chemicznych „Chemitex-Elana” mgr Stanisław Rakowicz — ogniskują się wszystkie nieprawidłowości, jakie występują w obecnej organizacji pracy własnej dyrekcji. W efekcie dochodzi często do sytuacji, w której całe otoczenie jest gospodarzem dnia pracy dyrektora. Zdarzają się nawet przypadki, że około 50-70 proc. czasu pracy dyrektora poświęca na sprawy nie zaplanowane.

W toruńskiej „Elanie” wprowadzono pewne elementy zarządzania przez cele. Pozwoliło to na znaczne usprawnienie organizacji i zarządzania w całym przedsiębiorstwie. Od połowy grudnia 1976 roku obowiązują w zakładzie tzw. tygodniowy ramowy plan pracy. Poszczególne dni tygodnia są przeznaczane na określone powtarzalne czynności np.: praca własna dyrektora, telekonferencje, spotkania konsultacyjne, kolegium dyrektorskie, dzień wyjazdów służbowych.

Innym ważnym problemem jest maksymalne uwolnienie naczelnego kierownictwa od zajmowania się drobnymi, jednostkowymi sprawami, co nie może wykluczyć jednak kontroli nad wykonaniem bieżących zadań społeczno-gospodarczych. Ze względu na duże rozmiary zakładu — około 6000 zatrudnionych, stała rozbudowa fabryki — jest do załatwienia codziennie wiele bieżących spraw. W tym celu powołano centrum dyspozytorskie, które ma znaczne kompetencje. W jego skład wchodzi m. in. główny dyspozytor, dyspozytor chemik, elektryk, dwóch specjalistów od planowania produkcji.

Równocześnie wprowadzono zasadę, że za utrzymanie poziomu produkcji, wydajności pracy i jakości w decydującym stopniu są odpowiedzialni mistrzowie. Zmniejszono o ponad 20 proc. liczbę mistrzów, podnosząc znacznie ich płace oraz nadając im w specjalnej „Karcie praw i obowiązków mistrza” szereg ważnych uprawnień — znaczne środki na nagrody, prawo nakładania kar i wyróżniania pracowników. Raz na dwa miesiące odbywają się spotkania dyrektora z kadrą mistrzów.

Bardzo ważnym elementem w systemie organizacji kierownictwa przedsiębiorstwa jest system informacji. W ZWCh „Elana” opracowuje się:

- raporty o: wykonaniu produkcji, sprzedaży, przebiegu, stanie bhp, itp;
- miesięczny biuletyn informacyjny dla kadry kierowniczej;
- wademecum informacyjne dyrektora, jego zastępców i kierowników jednostek organizacyjnych;
- biuletyn informacyjny dla mistrzów.

Raz w miesiącu odbywają się narady kadry kierowniczej, na których ocenia się wyniki w minionym okresie i ustala zadania na bieżący okres. Prowadzi się również szkolenia na temat organizacji i zarządzania. Tematyka posiedzeń ujęta jest w szczegółowe kwartalne plany pracy kolegium dyrektorskiego i wynika ze stałej analizy zjawisk techniczno-ekonomicznych i produkcyjnych, długofalowych celów, a także rocznych planów innowacji w przedsiębiorstwie.

(ACH)

Problem pełnego i racjonalnego wykorzystania zasobów siły roboczej w gospodarce narodowej ma długą tradycję w rozwoju dociekań i doktryn ekonomicznych. Podejmowany pod naciskiem potrzeb praktyki gospodarczej, cechującej się występowaniem bezrobocia lub nieefektywnym wykorzystaniem zatrudnionych nie doczekał się do tej pory pełnego czy nawet zadowalającego rozwiązania zarówno w teorii, jak i w praktyce systemów gospodarczych. Problem ten jest ważny nie tylko z ekonomicznego, ale również ze społecznego, politycznego, ideologicznego, a nawet filozoficznego punktu widzenia.

NIERACJONALNE wykorzystanie zasobów siły roboczej powoduje ogromne straty gospodarcze, opóźnienie wzrostu gospodarczego, zmniejszenie jego tempa. Brak pracy wywołuje poczucie dyskryminacji oraz upadku społecznego. W wyniku ankiety przeprowadzonej przez Instytut Badań Opinii Publicznej EMNID w RFN okazało się, że 5 proc. bezrobotnych nie powiedziało o utracie pracy nawet najbliższemu członkowi rodziny. Nieefektywne wykorzystanie zatrudnionych w konkretnym procesie pracy prowadzi do wykształcenia postaw bierności i braku poszanowania pracy oraz przyczynia się do zmniejszenia jej wydajności.

O wadze problemu świadczy fakt, że wszystkie rozwinięte kraje kapitalistyczne stawiają postulat pełnego zatrudnienia jako podstawowy oficjalny cel polityki gospodarczej, a w krajach socjalistycznych prawo do pracy jest jedną z zasad ustrojowych zagwarantowanych w konstytucji.

Rzeczywista sytuacja na rynkach pracy wskazuje dobitnie na ciągłą aktualność problemu racjonalnego (optymalnego) zatrudnienia. Według danych opublikowanych w Biuletynie Ekonomicznym PAP z dnia 20 listopada br. stopa bezrobocia w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych wynosiła: USA — 6 proc. (wrzesień 1978), Japonia 2,3 proc. (czerwiec 1978), Wielka Brytania 6 proc. (październik 1978). W Włoszech w październiku ub. było 1,65 mln bezrobotnych, z czego 77,6 proc. przypadało na młodocianych.

„The Economist” w numerze z dnia 21 października ub. wyraził opinie, że wzrost bezrobocia został zahamowany przez spadek wydajności pracy. Przy założeniu, że wzrost wydajności pracy kształtowałby się tak jak średnio w latach 1960—1973, a realny wzrost produktu wewnętrznego brutto pozostałby na średnim poziomie z lat 1973—1977, rozmiary bezrobocia w siedmiu najbogatszych krajach kapitalistycznych w roku bieżącym kształtowałyby się następująco (w mln):

USA	— 14 wobec zarejestrowanych 6,1
RFN	— 2,7 wobec zarejestrowanych 1,0
W. Brytania	— 3,6 wobec zarejestrowanych 1,4
Japonia	— 12,6 wobec zarejestrowanych 1,2
Kanada	— 1,4 wobec zarejestrowanych 0,9
Francja	— 2,5 wobec zarejestrowanych 1,1
Włochy	— 5,0 wobec zarejestrowanych 1,5

Inna natomiast jest sytuacja w krajach socjalistycznych, w których nie występuje bezrobocie, ale osią-

OPTYMALNE ZATRUDNIENIE

JERZY BOEHLKE

nięcie celu optymalnego zatrudnienia jest dalekie od realizacji. Postulat ten jest tym ważniejszy, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że w latach 1976—1980 przyrost zasobów pracy będzie mniejszy w porównaniu z latami poprzednimi. W Polsce przyrost zasobów pracy w latach 1976—1980 będzie mniejszy o 540—700 tys. w porównaniu z latami 1971—1975.

Deficyt siły roboczej odczuwają już od dłuższego czasu Czechosłowacja, Węgry i NRD. W Polsce według danych z Rocznika Statystycznego GUS za rok 1978 liczba osób zarejestrowanych poszukujących pracy w 1977 roku wynosiła zaledwie 11,7 tys. wobec 97,8 tys. wolnych miejsc pracy.

Przewiduje się, że średnie roczne tempo przyrostu zasobów pracy w latach 1976—1980 wyniesie w Polsce 1,4 proc., w Bułgarii 0,3 proc., w Czechosłowacji 0,5 proc., w Rumunii 1,1 proc. i na Węgrzech 0,1 proc. 1)

Szacuje się, jak wiadomo, że w Polsce całkowity przyrost zasobów pracy w latach 1981—1985 wyniesie 430 tys. osób, w 1986—1990 będzie równy przyrostowi tych zasobów w dwóch pierwszych latach bieżącego dziesięciolecia.

Tendencje te wyraźnie wskazują na konieczność racjonalnego gospodarowania zasobami pracy w krajach socjalistycznych, na konieczność wyeliminowania takich zjawisk jak: wysoka płynność kadr, duża absencja, niska wydajność, przestarzała struktura zatrudnienia itd.

PRAKTYKA życia gospodarczego wykazuje, że mimo powszechnego uznania wagi problemu, znajdujący swój wyraz w prawodawstwie, polityce gospodarczej i społecznej systemów ekonomicznych, w żadnym z nich nie udało się zapewnić optymalnego zatrudnienia.

W systemie gospodarki kapitalistycznej niemożliwa okazała się realizacja pełnego zatrudnienia, w systemie gospodarki socjalistycznej mimo zagwarantowania pełności zatrudnienia, efektywność wykorzystania zasobów pracy jest niewystarczająca. Świadczy o tym niewygasanie dyskusji prowadzonej na łamach czasopiśm.

Z dyskusji tej można wyciągnąć wniosek o braku mechanizmów realizacji zasady optymalnego zatrudnienia, zarówno w skali makro jak i w skali mikroekonomicznej. Czy można takie mechanizmy skonstruować? Odpowiedź na to pytanie wymaga rozwiązania szeregu problemów w teorii ekonomii.

Trudności związane z optymalizacją zatrudnienia w obu systemach ekonomicznych nasuwają zwłaszcza pytanie, czy w ogóle możliwe jest zapewnienie racjonalnego zatrudnienia, jakie są kryteria optymalności, czy takie kryteria istnieją? Są to nadal podstawowe pytania dla teorii zatrudnienia, chociaż problem bezrobocia i zatrudnienia był w teorii wielokrotnie podejmowany.

NALIZUJĄC próby rozwiązania problemu wykorzystania zasobów siły roboczej w teorii ekonomii, musimy podkreślić, że jego rangę wyznaczały zawsze istniejące stosunki na rynkach pracy.

Zdaniem klasyków i neoklasyków rezultatem wystąpienia bezrobocia byłaby tendencja szybkiego obniżenia się płac nominalnych (poziom cen i płac oraz ruchy stopy procentowej to najważniejsze ich zdaniem regulatory procesów gospodarczych), co spowodowałoby na początku, póki ceny się jeszcze nie zmieniły, wzrost zatrudnienia i co za tym idzie wzrost produkcji. Ale wzrost

produkcji prowadzi do spadku cen, gdyż ilość pieniądza w obiegu jest stała, przy czym obniżka cen jest z założenia mniejsza niż obniżka płac nominalnych, gdyż w przeciwnym razie przedsiębiorcy zmniejsziliby liczbę zatrudnionych. Teoria klasyczna i neoklasyczna nie rozwiązała jednak problemu optymalnego zatrudnienia w zadowalający sposób.

Nowe rozwiązanie tego problemu zaproponował Keynes. Jego teoria zatrudnienia pomyślana jako teoria produkcji, ujętej jako całość pokazuje mechanizm dochodzenia gospodarstwa kapitalistycznego do równowagi przy pełnym zatrudnieniu (choć wskazuje on także warunki równowagi przy niepełnym zatrudnieniu) w krótkim okresie czasu. To czy zatrudnienie będzie pełne czy niepełne zależy od równowagi na rynku produktów (powszechnie znany warunek równości inwestycji i oszczędności ex ante). Podstawowa różnica między modelem klasycznym i neoklasycznym a modelem Keynesa polega na odrzuceniu przez tego ostatniego prawa Say'a i uznania kryzysów i bezrobocia w gospodarce kapitalistycznej za zjawiska związane z funkcjonowaniem tego systemu. Ich eliminacja wymaga ingerencji państwa burżuazyjnego w życie gospodarcze. Odrzuca on założenie doskonałego elastyczności plac, podkreśla prymat inwestycji i stwierdza niezawiniony przez pracownika charakter bezrobocia cyklicznego.

Próbę rozwiązania problemu pełnego zatrudnienia w długim okresie w burżuazyjnej myśli ekonomicznej, podjęła teoria wzrostu i rozwoju gospodarczego. W ramach przyjętych tam założeń wykazuje się, że gospodarka kapitalistyczna jest w stanie wejść na drogę wzrostu zrównoważonego przy pełnym zatrudnieniu i pełnym wykorzystaniu mocy produkcyjnych, konieczna jest jedynie odpowiednia polityka gospodarcza.

Równowagę w modelach wzrostu uzależniono głównie od relacji między wzrostem zasobu kapitału trwałego a wzrostem strumienia dochodzenia do tego optimum, umożliwiającej podanie kryteriów oceny stopnia realizacji zasady racjonalnego zatrudnienia i wreszcie stwarzającej przesłanki dla wypracowania konkretnych środków przez politykę zatrudnienia.

Przedstawione tu w wielkim skrócie tezy teorii zatrudnienia w gospodarce kapitalistycznej, ograniczają się (jest to powszechne) do opracowania modelu pełnego zatrudnienia, pomijając problem jego optymalności. Z jednej strony jest to wyrazem przeświadczenia, że pełne zatrudnienie to automatycznie optymalne zatrudnienie (rzadkość czynników, ciągła walka o nie zmusza do ich optymalnego wykorzystania), z drugiej natomiast strony jest odbiciem trudności w realizacji tej zasady w praktyce gospodarczej.

Teoria burżuazyjna nie wypracowała zadowalającego kryterium optymalności zatrudnienia. Klasyki uważali, że działanie prawa popytu i podaży w warunkach wolnej konkurencji zapewnia automatycznie optymalne wykorzystanie czynników produkcji.

Neoklasycy w oparciu o „optimum Pareta” (żądna realokacja zasobów produkcyjnych, żadna redystrybucja dóbr i usług konsumpcyjnych nie są w stanie w danym momencie doprowadzić do uzyskania przez kogokolwiek jakiegokolwiek korzyści bez naruszania korzyści innych członków danego systemu, co jest równoznaczne z maksymalizacją użyteczności) twierdzili, że zachodzenie tego właśnie optimum zapewnia optymalne wykorzystanie siły roboczej. Dla „optimum Pareta” spełnione muszą być jednak warunki zrównoważonego wzrostu (tzw. reguła złotego wieku), tj. stopa wzrostu, równa stopie kapitału, równa stopie procentowej, równa relacji: inwestycje (oszczędności) — kapitał i wreszcie równa stopie wzrostu ludności w wieku produkcyjnym. Również keynesiści widzą problem optymalności zatrudnienia (np. Robinson), brak jest im jednak teorii optymalizacji zatrudnienia odpowiadającej wymogom praktyki gospodarczej.

W gospodarce socjalistycznej, w której w pełni rozwiązane zostały tradycyjne problemy pełnego zatrudnienia, zapewnienie optymalnego zatrudnienia jest nadal celem dalekim od realizacji. Formuluje się tu, co prawda pojęcie optymalnego zatrudnienia, wyznacza się jego ogólne warunki takie jak: optymalne rozmieszczenie zatrudnienia, optymalna intensywność pracy na każdym stanowisku roboczym w zakładzie, w gałęzi gospodarki narodowej i w całej gospodarce, pełne wykorzystanie kwalifikacji zawodowych i racjonalne wykorzystanie czasu pracy oraz wskazuje się pewne środki realizacji celu optymalnego zatrudnienia, np.: stworzenie systemu środków ekonomiczno-organizacyjnych składających się do racjonalnego gospodarowania siłą roboczą, udoskonalenie systemu planowania, odpowiednia polityka oświatowa i socjalna, doskonalenie struktury zatrudnienia itd.

Brak jednak w istocie, tak jak w teorii ekonomii burżuazyjnej, teorii optymalnego zatrudnienia w gospodarce socjalistycznej, pozwalającej na wskazanie mechanizmu dochodzenia do tego optimum, umożliwiającej podanie kryteriów oceny stopnia realizacji zasady racjonalnego zatrudnienia i wreszcie stwarzającej przesłanki dla wypracowania konkretnych środków przez politykę zatrudnienia.

Wydaje się, że istniejący stan teorii jest wyrazem złożoności problemu. Jego rozwiązanie wymaga przede wszystkim odpowiedzi na pytanie o realność osiągnięcia optymalnego zatrudnienia z punktu widzenia teorii ekonomii. Należy bowiem pamiętać, że optymalizacja zatrudnienia jest związana ze znacznie ogólniejszym problemem, jakim jest optymalne wykorzystanie zasobów w systemach gospodarczych.

Należy więc odpowiedzieć na pytanie, czy możliwe jest osiągnięcie dwóch wyżej wymienionych celów gospodarczych równocześnie, czy optymalne zatrudnienie pozwala, czy też nie, na optymalne wykorzystanie innych czynników produkcji? Jeśli przeszkadza w optymalizacji wykorzystania innych zasobów, to który z celów należy wybrać, biorąc pod uwagę cel nadrzędny jakim jest optymalne wykorzystanie wszystkich zasobów? Jest to pytanie o miejsce optymalnego zatrudnienia w hierarchii celów gospodarczych.

U DZIELENIE na nie odpowiadające wymaganiom warunków ekonomicznych, poziomu jego rozwoju gospodarczego, rzadkości wszystkich zasobów i czynników tworzących nadbudowę. Konieczne jest również przeprowadzenie rachunku ekonomicznego wykorzystania zasobów. Może się bowiem okazać, że rzekomo optymalne a w rzeczywistości chyba tylko pełne zatrudnienie w danych warunkach oznacza funkcjonowanie przestarzałej struktury inwestycji (tak było w Polsce w latach sześćdziesiątych), utrudnia specjalizację produkcji w międzynarodowym podziale pracy, prowadzi do niszczenia środowiska naturalnego itp., tak, że korzyści wynikające z optymalizacji zatrudnienia nie zrekompensują poniesionych strat.

I tu natrafiamy na następny problem do rozwiązania przez teorię, a mianowicie wskazanie podstawowych ograniczeń realizacji zasady racjonalnego zatrudnienia. Jest to z jednej strony niezbędne do prowadzenia odpowiedniej polityki gospodarczej w oparciu o rachunek ekonomiczny, ustalone preferencje społeczne i funkcje celu systemu ekonomicznego a z drugiej strony wskazywanie takich ograniczeń pozwala udzielić odpowiedzi na pytanie o realność osiągnięcia i stabilizacji stanu optymalnego zatrudnienia w praktyce, biorąc pod uwagę kryteria ekonomiczne i społeczne. Wskazywanie ograniczeń realizacji celu optymalnego zatrudnienia pozwala wreszcie wskazać skalę w jakiej jego osiągnięcie jest możliwe.

Brak funkcjonujących w praktyce makromechanizmów realizacji optymalnego zatrudnienia, a także pewne przesłanki teoretyczne wskazują, że o optymalności zatrudnienia możemy mówić, jeśli chodzi o mikroekonomiczne. W skali makroekonomicznej należy chyba mówić jedynie o optimum rozmieszczenia zasobów siły roboczej. Jak stwierdza bowiem B. Minc²⁾ istnieje sprzeczność między optimum całkowitym (optymalne wykorzystanie zasobów) a optimum cząstkowym absolutnym, tzn. „możliwie największym stosunkiem między efektami ekonomicznymi a nakładami rozpatrywanymi w oderwaniu od ich rozdziału niezbędnego do osiągnięcia optimum całkowitego (a więc i wówczas, gdy jakiś części gospodarki otrzymała nakłady nadmierne lub zbyt małe).

W gospodarce kapitalistycznej ze względu na treść panujących stosunków ekonomicznych nie można teoretycznie biorąc, mówić o optymalizacji gospodarki narodowej jako całości, nie można więc też mówić o optymalizacji zatrudnienia w skali makroekonomicznej. Można natomiast mówić o optymalizacji zatrudnienia w skali przedsiębiorstwa.

W gospodarce socjalistycznej stosowanie kryteriów społecznych sprawia, że w praktyce optimum zatrudnienia jest właściwie optimum cząstkowym względem (maksymalny stosunek między efektami ekonomicznymi a nakładami rozpatrywanymi z punktu widzenia osiągnięcia optimum całkowitego).

Z BADANIE tego problemu i jego rozwiązanie zajmie teoretykom jeszcze sporo czasu. Przedstawiony tu zarys problemów i podstawowych pytań oraz skrócone próby odpowiedzi są oczywiście daleko niewystarczające dla teorii i praktyki. Ukazują one jednak szereg zależności i zagadnień związanych z optymalizacją zatrudnienia we wzajemnych ich uwiakłaniach.

Praktyczna realizacja zasady optymalnego zatrudnienia musi uwzględniać zarówno osiągnięcia teorii, jak również i polityki zatrudnienia, polityki regionalnej, międzynarodowe stosunki gospodarcze, politykę plac, politykę społeczną itd. i chociaż stwierdziliśmy, że optymalizacja taka jest właściwie niemożliwa w całej gospodarce, to jednak jest możliwa w skali mikroekonomicznej, a to decyduje o opłacalności wysiłków, jakie należy poczynić w celu urzeczywistnienia tej bardzo pożądanej sytuacji w gospodarce narodowej.

1) „Nowe Drogi”, nr 2/1978.
2) B. Minc: „Systemy ekonomiczne”, Warszawa 1975, t. I, s. 127—129.

NOMINACJE PROFESORÓW

NA wniosek prezesa Rady Ministrów Rada Państwa przyznała 21 tytułów profesora zwyczajnego i 40 tytułów profesora nadzwyczajnego. Wzręcenie nominacji profesorskich odbyło się 28 kwietnia w Belwederze. Wśród nowo mianowanych profesorów znalazło się pięćdziesięciu ekonomistów.

Tytuł profesora swyczynego nauk ekonomicznych otrzymali:

Janusz Bekasik — SGPIŚ, prof. nadzwyczajny od 1972 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się na zagadnieniach wzrostu gospodarczego w socjalizmie, rachunku ekonomicznym, kierowaniu gospodarką socjalistyczną, a zwłaszcza formami rynkowymi oraz warunkami równowagi. Do najważniejszych publikowanych pozycji należą: „Społeczeństwo gospodarujące”, PWN (I wyd. 1972 r., II wyd. 1976 r.), „Kierunki zmian systemu zarządzania działalnością handlową”, „Handel Wewnętrzny” 1975 r.; „Sposoby realizacji przedsiębiorstw w warunkach socjalistycznego systemu zarządzania” (współautorstwo), „Ekonomista” 1977 r.; „Ekonomia polityczna socjalizmu” (współautorstwo) PWN 1972 r.

Klemens Bialecki — SGPIŚ, prof. nadzwyczajny od 1973 r. Zaintere-

sowania naukowe profesora dotyczą problematyki handlu zagranicznego, ze szczególnym uwzględnieniem roli marketingu w gospodarce socjalistycznej. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Marketingowe aspekty propagandy i reklamy”, Studia i Materiały IBWSK 1975 r.; „Marketing w gospodarce socjalistycznej”, PWE 1975 r.; „Mały słownik handlu zagranicznego” w „Vademecum handlu zagranicznego” PIHZ 1976 r.; „Wybrane zagadnienia z marketingu w handlu zagranicznym” (podręcznik) SGPIŚ (I wyd. 1975 r., II wyd. 1977 r.).

Roman Głowacki — UW, prof. nadzwyczajny od 1973 r. Zainteresowania naukowe profesora skupiają się na społecznych i ekonomicznych instrumentach zarządzania rynkiem, zasad rachunku ekonomicznego i jego specyfiki w handlu, zagadnienia rachunku ekonomicznego oraz efektywności obrotu towarowego. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Rachunek ekonomiczny w przedsiębiorstwie handlowym” (współautorstwo), PWE (I wyd. 1972 r., II wyd. 1976 r.), „Rynek artykułów żywnościowych” w „Polityka żywnościowa PRL”, PWN 1976 r.; „Przedsiębiorstwo na rynku — strategia, metody, techniki działania”, PWE 1977 r.; „Funkcjonalne kiero-

wanie procesem obsługi rynku”, „Organizacja i Kierowanie” 1977 r.; Józefa Kramer — Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu, prof. nadzwyczajny od 1972 r. Zainteresowania prof. J. Kramer koncentrują się na problematyce rynku i konsumpcji ze szczególnym uwzględnieniem przestrzennych aspektów tych dziedzin gospodarki. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Problemy konsumpcji w ujęciu przestrzennym”, „Handel Wewnętrzny”, 1973 r.; „System badań naukowych w regionach gospodarczych”, WSE Katowice 1973 r.; „Struktura przestrzenna rynku i spożycia w Polsce”, Akademia Ekonomiczna — Wrocław 1975 r.; „Ocena różnic regionalnych konsumpcji i warunków bytowych w Polsce”, Biuletyn KPZK PAN 1976 r.

Halina Mortimer-Szymczak — Uniwersytet Łódzki, prof. nadzwyczajny od 1971 r. Zainteresowania prof. Mortimer-Szymczak koncentrują się na zagadnieniach planowania gospodarczego ze szczególnym uwzględnieniem regionu łódzkiego, bilansów pieniężnych dochodów i wydatków ludności, reprodukcji siły roboczej i bilansów pracy. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Planowanie kadr wykwalifikowanych w regionie — a

doświadczeń regionu łódzkiego” w „Kształcenie dla przyszłości” Ossolineum 1971 r.; „Gospodarka zasobami ludzkimi w Łodzi”, „Przegląd Ekonomiczno-Społeczny miasta Łodzi” 1974 r.; „Podstawowe zagadnienia planowania gospodarki narodowej”, „Studia Prawniczo-Ekonomiczne Łódzkiego Towarzystwa Naukowego 1976 r.”; „Problemy demografii zatrudnienia w rejonie wrocławskim” (praca zbiorowa), PWN 1978 r.

Jerzy Wiekowski — UW, prof. nadzwyczajny od 1975 r. Badania naukowe profesora dotyczą problematyki efektywności gospodarowania i organizacji przemysłu, problemów funkcjonowania układów gospodarczych i przemysłowych, zarządzania, organizacjami gospodarczymi. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Analiza ekonomiczna w przedsiębiorstwie przemysłowym”, PWE 1974 r.; „Funkcjonowanie nowego systemu ekonomiczno-financeowego”, PWN 1975 r.; „Mechanizm sterowania organizacjami przemysłowymi”, PWE 1975 r.; „Ekonomia i organizacja działalności przemysłowej”, (podręcznik) PWE 1976 r.

Tytuł profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymali:

Lech Bucowski — UW, doc. od 1973 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się na zagadnieniach ekonomii i organizacji handlu, systemach zarządzania ob-

rotom towarowym w skali makroekonomicznej, ekonomice przedsiębiorstwa handlowego, organizacji metod i technik pracy kierowniczej. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Rola zysku w zarządzaniu handlem”, PWE 1974 r.; „Metody pracy kierowniczej”, PWE 1977 r.; „Wolne usługi handlowe. Czynniki kształtujące ich organizację i rozwój” (współautorstwo), Wydawnictwa IHWiU 1977 r.; „Metody i techniki kierownicze”, Wydawnictwa UW 1977 r.

Klemens Plotowski — Politechnika Szczecińska, doc. od 1971 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się na systemach zarządzania przedsiębiorstwami socjalistycznymi, oraz organizacją i zarządzaniem w skali gospodarki narodowej. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Czynnik przestrzeni w zarządzaniu przedsiębiorstwami socjalistycznymi”, PWN 1974 r.; „Komputery w gospodarce socjalistycznej”, PWE 1974 r.; „Ceny usług przewozowych w parametrycznym systemie zarządzania”, „Ekonomista” 1974 r.; „Kształtowanie się stosunków towarowo-pieniężnych w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym”, Politechnika Szczecińska 1976 r.

Mieczysław Syrek — Uniwersytet Śląski, doc. od 1969 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentru-

ją się na zagadnieniach efektywności zasobów pracy żywej i przedmiotowej, w problematyce rozwoju województwa katowickiego oraz roli innowacji w rozwoju gospodarczym. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Gospodarka województwa katowickiego”, PWN 1970 r.; „Ekonomia polityczna — przewodnik dla studentów”, Uniwersytet Śląski 1974 r.; „Wybór tekstów źródłowych do nauczania ekonomii politycznej socjalizmu”, Uniwersytet Śląski 1975 r.; „Rola licencji w systemie intensywnego rozwoju gospodarki narodowej”, Uniwersytet Śląski 1976 r.

Władysław Szyber — UW, doc. od 1967 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się wokół dwóch ściśle powiązanych ze sobą kierunków — teorii i polityki cen oraz rachunku ekonomicznego. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Teoria i polityka cen w gospodarce socjalistycznej”, PWN 1973 r.; „Rachunek ekonomiczny w gospodarce socjalistycznej”, PWE 1973 r.; „Funkcje cen i ich system racjonalny”, Państwowa Komisja Cen 1974 r.; „Ceny wewnętrzne a ceny międzynarodowe”, „Ekonomista” 1977 r.

Wszystkim nowo mianowanym profesorom składamy serdeczne gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy naukowej i dydaktycznej.

System kar umownych jest jednym z najważniejszych środków, przy pomocy których egzekwuje się od wytwórców dotrzymanie norm jakościowych w produktach. Kara umowna jest sankcją stosowaną wobec strony, która nie wykonała umowy kupna-sprzedaży lub wykonała ją nienależycie. Nienależyte wykonanie umowy może przejawiać się w formie: dostarczenia towaru w innym niż umówiony asortymencie, bądź opóźnienia w dostarczeniu towaru. Celem kary umownej jest nie tylko pokrycie strat poniesionych z tytułu niedotrzymania warunków umów, ale także przeciwdziałanie ich łamaniu oraz wskazywanie na nieprawidłowości w pracy danych jednostek gospodarczych.

CZY kary spełniają jednakże te funkcje? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie, analizując funkcjonowanie kar umownych w niektórych zakładach i gałęziach przemysłu w latach 1975-1977.

Stawki kar umownych

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, kary umowne liczy się w odsetkach od wartości towarów po cenach, którą kupujący obowiązany byłby zapłacić wtedy, gdyby otrzymał towar o ustalonym w umowie poziomie jakości. Stawki te wynoszą 10 proc. od wartości towarów wadliwych oraz 5 proc. od wartości towarów wadliwych wymienionych na dobre. Istnieją różne stawki kar umownych, zależnie od terminu dostarczenia towaru dobrego w miejsce towaru o nieodpowiedniej jakości. I tak za każdy dzień zwłoki w wymianie towaru — do 20 dni płaci się kary w wysokości 0,2 proc., natomiast powyżej 20 dni — 0,4 proc., nie więcej jednak niż 10 proc. wartości towaru. Suma kar nałożonych ze wszystkich tytułów nie może przekroczyć 20 proc. wartości towaru. Podstawą ustalania wysokości kar umownych z tytułu jakości dostaw towarów i usług jest kontrola przeprowadzona przez służby odbiorcze albo specjalnie powołane do tych celów organy państwowe. Bada się metodą reprezentacyjną stopień spełnienia w dostarczonych produktach wymagań jakościowych, określonych w umowie.

Egzekwowanie kar umownych

Polskie ustawodawstwo daje jednostkom gospodarczym, które poniosły straty z tytułu nienależytego wykonania umów dostaw przez kontrahentów prawo dochodzenia kary umownej. Odbiorca może nie korzystać z tego prawa, jeżeli wady towarów były nieznaczne lub zostały usunięte w odpowiednim terminie, bądź też gdy dostawca wymienił tymczasem wadliwy towar na dobry. W umowie można nawet umieścić klauzulę, która zwalnia z obowiązku dochodzenia kary, względnie ustala — za zgodą jednostki nadrzędnej — niższe stawki kar.

Doświadczenia wskazują jednak, że na etapie zawierania umowy strony rzadko rezygnują ze stosowania kar umownych. Wygodniejsze jest — jak wiadomo — inne rozwiązanie: niekwotowanie jakości produkcji przy odbiorze lub wprowadzenie — za obopólną zgodą — zmian do warunków umowy (aneksów do niej). Ocena ilościowa tego zjawiska nie jest łatwa, ponieważ z natury rzeczy jest ono ukryte. Pewien obraz daje tu jednak badania przeprowadzone w 1977 r. przez Główną Komisję Arbitrażową w 115 przedsiębiorstwach z różnych gałęzi przemysłu. W okresie objętym ankietą (rok 1976 i I półrocze 1977 r.) w przedsiębiorstwach tych wartość sprzedaży, od której naliczono kary z powodu dostarczenia wadliwych, stanowiła: w 1976 r. około 1,6 proc., a w I pół-

KARY NIEZBYT STRASZNE

IZABELA KIERCZYŃSKA

roczu 1977 r. — około 1 proc. ogólnej wartości sprzedaży.

Trudno sądzić — znając sytuację na rynku — aby towary tej jakości przekazywały do obrotu tylko w takiej ilości. Kwota kar zapłaconych z tytułu dostaw towarów wadliwych w stosunku do wartości sprzedaży ogółem wynosiła w 1976 r. około 0,05 proc., a w 1977 r. — około 0,04 proc.

Warto zwrócić uwagę, że kary z tytułu jakości wyrobów częściej egzekwowały przedsiębiorstwa handlowe niż odbiorcy artykułów zaopatrzenia materiałowo-technicznego. Na przykład: w latach 1975-1976 zakład „TEWA” nie wyegzekwował żadnych kar za jakość, sam natomiast płacił kary za jakość dostarczanych półprzewodników (w 1975 r. — 0,2 mln zł, a w 1976 r. — 0,04 mln zł). Podobnie było w zakładzie WZT, gdzie kary płacone za niską jakość odbiórników telewizyjnych były wielokrotnie wyższe od kar wyegzekwowanych od dostawców elementów i części do tych odbiórników. A przeprowadzone badania wskazują, że obniżanie wymagań jakościowych przy odbiorze surowców, materiałów lub elementów kooperacyjnych odbijało się z reguły na jakości wyrobów finalnych.

Przytoczyliśmy, które skłaniały przedsiębiorstwa do liberalizacji polityki stosowania kar umownych — pozorów wbrew ich interesom — były różnorodne. Główną była zwykła monopolistyczna pozycja dostawcy w warunkach ostrych braków materiałowych i rynkowych. Na przykład: producentem półprzewodników na skalę przemysłową są dwa zakłady: „Tewa” w Warszawie i „Kazet” w Koszalinie (które wspólnie rozliczają się z wyniki finansowego); producentem odbiórników telewizyjnych są WZT w Warszawie oraz GZE „Unimor” w Gdańsku. Odbiorca, który by w tych warunkach egzekwował należne sobie kary, naraził się na represje ze strony dostawcy: albo odmowę przyjęcia zamówienia w następnym okresie lub przynajmniej różnorodne szkany. Tym bardziej trudno jest odbiorcy odmówić w ogóle przyjęcia dostawy materiałów i elementów kooperacyjnych o nieodpowiedniej jakości, co byłoby oczywiście, dla dostawcy sankcją najbardziej dotkliwą. Odmowa przyjęcia dostawy w warunkach deficytu materiałów grozi bowiem zatrzymaniem produkcji. Dlatego też zwykle odbiorca tolerował dostawy materiałów o jakości niezgodnej z warunkami umowy, bez obciążenia karą umowną, o ile tylko odpowiadały one minimalnemu poziomowi jakości i mogły być zastosowane w produkcji. Jeżeli jakość była tak niska, że to było niemożliwe, następował zwrot dostawy, ale także bez stosowania kar umownych. Czasami odbiorca rezygnował z naliczania kar w stosunku do kontrahenta wchodzącego w skład tego samego zjednoczenia lub resortu pod wpływem sugestii kierownictwa tej jednostki.

Liberalizm niewiele kosztuje

Rezygnacja z naliczania kar i, w ogóle liberalizm w stosunkach umownych niewiele strony kosztuje, jeżeli tylko jest stosowany przez wszystkich kontrahentów. Wiąże się to z faktem kompensowania kwot kar płaconych przez otrzymywane. Jak wykazuje praktyka, ponad połowa badanych przedsiębiorstw (w 1976 r. ok. 75 proc., w I półroczu 1977 r. — ok. 65 proc.) miało nadwyżkę sumy kar umownych zapłaconych ponad sumę kar wyegzekwowanych. Pozostałe przedsiębiorstwa nie odczuły żadnej lub niewielkiej dolegliwości ekonomicznej z tytułu kar umownych (miały stratę nadwyżki). Kary umowne były sankcją, a nie źródłem dodatkowego zysku, m. in. w zakładach podległych zjednoczeniu „Unitra”, tj. w WZT, gdzie kary stanowiły w 1975 r. ok. 30 proc., a w 1976 r. ponad połowę wszystkich poniesionych strat nadwyżających. Podobnie było w „Tewie”.

Analiza wyników obliczeń dokonanych przez Główną Komisję Arbitrażową pozwala wysnuć wniosek, że w badanym okresie kary wyegzekwowane pokryły średnio ponad 50 proc. sumy kar zapłaconych. Niewielkie tylko zakłady miały znacznie niższą od średniej stopę kompensacji kar umownych. Np. w WZT stopa kompensacji wynosiła w 1976 r. — ok. 6 proc., a w 1977 r. — ok. 10 proc. W wielu innych przedsiębiorstwach stopa kompensacji była znacznie wyższa od średniej. Dotyczy to szczególnie zakładów, w których kary umowne były znacznie wyższe od średniej. Dotyczy to szczególnie zakładów, w których kary umowne były znacznie wyższe od średniej.

Dotyczy to szczególnie zakładów, w których kary umowne były znacznie wyższe od średniej. Dotyczy to szczególnie zakładów, w których kary umowne były znacznie wyższe od średniej. Dotyczy to szczególnie zakładów, w których kary umowne były znacznie wyższe od średniej.

Kompensacja kar zapłaconych i wyegzekwowanych łagodziła więc w dużym stopniu represyjną funkcję kar umownych. W literaturze ekonomicznej zwracano uwagę, że zjawisku temu można przeciwdziałać, odprowadzając część kar zainkasowanych do budżetu państwa. Rozwiązanie to osłabiłoby jednak znacznie zainteresowanie przedsiębiorstw w egzekwowaniu tych kar.

Nieznaczny uszczerbek

Z obrachunków tych wynika też mały wpływ kar na wielkość mierników oceny działalności przedsiębiorstwa (zysk, produkcję dodaną). Na podstawie badań Główna Komisja Arbitrażowa może stwierdzić, że ponad połowa badanych przedsiębiorstw w 1976 r. straciła z tytułu kar umownych ponad 2 proc. zysku, natomiast w I półroczu 1977 r. ok. 3 proc. Uszczerbek był więc nieznaczny. W poszczególnych grupach przedsiębiorstw jego wielkość w tym okresie kształtowała się w granicach 0,1 proc. (przemysł precyzyjny) do 0,8 proc. (przemysł skórzany). Niewielka część przedsiębiorstw (w 1976 r. ok. 23 proc. badanych, a w I i II kw. 1977 r. — ok. 30 proc.) osiągała wzrost zysku z tytułu salda kar umownych. Dodatkowy przyrost zysku wynosił w 1976 r. ok. 1 proc., zaś w I i II kw. 1977 r. ok. 0,6 proc. W badanej grupie 115 przedsiębiorstw ok. 19 proc. w 1976 roku, a ok. 16 proc. w I i II kw. 1977 r. miało stratę bilansową i dodatnie lub ujemne saldo kar umownych nieznacznie poprawiało lub pogarszało ogólny wynik finansowy. Np. w WZT strata bilansowa została pomniejszona z tytułu kar umownych o ok. 0,1 proc. W tych przypadkach kary umowne nie miały żadnego wpływu na fundusz premiiowy tworzony z zysku. Przedsiębiorstwa bowiem otrzymywały na wypłatę premii dotacje ze zjednoczenia.

Nawet w tych przedsiębiorstwach, które wykazywały zmniejszenie funduszu premiiowego z tytułu kar umownych (w 1976 r. ok. 48 proc., a w I i II kw. 1977 r. ok. 28 proc. badanych), przeciętna wielkość tego zmniejszenia nie przekraczała rocznie na 1 pracownika 500 zł. 17 proc. przedsiębiorstw w 1976 r., a 40 proc. w I półroczu 1977 r. nie dokonało zmniejszenia, bądź zwiększenia z tytułu salda kar umownych funduszu premiiowego, mimo że zmniejszył się bądź zwiększył zysk; np. w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, mimo przyrostu zysku w 1976 r. i w I, II kw. 1977 r. nie powiększono funduszu premiiowego. Głównym powodem było nieobciążenie funduszu premiiowego na podstawie normatywu „N”. Część z tych przedsiębiorstw miała ustalony limit kwotowy funduszu premiiowego.

Kary umowne — produkcja dodana — wynagrodzenie

Z przedstawionych wcześniej stwierdzeń wynika więc, że kary umowne słabo pełniły funkcję regulatora zysku, będącego podstawą wypłaty premii dla kierowników przedsiębiorstw, wydziałów, czy oddziałów i innych pracowników wykonujących funkcje kierownicze. Niewielkie znaczenie miały także kary umowne jako regulator produkcji dodanej. Wynikało to m. in. z tego, że nie we wszystkich przedsiębiorstwach, działających według za-

sad systemu ekonomiczno-finansowego z 1973 r. uwzględniano saldo kar umownych w produkcji dodanej. Np. w „Tewie” i WZT do 1976 r. saldo kar poprzez rachunek strat i zysków wpływało tylko na wielkość akumulacji z całokształtu działalności, a dopiero od 1976 r. — saldo to pomniejszało lub powiększało jednocześnie zysk i produkcję dodaną. W praktyce korekta tego wskaźnika była mała; w WZT, w 1976 r., produkcja dodana zmniejszyła się z powodu kar umownych o 5,5 proc., natomiast w „Tewie” zwiększyła się o 0,1 proc.

Analiza obliczeń dokonanych dla 115 przedsiębiorstw upoważnia do stwierdzenia, że tylko ok. 38 proc. przedsiębiorstw w 1976 r., a 34 proc. w I półroczu 1977 r. dokonało zmniejszenia produkcji dodanej z tytułu ujemnego salda kar umownych i zmniejszenia dyspozycyjnego funduszu plac. Wskaźnik zmniejszenia funduszu plac wynosił w 1976 r. — ok. 0,4 proc., a w I i II kwartale 1977 r. — 0,3 proc. Dodatni wpływ kar umownych w formie zwiększenia dyspozycyjnego funduszu plac odczuł w 1976 r. ok. 13 proc., a w I i II kwartale 1977 r. — ok. 16 proc. przedsiębiorstw (przyrost funduszu plac z tytułu tytułu wynosił w 1976 r. ok. 0,2 proc., a w I i II kwartale 1977 r. ok. 0,3 proc.). Zaobserwowano, że nie ma wprost proporcjonalnej zależności między saldem kar umownych, a dyspozycyjnym funduszem plac. Niektóre przedsiębiorstwa uzyskiwały zwiększenie dyspozycyjnego funduszu plac jako efekt dodatniego salda kar umownych, inne przedsiębiorstwa natomiast uzyskiwały zmniejszenie tego funduszu jako efekt ujemnego salda kar. Nie było więc zachowana zasada obliczania produkcji dodanej, polegająca na odejmowaniu od wartości produkcji dodatniego salda kar umownych i powiększenie jej przez ujemne saldo. Zjawiska powyższe tłumaczy się w dużej mierze zasadą równoczesnej korekty produkcji dodanej w roku obliczeniowym i w roku bazowym. Wśród badanych przedsiębiorstw znalazły się także takie, które nie odczuły wpływu kar umownych na wielkość funduszu. Najczęściej stosowano tam zasady obliczania funduszu plac nie według współczynnika „R”, lecz według współczynnika „O” (np. w „Tewie” w latach 1975-76). Niekiedy fundusz plac był kwotowo limitowany (np. w WZT w latach 1975-1976).

W praktyce płacone przez przedsiębiorstwa kary umowne nie były prawie zupełnie odczuwalne przez załogę. Zmniejszenie dyspozycyjnego funduszu plac na jednego pracownika w większości przedsiębiorstw nie przekraczało 100 zł rocznie. Podobny wpływ na wysokość indywidualnych plac miała nadwyżka wyegzekwowanych kar umownych nad zapłaconymi. Ponieważ saldo kar umownych w małym stopniu korygowało wielkość dyspozycyjnego funduszu plac, tym samym nieznaczny był wpływ kar na zakładowy fundusz nagród. Wynikało to z faktu, że zgodnie z obowiązującymi przepisami podstawą naliczania zakładowego funduszu nagród jest skorygowany dyspozycyjny fundusz plac. Badania wskazują, że zmniejszenie zakładowego funduszu nagród w przeliczeniu na jednego pracownika wynosiło — do 40 zł.

Można tedy postawić tezę, że rola kar umownych jako instrumentu zachęcającego do starań o poprawę jakości produkcji była niewielka.

Kary... zaplanowane

Ostatnim elementem zmniejszającym znaczenie kar umownych jest planowanie tych kar. Polega to praktycznie na tym, że w planach

finansowych uwzględnia się kwoty kar, które zakłady będą płaciły w przyszłym roku. W wyniku tej procedury na sytuację finansową przedsiębiorstwa oddziałuje nie cała kwota kar umownych, a jedynie nadwyżka, bądź niedobór kwot w stosunku do planu. Zaplanowanie niższych niż planowano kar, pozwala na ponadplanową poprawę wyniku finansowego i odwrotnie. Problem planowania kar umownych był szeroko dyskutowany w warunkach systemu ekonomiczno-finansowego obowiązującego przed 1973 r., gdy wynik finansowy był dyrektywnym zadaniem planu. W tamtej sytuacji przedsiębiorstwo, które zapłaciło nawet wysokie kary umowne z tytułu złej jakości i w ogóle nie wywiązywało się z umów, mogło być pozytywnie ocenione ze względu na wykonanie planu zysku, jeżeli tylko kary te były zaplanowane. Liczni autorzy byli w związku z tym postulat, aby zakazać planowania kar. Zrealizowanie tego postulat było jednak niemożliwe, gdyż ze względu na wysoki udział kar prowadzących do w wielu przedsiębiorstwach do stałego niewykonania planów. Problem stracił na znaczeniu w warunkach systemu WOG, ponieważ wynik finansowy nie stanowi w nim dyrektywnego zadania, od którego wykonania uzależniony jest fundusz premiiowy. Podstawą do obliczania tego funduszu jest faktycznie wyegzekwowany w danym roku zysk. Objęte jest tym samym, czy przedsiębiorstwo w swoich planach uwzględni poziom kar, czy też go nie przewiduje.

Kierunki doskonalenia

W ostatnim okresie przedsięwzięto pewne kroki zmierzające do przywrócenia karom umownym charakteru odszkodowawczego, represyjnego czy sygnalizacyjnego. Od 1977 r. w produkcji dodanej uwzględnia się, oprócz salda kar umownych, otrzymanych i zapłaconych, dodatkowo kwotę równą 30 proc. kar zapłaconych z tytułu nieterminowości i nieodpowiedniej jakości dostaw. Silniejsze powiązania kar umownych z produkcją dodaną, będącą podstawą obliczania funduszu plac, ma zmniejszyć opłacalność produkcji o niskiej jakości.

Moim zdaniem, miernik produkcji dodanej powinno się pomniejszać tylko o kwotę kar umownych zapłaconych, ale za to wszystkich. Otrzymywane kary umowne jednostki gospodarcze mogłyby odprowadzać na specjalny fundusz tworzony na szczeblu zjednoczenia. Środki zgromadzone na tym funduszu można by wykorzystywać np. na nagrody dla pracowników przedsiębiorstw, które najlepiej wywiązywały się z warunków umów dotyczących ilości i jakości dostarczonych produktów.

Uzasadnione byłoby także wprowadzenie kontroli nad liczeniem i egzekwowaniem kar umownych od dostawców wadliwych towarów. W przypadku nieegzekwowania przez odbiorców kar umownych w „imie dobrych stosunków”, można by było stosować wobec nich sankcje.

Powyższe rozwiązania — moim zdaniem — spowodowałyby, że kary umowne pełniłyby zawsze rolę sankcji, nigdy natomiast roli „nagrody”, jak to dość często bywało dotychczas.

1) Uchwała Nr 192 Rady Ministrów z dnia 3.1.1977 r. w sprawie umów sprzedaży towarów i usług między jednostkami gospodarczymi ujętymi w „Monitorze Polskim” Nr 36, poz. 219.

Załącznik do uchwały Nr 192.

2) Postulowano np., by odejść od praktyki włączania kar inkasowanych z zyskami odbiorcy, a zamiast tego przyjąć zasadę niezależnego od systemu kar dochodzenia przez odbiorcę rekompensacji poniesionych strat (w arbitrażu). Ustalone na tej drodze straty byłyby potrącone z inkasowanych kar, a resztę otrzymywałby budżet.

3) Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego. „Studia Finansowe” 18/1974, s. 23.

4) Dodatkowy przyrost produkcji dodanej i dyspozycyjnego funduszu plac można było uzyskać m. in. wtedy, gdy udział salda kar umownych w produkcji dodanej roku bazowego był większy od analogicznego udziału w roku obliczeniowym.

5) Kozłowski, W. Możliwości „funkcjonalizacji” i kierunki doskonalenia systemu kar umownych w dostawach towarowych. „Studia Finansowe” nr 18, 1973 r.

6) Zarządzenie Nr 14 przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 6.1.1977 r. w sprawie zasad ustalania funduszu plac w jednostkach i organizacjach gospodarczych. Załącznik Nr 1, p. 4.

orzecznictwo

DOMNIEMANIE WINY PO STRONIE SPRZEDAWCY WADLIWEGO TOWARU

Jan K. i Jan P. nabyli w lecie w Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Z. kit w celu okitowania swoich szklarni.

Wyżej wymienieni okitowali swoje szklarnie, jednakże jesienią zima kit ten odpadł, co spowodowało znaczne szkody. Część szklarni uległa potłuczeniu, a cała szklarnia wymagała ponownego okitowania, co mogło nastąpić dopiero wiosną. W okresie zimy Jan K. i Jan P. musieli dodatkowo opalać nieszczelne szklarnie, aby uniknąć wymarznięcia roślin. Mimo to część plonów uległa zniszczeniu.

Wobec poniesienia poważnych strat, Jan K. i Jan P. wystąpili przeciwko Spółdzielni na drogę sądową, domagając się pokrycia powstałych szkód i zasądzenia kosztów procesu.

W oparciu o opinię biegłego Sąd Wojewódzki ustalił, że sprzedany produkt kit nie nadawał się do sprzedaży, gdyż nie zawierał pokostu, wskutek czego kruszył się i opadał. Po stwierdzeniu nadto, że powódzie zachowali termin, przewidziany w art. 563 par. 1 k.c. do zawiedzenia sprzedawcy o wadzie towaru, wynoszący miesiąc od wykrycia wady (co nastąpiło jednak dopiero w styczniu następnego roku), Sąd Wojewódzki zasądził na rzecz: Jana K. — 56 200 zł oraz Jana P. — 42 823 zł.

W kwotach tych uwzględnione zostały następujące pozycje: zakupienie nowego kitu, wyjęcie i oczyszczenie szkl, zakup szkl potłuczonych, ponowne oszklenie i okitowanie, minnowanie, koszt zakupu dodatkowego węgla celem dogrzewania roślin oraz częściowe straty w plonie.

Należy zaznaczyć, że Sąd Wojewódzki obniżył nieco faktycznie zastawione szkody, przypisując je częściowo: niekorzystnym warunkom atmosferycznym (silne wiatry, deszcze) oraz chorobie wirusowej zaplanowanych w szklarniach pomidorów. Od wyroku Sądu Wojewódzkiego Rejonowa Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska wniosła rewizję.

Sąd Najwyższy rozpoznał sprawę, w wyroku z dnia 16 lutego 1978 r. nr I CR 23/78 zajął następującą stanowisko:

1. Fakt, że sprzedawca sprzedaje towar wyprodukowany przez inną osobę, sam przez się nie wystarcza do przyjęcia, że szkoda jest następstwem okoliczności, za które sprzedawca nie ponosi odpowiedzialności. Zależy to bowiem od szeregu okoliczności towarzyszących (np. czy sprzedawca nie mógł lub nie powinien był zorientować się, że dostarczony mu przez producenta towar jest wadliwy, czy zachowanie należało starannie przy odbiorze towaru i jego przechowywaniu itp.), a ciężar przeprowadzenia dowodu w tym kierunku obciąża stronę pozwana (art. 6 k.c.).

2. Przepis art. 563 par. 1 kodeksu cywilnego dla zachowania uprawnień z tytułu rekoimii wymaga, by kupujący zawiadomił sprzedawcę o wadzie rzeczy w ciągu miesiąca od jej wykrycia. Wykrycie musi być pewne, a nie oparte jedynie na przypuszczeniach.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Skarżący Spółdzielnia podtrzymuje zarzut utraty roszczeń powód na podstawie art. 563 k.c., twierdząc, że powódowie już wkrótce po okitowaniu swoich szklarni w lecie 1974 r. widzieli, że kit jest wadliwy, a reklamację zgłosili dopiero dnia 5.1.1975 r. Zarzut ten jest nieuzasadniony, albowiem z zeznań świadka W. K., na którego powołuje się rewizja, wynika jedynie, że powódowie zeznali go do szklarni, aby zobaczył kit, bo „wydało się im, że jest zły jakości”. Nie oznacza to, że powódowie już wtedy stwierdzili definitywnie złą jakość kitu, nastąpiło to bowiem dopiero w miesiącach późniejszych, gdy jak wynika z całego materiału sprawy — kit zaczął kruszyć się i opadać, a w grudniu 1974 r. zaczęły nawet wypadać szklby. Przepis art. 563 par. 1 k.c. wymaga, aby kupujący zawiadomił sprzedawcę o wadzie rzeczy w ciągu miesiąca od jej wykrycia. Wykrycie wady musi być pewne, a nie oparte jedynie na przypuszczeniach. Okoliczność więc, że powódowie już w lecie 1974 roku mieli ewentualną wątpliwość co do jakości kitu, nie jest równoznaczna z wykryciem wady w stopniu uprawniającym do skorzystania z przepisów o rekoimii za wady.

Niezależnie od powyższego należy stwierdzić, że roszczenia powódów nie zostały oparte na przepisach o rekoimii sensu stricto, lecz na żądaniu naprawienia szkód poniesionych wskutek istnienia wady, a więc na przepisie art. 566 par. 1 w związku z art. 471 k.c., na co słusznie powołał się Sąd Wojewódzki. Te zaś roszczenia przysługują kupującemu niezależnie od upływu terminów przewidzianych w art. 563 i 568 k.c. Wprawdzie w rewizji kwestionuje się i tę podstawę odpowiedzialności, powołując się na fakt, że producent kitu była inna Spółdzielnia, co z mocy art. 471 k.c. in fine i art. 566 par. 1 zd. pierwsze in fine mogłoby zwalniać sprzedawcę od odpowiedzialności, jednakże powyższa ekskulpacja nie została w pełni wykazana. Fakt, że sprzedawca sprzedał towar wyprodukowany przez inną osobę, sam przez się nie wy-

DOKONCZENIE NA STR. 12

NAGRODY DLA NAUKOWCÓW

PRYZNANE w tym roku doroczne nagrody ministra rolnictwa za wybitne osiągnięcia naukowe, techniczne i organizacyjne w 1978 r. mają w większości duże znaczenie praktyczne — służą rozwojowi produkcji i unowocześnieniu techniki rolniczej. Większość nagrodzonych prac została wykonana przez zespoły badawcze i wdrożeniowe resortu rolnictwa.

Opracowanie i wdrożenie metod programowanego doradztwa nawozowego z wykorzystaniem elektronicznej techniki obliczeniowej (zespół pod kierownictwem Mariusza Potymy z IUNG w Puławach) umożliwiła szybkie udzielenie dowolnej ilości

indywidualnych porad nawozowych. Dotychczas udzielono takich porad, pozwalających na uzyskanie maksymalnych efektów nawożenia, rolnikom gospodarującym na obszarze 300 tys. hektarów.

Oryginalna metoda regeneracji wałów korbowych, opracowana w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Technicznej Obsługi Rolnictwa (pod kierownictwem Ireneusza Józwiaka) pozwala na dwukrotne przedłużenie żywotności tych zespołów, a przez to również zwiększenie możliwości produkcyjnych przemysłu motoryzacyjnego.

Dużych korzyści praktycznych (m. in. ograniczenia importu) można

oczekiwać dzięki opracowaniu koncepcji i uruchomieniu produkcji dużego wozu asenizacyjnego typu HS-90 (zespół pod kierownictwem Franciszka Koniecznego z „Meprozetu” Kościan).

Bardzo cenne dla gospodarstw rolnych jest opracowanie i przygotowanie do produkcji urządzenie do rozdawania materiałów sypkich z wagonów kolejowych. Urządzenie to (skonstruowane przez zespół pod kierownictwem Henryka Rosolifskiego z PGR Dylewo) znajduje już zastosowanie w PGR woj. olsztyńskiego.

Dla produkcji węgry duże znaczenie będzie miało zastosowanie nowej metody uprawy warzyw grun-

towych pod płaskim przykryciem folią perforowaną. Metodę tę opracował zespół kierowany przez Janę Rumpal z Instytutu Warzywniactwa w Skierniewicach.

Również w Instytucie Warzywniactwa opracowana została zmechanizowana technologia wielkotowarowej produkcji cebuli. Przygotował tę metodę zespół, którym kierował Kazimierz Viscardi.

Długoletnie badania (prowadzone przez zespół kierowany przez Stanisława Czernka) doprowadziły do wyhodowania nowego typu owcy długowłosej, przydatnej do chowu w rejonach podgórskich. Opracowanie to rozwiązuje również szereg szczegółowych problemów technologicznych produkcji owczarskiej w tych re-

jonach.

Poważne znaczenie dla perspektywicznego planowania gospodarki wodnej będzie miało opracowanie programu jej rozwoju w latach 1976-2000. Pracą tą kierował Wiesław Ciesielski („Hydroprojekt”).

Dla rozwoju produkcji zwierzęcej duże znaczenie mają dwie prace wykonane w Instytucie Weterynaryjnym. Teodor Juszkiewicz i Bogdan Kowalski (Puławy) opracowali metodę wykrywania rakotwórczych nitrozamin w paszach i tkankach zwierząt, natomiast Tadeusz Wijaszek przygotował szczepionkę przeciwko wirusowemu zapaleniu żołądka i jelit u trzody chlewnej.

Wszystkie wymienione prace zostały uhonorowane nagrodami I stopnia. Przyznano również 11 nagród II stopnia.

(mek)

DOKONCZENIE ZE STR. 11

starcza do przyjęcia, że szkoda jest następstwem okoliczności, za które sprzedawca nie ponosi odpowiedzialności. Zależy to bowiem od szeregu okoliczności towarzyszących (np. czy sprzedawca nie mógłby lub nie powinien był zorientować się, że dostarczony mu przez producenta towar jest wadliwy, czy zachowano należytą staranność przy odbiorze towaru i jego przechowywaniu itp.), a ciężar przeprowadzenia dowodu w tym kierunku obciąża stronę pozwana (art. 6 k.c.). Skoro więc strona pozwana takiego dowodu nie przeprowadziła, kwestionowanie zasad odpowiedzialności nie może odnieść skutku (...)"

nowe przepisy i zarządzenia

WYKAZ PRAC WZBRONIONYCH KOBIECIOM

Weszło w życie nowe rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 19 stycznia 1979 r. w sprawie wykazu prac wzbudzających kobietyom (Dz.U. Nr 4, poz. 18).

W myśl tego rozporządzenia, nie wolno zatrudniać kobiet przy pracach szczególnie uciążliwych i szkodliwych dla ich zdrowia, wymienionych w wykazie prac wzbudzających kobietyom, opublikowanym jako załącznik do rozporządzenia.

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej może poza tym doraźnie zabronić zatrudnienia kobiet także przy pracach nie wymienionych w wykazie, jeżeli ich wykonywanie zagrożałoby zdrowiu kobiet.

Wspomniany wykaz prac wzbudzających kobietyom zawiera 93 pozycje, obejmujące działy: I. Dźwiganie i przewożenie ciężarów, II. Górniczo-kamieniołomy, III. Hutnictwo i przemysł metalowy, IV. Przemysł mineralny, V. Przemysł chemiczny, VI. Prace z materiałami wybuchowymi, VII. Sucha destylacja węgla oraz przemysł naftowo-rafineryjny i gazów ziemnych, VIII. Przemysł papierniczy, X. Przemysł garbarski, XI. Przemysł spożywczy, XII. Przemysł poligraficzny, XIII. Prace budowlane i drogowe, XIV. Komunikacja i przewóz, XV. Służba zdrowia i technika atomowa, XVI. Gospodarka komunalna, XVII. Rolnictwo i XVIII. Leśnictwo. W każdym z tych działów wymienione w wykazie prace są dla kobiet zakazane.

Zakaz zatrudniania kobiet odnosi się również do takich samych prac, wykonywanych w innych gałęziach pracy.

PRACE PROJEKTOWE W BUDOWNICTWIE

Minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych rozporządzeniem z dnia 26 stycznia 1979 r. (Dz.U. Nr 3, poz. 12) zmienił § 4 dotychczasowego swego rozporządzenia z dnia 16 kwietnia 1975 r. w sprawie zasad wydawania pozwoleń na działalność zawodową w zakresie projektowania w budownictwie oraz doradztwa wykonawstwa prac projektowych (Dz.U. Nr 13, poz. 76).

Odąd pozwolenie na działalność zawodową w zakresie projektowania w budownictwie, udzielane przez organ administracji państwowej stopnia wojewódzkiego, będzie mogło dotyczyć sporządzania projektów oraz opracowań projektowych przez:

- 1) osoby fizyczne — tylko dla budownictwa podejmowanego przez osoby fizyczne oraz jednostki organizacyjne nie będące jednostkami gospodarki uspołecznionej,
- 2) jednostki organizacyjne, o których mowa w art. 26 ust. 2 Prawa budowlanego — dla budownictwa podejmowanego przez osoby fizyczne oraz jednostki organizacyjne nie będące jednostkami państwowymi.

Jednak jednostki organizacyjne wymienione powyżej w pkt. 2 będą mogły — w określonych sytuacjach — wykonywać prace projektowe także dla budownictwa jednostek państwowych.

UMOWY O WYDANIE DUKIEM UTWORÓW KSIĄŻKOWYCH I ZASADY WYNAGRADZANIA ZA NIE

W nr 3 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 19 stycznia 1979 r. w sprawie zasad zawierania i wykonywania umów wydawniczych o wydanie utworów w formie książkowej oraz zasad i stawek wynagradzania za te utwory (poz. 8).

Rozporządzenie, oparte na prawie autorskim, dotyczy umów o wydanie utworów w formie książkowej z zakresu literatury pięknej, naukowej, popularnonaukowej, publicystycznej, zawodowej, a także podręczników, encyklopedii i słowników, jeżeli autorzy mają miejsce zamieszkania w Polsce. Rozporządzenie ustala również tabelę wynagrodzeń autorskich oraz wzorcową umowę wydawniczą.

Utraciło moc dotychczasowe rozporządzenie w tym zakresie z dnia 9 września 1972 r. (Dz.U. Nr 40, poz. 258).

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

SUROWCE A WSPÓŁPRACA KRAJÓW RWPG

JAN KULIG

Zaopatrzenie w surowce przemysłowe i paliwa staje się w nadchodzących latach dla wielu krajów przedmiotem poważnego zaniepokojenia, rzutując z jednej strony na perspektywy dalszego rozwoju przemysłu, a z drugiej — stanowiąc istotny czynnik determinujący kierunki i formy współpracy gospodarczej na skalę ogólnosiową. W krajach zachodnich rozpowszechniony jest pogląd, w myśl którego przyczyną rosnącego deficytu surowcowego upatrywać należy w e-mancypacyjnych działaniach krajów rozwijających się. Pogląd ten związany jest przede wszystkim z akcją krajów OPEC, która postawiła pod znakiem zapytania poprzednie możliwości szerokiego wykorzystywania światła przez korporacje transnarodowe po cenach będących przedmiotem różnego rodzaju manipulacji. Obecnie możliwości te zostały poważnie okrojone, a na przyszłość oczekiwano dalszego zwiększenia suwerennego gospodarowania krajów rozwijających się własnymi surowcami i paliwami.

W europejskich krajach socjalistycznych dzisiejsze przejawy poważnych niedoborów w zaopatrzeniu w surowce i paliwa mają inne przyczyny o charakterze strukturalnym oraz uwarunkowania sięgające głęboko w przeszłość. Jednakże „rewolucja cen” krajów OPEC zastrzyła i silnie wywypakowała trudności narastające stopniowo w krajach RWPG od połowy lat sześćdziesiątych. Wskazują na to dane dotyczące zmiany salda obrotów zagranicznych europejskich krajów socjalistycznych (poza ZSRR) w ujęciu wartościowym. W ciągu lat 1970 — 1976 wartość ujemnego salda obrotów surowcami i paliwami zwiększyła się od około dwóch razy (w przypadku NRD) do ponad sześciu razy (Polska). W liczbach bezwzględnych deficyt ten jest największy w odniesieniu do Bułgarii i NRD. Chociaż przyczyny niedoboru paliw i surowców mają przyczyny i uwarunkowania głębsze niż w krajach zachodnich, jego skutki (z punktu widzenia ograniczającego wpływu na wzrost przemysłu) mogą być dla pewnych krajów RWPG silniejsze, niż dla wielu rozwiniętych państw kapitalistycznych, przynajmniej na krótką i średnią metę. Stąd też każda publikacja na ten temat zasługuje na baczny uwagę i wzbudza zrozumiałe zainteresowanie.

Problematyka deficytu surowcowo-paliwowego krajów RWPG i współpracy gospodarczej w tej dziedzinie poświęcona jest praca Manfreda Gorywody (*). Stawia on sobie za zadanie przede wszystkim szerokie udokumentowanie ilościowe i jakościowe niedoboru w grupie paliw, surowców i materiałów do produkcji w poszczególnych krajach RWPG, aby na tym tle zarysować, już w bardziej zwartej formie, kierunki podstawowych działań, przedsięwzięć i mechanizmów proponowanych w krajach RWPG dla rozwiązania

wiązania tego istotnego problemu w drodze nowych form współpracy gospodarczej.

Rozważania M. Gorywody, dotyczące problemu deficytu surowcowego oraz sposobów jego rozwiązania wspólnymi siłami krajów RWPG, zmieniają w trzech kierunkach. Po pierwsze, autor stara się w miarę uszczególnić i gruntownie pokazać i udokumentować ilościowe wpływy wszystkich istotniejszych czynników sprawiających, że obecnie deficyt ten przybrał rozmiary zasadniczo ograniczające dalsze tempo wzrostu przemysłu. W tym celu, od uwag dotyczących całostowej sytuacji krajów RWPG co do skali niedoboru (określanego rozmiarami i skalą zmian w saldzie obrotów zagranicznych surowcami, materiałami i paliwami), przechodzi on do zbadań sytuacji w zakresie poszczególnych towarów surowcowych mających decydujący wpływ na łączne saldo. Po drugie, przedstawia najważniejsze kierunki rozwijanej dotychczas współpracy państw socjalistycznych, podejmowanej dla wspólnego rozwiązania problemu paliwo-surorowcowego w skali RWPG, oraz odnosi się krytycznie do pewnych nowych propozycji w tej sprawie, zwracając uwagę na trudności i problemy wymagające nowego podejścia i nowych metod postępowania. Wreszcie, po trzecie, rozważa przydatność dotychczas stosowanych form i mechanizmów współpracy, wskazując na ich ograniczoną przydatność oraz na niezbędność wypracowania nowego podejścia, w tym także w zakresie doskonalenia mechanizmów dotyczących kształtowania cen, zawierania wieloletnich umów o współpracę, koordynacji planów.

Główny walor tej pracy leży, ogólnie biorąc, przede wszystkim w uszczególnieniu i udokumentowaniu stanu faktycznego, to znaczy w prezentacji rozmiarów dzisiejszych niedoborów w grupie paliw surowców i materiałów oraz w krytycznym spojrzeniu na przyczyny tej sytuacji. W popularnych ujęciach, stosowana dotychczas argumentacja koncentrowała się przede wszystkim na wskazywaniu, że nacisk na wzrost produkcji finalnej przemysłu prowadzi do niedostatecznej bazy surowcowej. Bardziej szybka dynamika przemysłu przetwórczego, w tym dobru inwestycyjnych (o dużej materiałochłonności) miała we wszystkich krajach RWPG tendencję do wyprzedzania dynamiki przemysłu wydobywczego i produkcji energii. Jako drugi podstawowy czynnik powodujący narastanie deficytu, wysuwano kwestię pogarszającej się bazy geologiczno-wydobywczej paliw i podstawowych surowców w ZSRR i innych państwach socjalistycznych. Do głównych towarów warunkujących ogólny deficyt, zalicza się takie paliwa, jak węgiel, ropa oraz gaz, a w dziedzinie surowców — metale czarne, kolorowe i pewne minerały dla przemysłu che-

micznego. Z punktu widzenia poszczególnych krajów odczuwających (poza ZSRR) deficyt surowcowy, w najtrudniejszej sytuacji znajduje się NRD, importująca wszystkie podstawowe surowce i paliwa, a także Węgry, kupujące wszystkie surowce poza wyrobami walcowanymi. Inne kraje socjalistyczne dysponują liczącą się, rozwiniętą bazą wytwórczą jedynie w zakresie kilku indywidualnych towarów surowcowych, pokrywając niedobory przede wszystkim w obrotach z ZSRR, który, jak wiadomo, dysponuje wszystkimi surowcami i materiałami niezbędnymi do nowoczesnej produkcji przemysłowej, i to w skali liczącej się w całym świecie.

Trudności pokrycia stale rosnącego zapotrzebowania krajów importerskich w paliwa i surowce leżą — w myśl rozpowszechnionych poglądów — w tym, że baza wydobywcza ZSRR na dogodnych, bliższych terenach (do Uralsu) uległa w zasadzie wyczerpaniu. Przesuwaniu się tej bazy na rejon wschodniej towarzyszący rosnące koszty transportu, a także pogarszające się warunki ekonomiczne wydobywania.

M. Gorywoda przedstawia na ten temat bardzo obszerną dokumentację, w miarę możliwości zaktualizowaną (do r. 1976), z tym jednak, że nie są to dla niego jedyny, i najważniejsze uwarunkowania. Nie poprzestaje bowiem na ilościowej interpretacji powyższych stwierdzeń, autor idzie znacznie dalej, wzbogacając w krytyczny sposób dotychczas dominujące w tej kwestii stanowisko. Pokazuje, na przykład, że czynnikami po części kompensującymi rosnące koszty ekonomiczne pozyskania surowców mogą być korzystne warunki geologiczne zalegania złóż (np. ich wielka koncentracja obniżająca znacznie koszty wydobywania, pozyskiwania surowców metodami odkrywkowymi, i t.m.).

Równie ważne, zdaniem autora, co powyższe argumenty, jest uświadomienie sobie rozmiarów dotychczasowego marnotrawstwa, jeśli idzie o nadmierne wykorzystanie paliw i surowców, a zatem — ze skali tkwiących w dotychczasowym systemie wykorzystaniu surowców rezerwy.

Dwa przykłady można tu przytoczyć dla ilustracji sytuacji katastroficznych. W jednym kraju roczne straty w gospodarce narodowej ponoszone na skutek nieracjonalnego wykorzystania metali w procesach produkcji żywności, sięgają kwot równych całemu przyrostowi rocznemu dochodu narodowego. W innych krajach występują często zjawiska tak nieekonomicznego wykorzystania materiałów (szczególnie metali), że użycie krajowych złóż — np. w przypadku żelaza — jednej czwartej wydobywanego ciężaru materiału użytego do przetworzenia.

Równie istotne znaczenie dla wyjaśnienia skali dzisiejszego deficytu surowcowego mają badania nad ma-

teriałochłonną strukturą produkcji i czynnikami powodującymi utrwalenie się tej struktury (silna preferencja dla wskaźników rozwoju umiarkowanych dynamik przemysłu ciężkiego, energetyki, chemii ciężkiej, transportu, cechujących się wysoką materiałochłonnością).

Bardzo istotne jest także zwrócenie przez autora uwagi na ujemny wpływ, jaki na wykorzystanie surowców i materiałów wywierały i nadal wywierają pewne rozwiązania w systemie kierowania przedsiębiorstwami. Swego rodzaju ekstremalnym przykładem nieracjonalności w tej dziedzinie może być sprawa tzw. wskaźników tonażowych. Jak wskazuje M. Gorywoda, stosowanie jeszcze do r. 1972 tego rodzaju wskaźników tonażowych w ocenie działalności produkcyjnej przedsiębiorstw górniczych powodowało niekiedy sztuczne „zubożenie” zawartości czystego składnika poprzez mieszanie go z pełną skalą.

Jeszcze inną sferą, gdzie kryją się ogromne rezerwy oszczędności paliw i surowców, jest system transportu. W wielu dziedzinach w dalszym ciągu występuje daleki od optymalności stopień wzbogacania wstępnie wydobytych surowców, przez co i tak nadmierne obciążenie transportu służy w poważnej mierze przewozowi składników zbędnych.

Istotną wymowę mają także rozważania M. Gorywody dotyczące nadmiernej materiałochłonności produkcji przemysłowej jako występującej i występuje w krajach socjalistycznych. Idzie tu szczególnie o pierwsze stadia socjalistycznego uprzemysłowienia i wymowę tych doświadczeń dla innych krajów, w tym — krajów Trzeciego Świata. Tendencje do nadmiernej autarkii widoczne w industrializacji państw RWPG we wczesnych etapach ich przyspieszonego rozwoju, tylko po części spowodowane były naciskiem sytuacji zewnętrznej (zimna wojna, embargo strategiczne). Dopiero dziś stwierdza się wyraźnie, że wpływ miały na także różnego rodzaju „czynniki subiektywne”, w tym także — nieumiejętność długofalowego planowania zmian i przedstawień strukturalnych, mających na względzie międzynarodowy podział pracy i specjalizację produkcji (także z uwzględnieniem zagadnienia wyposażenia w zasoby naturalne oraz materiałochłonności produkcji). Stwierdzenie autora w tej kwestii ma znaczenie nie tylko jako refleksja nad historią. Ma ono także swoją wymowę dla innych krajów rozwijających się, poszukujących dróg uprzemysłowienia w sposób mniej kosztowny i prowadzący do większej racjonalności z punktu widzenia powiązań międzynarodowych i dłuższej perspektywy czasu.

Stwierdzając dużą użyteczność pracy, głównie jeśli idzie o ilościową dokumentację stanu dotychczasowego oraz przedstawienie propozycji przyjętych na płaszczyźnie

wielostronnej RWPG dla rozwiązania problemu surowcowo-paliwowego, trzeba jednocześnie zaznaczyć, że w wielu kwestiach o bardzo istotnym znaczeniu daje ona jedynie punkty wyjścia. Jakkolwiek autor nie stroni od uwag krytycznych, co można mu tylko zapisać na plus, to w kilku zagadnieniach wydaje się on reprezentować stanowisko nadmiernej optymistyczne. Ponadto nie porusza on, podobnie jak wielu innych autorów wypowiadających się na ten temat, bardzo ważnego zagadnienia obiektywnych różnic w interesach dotyczących rozwoju bazy surowcowo-paliwowej, jakie mogą mieć poszczególne kraje socjalistyczne, zależnie od ich wyposażenia w zasoby, położenia geograficznego, itd. Nie podejmuje ważnej sprawy innych możliwości w stosunku do coraz bardziej kosztownej ekonomicznie bazy surowcowo-paliwowej w ZSRR, to znaczy problemu wspólnego podejścia krajów RWPG do tworzenia bazy surowcowej w krajach trzecich, dysponujących bardziej ekonomicznymi warunkami pozyskania surowców. Na wagę tego problemu pokazują jednak wyrażenie choćby rozważania autora dotyczące bardzo drogiego transportu lądowego (około dziesięciokrotnie droższego np. od przewozu drogą morską) z bardzo oddalonych złóż, co wpływa na kilkakrotnie podrażnienie kosztów samego pozyskania surowca w miejscu jego wydobywania.

Inną sprawą wymagającą pogłębionego spojrzenia, jaka nasuwa się przy lekturze książki M. Gorywody, jest sprawa mechanizmów współpracy i ich stopnia zaawansowania, jeśli chodzi o wielostronność wymiany handlowej. Jakkolwiek autor przytoczył bardzo wiele przykładów wskazujących na stopniowo rosnący udział kilku zainteresowanych państw w zagospodarowywaniu bazy surowcowej występującej w jednym kraju, przykłady te pozostają wciąż bardziej swego rodzaju „poligonom doświadczeń”, niż praktyką codzienną. Czynnikami, który zapewne przyczyniłby się znacznie do postępu na tej drodze współpracy w dziedzinie paliwo-surorowcowej, byłoby doskonalenie form finansowo-walutowych, wprowadzenie wielostronnych rozliczeń i wielostronnych mechanizmów płatniczych w obrotach RWPG. Gwoli ścisłości należy dodać, że autor zwraca uwagę w sposób niejako rejestrujący, na znaczenie tych problemów. Wiadomo, że są to kwestie złożone, wiążące się ściśle z codzienną praktyką, co powoduje, że często trudno na refleksję ogólniejszą i wytyczenie bardziej długofalowej perspektywy. Jednak znaczenie problemu występującego już dziś i zapewne jeszcze bardziej ostrego w najbliższej przyszłości — skłaniać powinno wszystkich zainteresowanych tymi zagadnieniami do odejścia od wyłącznej referowania i komentowania dotychczasowych rozwiązań, ku przedstawieniu bardziej pogłębionych propozycji długofalowych. Bez takiej wyraźniejszej, długofalowej perspektywy codzienna praktyka skazana jest na podążanie metodą „prób i błędów” ku wzorcom bliżej nieznanym. Praca M. Gorywody stanowi tu dobry punkt wyjścia dla śmielszych rozważań i propozycji, z uwagi na uszczególnienie i pogłębioną analizę stanu wyjściowego, nie stroniąc przy tym od krytycznego nasświetlenia.

* Manfred Gorywoda: „Współpraca krajów RWPG w gospodarowaniu surowcami”. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa, 1978, str. 168, cena 30 zł.

na budowach

INWESTYCJE PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO

CHEMIA, wiadomo, w ostatnich latach nie rozwijała się dostatecznie szybko, wyjściowe założenia programu chemizacji gospodarki narodowej ograniczone zostały bardzo znacznie. Główną tego przyczyną były dzikie skoki cen (zwłaszcza ropy naftowej) na rynku światowym, rolę odgrywało też jednak forsowanie inwestycji w innych gałęziach przemysłu, które dziś raz po raz potykają się o niedostatek materiałów i wyrobów chemicznych.

Nakłady w granicach 13,7 mld zł pozwolą w tym roku zakończyć budowę obiektów o łącznej wartości 44 mld zł. Największą część, jak zwykle, pochłonią nowe wytwórnie, które, po osiągnięciu pełnej zdolności produkcyjnej, dostarczać będą wyrobów o wartości 16,5 mld zł rocznie.

Krótki przegląd najważniejszych inwestycji, przewidzianych do oddania w tym roku, zacząć wypada od „Wytwórni Olefin II” w Płocku. Pod skromną tą nazwą kryje się przedsięwzięcie trudne do porównywania z cymkolwiek, co dotychczas budowano w naszym przemyśle chemicznym. Skala budowy, złożoność technologii i powiązań z czynnym zakładem, zawikłaność techniczna, organizacyjna i ekonomiczna, wszystko to domaga się osobnej, obszerniejszej publikacji. Tymczasem powiedzmy: „Wytwórnia Olefin II”, zwana też „dużą pirolizą” pozwoli na inny poziom podnieść naszą produkcję pe-

trochemiczną. Dotychczas, w dwóch zakładach, Płocku i Białymostku, wytwarzamy rocznie około stu tysięcy ton etylenu; sama „duża piroliza” będzie go dostarczać 300 tys. ton. W podobnych proporcjach wzrośnie też produkcja: propylenu, butadienu, benzenu, oleju do sadzy. Na zupełnie inny poziom podnieść więc będzie można produkcję tworzyw sztucznych, syntetycznych włókien i kauczuków.

Wytwórnia dwusiarczku węgla w Grzybowie należy do bardziej znanych przedsięwzięć inwestycyjnych. Głośno było już o niej przy najprzeróżniejszych okazjach, wystarczy więc powtórzyć w największym skrócie: osiągnięcie projektowej zdolności produkcyjnej 200 tys. ton CS₂ rocznie, pozwoli na rozwój eksportu uszlachetnionej siarki, na rozwój specjalizacji w ramach RWPG. Inwestycja ma pokrywać potrzeby nie tylko Polski, ale też NRD, Czechosłowacji, Węgier i innych krajów RWPG. Niezależnie od tego przewiduje się eksport znacznych ilości dwusiarczku węgla na Zachód. Uruchomienie stworzy też szansę zlikwidowania jednej dotychczasowych wytwórni CS₂ w Tomaszowie Mazowieckim, obiektu szczególnie uciążliwego dla środowiska.

Wielka wytwórnia sody w Inowrocławiu ma ruszyć w trzecim kwartale. Do zrobienia jest tu jeszcze sporo, front robót obok oddzia-

łów produkcyjnych obejmuje szereg obiektów ogólnozakładowych, w tym elektrociepłownię. Mimo że wiążący termin oddania tej inwestycji ustalono na koniec września, przewiduje się, że pierwszą produkcję otrzymamy już w kwietniu. Poszczególne działy produkcji można tu bowiem uruchamiać dość niezależnie od siebie, jeżeli wszystko pójdzie dobrze w kwietniu ruszy produkcja kredy, parę miesięcy później produkcja sody lekkiej i wreszcie w ostatnie wiążącym terminie produkcja sody ciężkiej.

Ten sposób uruchamiania nowych inwestycji powtarzać się ma w wielu innych obiektach. Przemysł chemiczny, jak wiadomo, ponosił znaczne straty produkcyjne w pierwszych miesiącach roku. Nadrobienie zaległości w starych obiektach nie wszędzie będzie możliwe, z tej przyczyny, że urządzenia produkcyjne już od dawna obciążone są do granic możliwości. Przynajmniej więc część straconej wartości produkcji mogą i powinny nadrobić obiekty nowe, właśnie przez uruchamianie poszczególnych zakładów, czy oddziałów jeszcze przed zakończeniem całych inwestycji. Nie wszędzie jest to możliwe, gdzie jednak szansa taka istnieje, sięga się po nią wprowadzając

potrzebne korekty do harmonogramów budowy, przegrupowując odpowiednio siły i środki. Szuka się zresztą takich możliwości nie tylko na budowach objętych tegorocznym planem oddawania inwestycji do użytku. Termin zakończenia budowy dużych wytwórni aparatury chemicznej pod Opolem jest jeszcze dość odległy, mimo to już w zeszłym roku zaczęto produkcję na niewielką skalę.

Następna inwestycja, z grupy najważniejszych, przewidzianych do uruchomienia w bieżącym roku jest kolejna wytwórnia włókien poliestrowych w toruńskiej „Elanie”.

W Belchatowie ma ruszyć wytwórnia taśm transportowych na linkach stalowych. W Ciesinie wytwórnia lakierów zdolna produkować rocznie 30 milionów litrów lakierów i 19 tys. ton żywic lakierniczych, w Olsztynie wytwórnia opon traktowych na powierzchniach zwolnionych po przeniesieniu produkcji dętek do zakładów w Debicy. Do grupy inwestycji najważniejszych zalicza się jeszcze zakłady „Foton” w Warszawie — w najbliższych tygodniach powinna tam ruszyć produkcja klisz rentgenowskich — i baza CPN w Nowej Wsi, która pozwoli zaopatrzyć rejon Bydgoszczy w pa-

liwa bez obciążania kolei i skąpego parku cystern samochodowych.

Koncentrację nakładów na obiektach pozwalających liczyć na szybkie efekty produkcyjne uzyskano za cenę dość dotkliwą. Zjednoczenia i przedsiębiorstwa otrzymały wykaz obiektów, których realizację bezwzględnie należy zatrzymać, przerwać. Nakaz obejmował przede wszystkim obiekty, których wyposażenie wymagałoby jeszcze znaczniejszych wydatków dewizowych. Na tym jednak ciężca się nie skończyła. Zatrzymano m. in. budowę: rafinerii w Kędzierzynie, fabryki farb w Kocku, wytwórni polimertakrylanu metylu w Zakładach Chemicznych „Oświęcim”, bazy CPN w Woli Grzędziskiej, wytwórni napelniacza jasnego w Rudnikach.

Przedsiębiorstwa mogą kończyć na własną rękę rozpoczęte wcześniej inwestycje społeczne. „Na własną rękę” znaczy tu przede wszystkim — bez upominania się o jakiejkolwiek dodatkowe limity, a także — bez upominania się o pomoc przy wypychaniu zleceń do portfeili wykonawców. W tej chwili nie można jeszcze powiedzieć, kto i ile potrafi skorzystać na tym marginesie swobody. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest to pewne pole do poszukiwania się zaradnością, inicjatywą potrzebną dziś umiejętnością wykorzystania rezerw.

(gjk)

W początkowej fazie istnienia RWPG poszczególne kraje miały dość duże rezerwy pracy. Charakterystyczną cechą perspektywnego rozwoju społeczno-gospodarczego tych krajów będzie przede wszystkim ograniczona możliwość zwiększania liczby zatrudnionych.

W miarę wyczerpywania się rezerw siły roboczej, coraz większe znaczenie zaczyna odgrywać jakość posiadanych zasobów pracy oraz czynniki na nią oddziaływające. Współpraca międzynarodowa w dziedzinie wykorzystania zasobów pracy może prowadzić do ich efektywniejszego wykorzystania, zarówno w danym kraju, jak i w RWPG jako całości.

Zasoby

Ludność krajów RWPG wynosi ponad 365 milionów. Wzrosła ona w latach 1949–1976 prawie o 100 milionów, natomiast tempo jej wzrostu malało w tym okresie. Zmniejszyło się ono z 15,8 proc. w dziesięciolecie 1950–60 do 6,4 proc. w latach 1965–1970 i do 1 proc. w skali rocznej w latach siedemdziesiątych. Niższą od przeciętnej stopę wzrostu ludności notowano na Węgrzech i w Czechosłowacji. W NRD zarówno w latach pięćdziesiątych, jak i sześćdziesiątych liczba ludności ulegała zmniejszeniu, tak że w 1976 roku państwo to miało ponad 1,5 miliona mniej mieszkańców niż w 1950 r. W ZSRR, Polsce i Rumunii wzrost ludności następował szybciej niż w reszcie krajów RWPG.

Jako główne przyczyny spadku częstotliwości urodzeń na ogół podaje się wzrost współczynnika śmiertelności, wynikający ze starzenia się społeczeństwa oraz wzrost aktywności zawodowej kobiet (który w globalnym zatrudnieniu europejskich krajów RWPG wynosi ponad 40 proc.). Łączne oddziaływanie rosnącej aktywności zawodowej czynników demograficznych prowadziło do znacznego wzrostu ogólnej liczby zatrudnionych. W latach 1950–1976 przy wzroście liczby ludności o 30 proc., zatrudnienie zwiększyło się o 40 proc. Ludność aktywna zawodowo stanowiła w końcu tego okresu 48,2 proc. całej ludności. Na podniesienie aktywności zawodowej ogółem w poszczególnych krajach wpływ wywarł szereg czynników społeczno-ekonomicznych: polityka pełnego zatrudnienia, industrializacja, rozwój oświaty i wzrost płac, a wreszcie wzrost popytu na dobra trwałe konsumpcyjne. Trudno stwierdzić, jaki był wpływ poszczególnych czynników na wzrost aktywności zawodowej, gdyż są one wzajemnie ze sobą powiązane (np. poprawa sytuacji materialnej wynikająca ze wzrostu płacy, wywołana przyrostem kwalifikacji danego pracownika, wpływa na podniesienie jego stopy życiowej i wzrost popytu na dobra trwałe konsumpcyjne).

Aktywność zawodowa posiadanych zasobów pracy należy rozpatrywać biorąc pod uwagę jej strukturę według płci, gdyż sytuacja w obu tych grupach kształtuje się odmiennie. W przypadku mężczyzn mamy do czynienia z pełną aktywizacją zawodową w wieku produkcyjnym, w przypadku kobiet występują jeszcze pewne rezerwy. Grupa kobiet w przedziale wieku 20–39 lat jest najliczniejsza we wszystkich krajach socjalistycznych. Należy jednak mieć na uwadze fakt, że jest to grupa o najwyższej aktywności macierzyńskiej. Stąd też podnoszone przez demografów zjawisko tzw. „zamkniętego kręgu”: zapotrzebowanie na siłę roboczą prowadzi do wzrostu aktywności zawodowej kobiet, co z kolei powoduje, że zasoby pracy ulegają zmniejszeniu wskutek ograniczenia przyrostu naturalnego.

Jednakże w przyszłości, szczególnie po 1980 roku można przewidywać stabilizację lub nawet spadek aktywności zawodowej ludności, co w głównej mierze będzie wywołane efektami polityki populacyjnej¹⁾, prowadzonej przez poszczególne kraje oraz reformami systemów nauczania, mających na celu podniesienie kwalifikacji młodych pracowników po raz pierwszy podejmujących pracę zawodową.

Miedzy poszczególnymi krajami istnieją różnice w stopniu pokrycia zapotrzebowania na siłę roboczą. Deficyty występowały w różnych okresach i ze zróżnicowanym natężeniem. Pod względem zasobności w siłę roboczą kraje RWPG można podzielić na trzy grupy:

1) NRD, Czechosłowacja, Węgry — gdzie względny deficyt siły roboczej rozciąga się na całą gospodarkę;

2) ZSRR, Bułgaria — deficyt względny występuje w poszczególnych gałęziach lub regionach;

3) Polska, Rumunia — gdzie deficyt względny dopiero zaczyna się pojawiać.

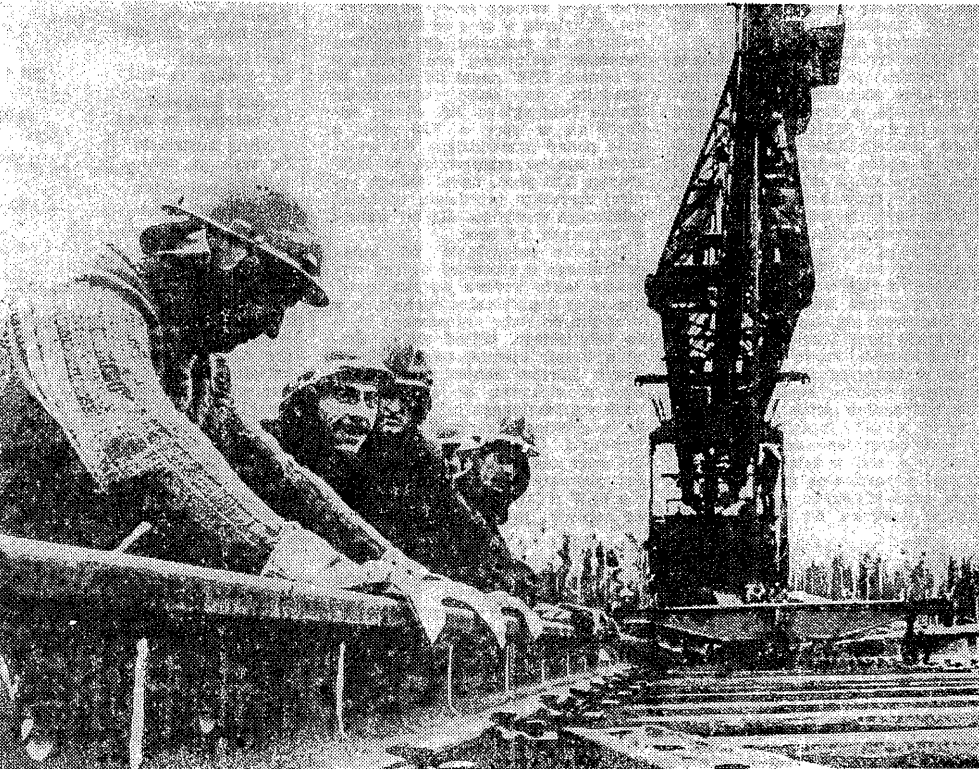
Za określeniem deficytu jako względnego przemawia fakt, że kraje socjalistyczne mają spore rezerwy na odcinku intensywnych metod gospodarowania zasobami pracy, sięgające nawet 25–30 proc. efektywności ich wykorzystania na obecnym etapie rozwoju.

Rezerwy

Dotychczas cechą charakterystyczną struktury zatrudnienia w euro-

DEFICYT PRACY A INTEGRACJA

KATARZYNA ŻUKROWSKA



Fot. CAF

pejskich krajach socjalistycznych było zmniejszanie się liczby zatrudnionych w rolnictwie. W 1950 r. tylko w dwóch krajach RWPG: NRD i Czechosłowacji udział rolnictwa w zatrudnieniu ogółem był niższy niż 40 proc. (odpowiednio 27,3 proc. i 38,6 proc.). W pozostałych krajach był on znacznie wyższy: w BRL — 79,5 proc., WRL — 50,6 proc., PRL — 54; SRR — 74,3, ZSRR — 47,6 proc. Po 1950 r. proces industrializacji oraz reformy przeprowadzone w rolnictwie wpłynęły na zwiększenie przepływu siły roboczej do gałęzi pozarolniczych. O tempie przepływu siły roboczej z rolnictwa do gałęzi pozarolniczych decydował proces społeczno-gospodarczy przeobrażenia wsi i rolnictwa oraz integracji produkcji rolnej. Integracja rolnictwa przebiegała w trzech etapach: pierwszy obejmował gospodarkę indywidualną i doprowadził do jej likwidacji w większości krajów RWPG; drugi objął upaństwowienie gospodarstwa i przedsiębiorstwa rolne, co doprowadziło do kolektywizacji gospodarstw; trzeci, współczesny etap obejmuje, w różnym stopniu upaństwowienie przedsiębiorstwa rolne oraz przemysłowe i usługowe powiązane między sobą więzami technologicznymi i ekonomicznymi²⁾.

W latach siedemdziesiątych tempo odpływu siły roboczej z rolnictwa wzrosło w stosunku do dziesięciolecia 1961–1970. W NRD średnie roczne tempo zmniejszania się zatrudnienia w tej gałęzi gospodarki wyniosło w latach 1971–1974 — 2,7 proc., w porównaniu z 2,6 proc. w 1961–1970, w SRR odpowiednio 2,5 i 4,7 proc., w CSRS — 2,4 i 2,8 proc. Przewiduje się dalszy przepływ siły roboczej z rolnictwa.

Oceniając wielkość rezerw zasobów pracy tkwiących w rolnictwie, nie można abstrahować od struktury wielkości ludności w nim zatrudnionej. Obecnie średni wiek zatrudnionych w tej gałęzi na Węgrzech przewyższa 50 lat, w Polsce 20 proc. zatrudnionych przekroczyło sześćdziesiąty rok życia. Dalsze pogorszenie się struktury wieku może więc być silnym hamulec przepływu siły roboczej do gałęzi pozarolniczych. Drugim ważnym problemem bezpośrednio związanym z przepływem do gałęzi pozarolniczych jest wysoki koszt zastąpienia pracy rolnika techniką³⁾.

Istnieją pewne rezerwy pracy wynikające z nieefektywnego wykorzystania zatrudnienia w poszczególnych przedsiębiorstwach. Jest to jednak wielkość trudna do wymierzenia. Należy się jednak spodziewać, że wskutek braku możliwości zapotrzebowania na siłę roboczą przez poszczególne przedsiębiorstwa, rezerwy te zostaną w przyszłości wykorzystane.

Według oceny ekspertów w większości krajów RWPG po 1990 r. może nastąpić stagnacja zatrudnienia. Równoległe ze zjawiskiem wyczerpywania się rezerw siły roboczej, gospodarki będą zgłaszały zwiększony popyt na dodatkowych pracowników. Dlatego też wyłania się pilna potrzeba zwiększenia efektywności wykorzystania posiadanych zasobów.

Efektywność wykorzystania zasobów pracy

Ekonomiczna efektywność jest uzależniona od stopnia wykorzystania posiadanych zasobów i od wydajności pracy żywej. Do końca lat sześćdziesiątych w większości krajów RWPG zatrudnienie było łatwo dostępnym czynnikiem produkcji. Następstwem obfitych rezerw było niedostateczne wykorzystanie jakościowych, intensywnych czynników przyrostu produkcji. Na podniesienie efektywności wykorzystania zasobów wywierały wpływ zarówno czynniki wewnętrzne, jak organizacja pracy, kwalifikacje, oświata i postęp techniczny, jak i czynniki zewnętrzne, wchodzące w skład pojęcia międzynarodowego podziału pracy.

W poszczególnych krajach RWPG prowadzone są badania nad poszczególnymi zastosowaniami naukowej organizacji pracy odpowiadającej procesowi rewolucji naukowo-technicznej. Postęp naukowo-techniczny stawia szczególne wymagania pod względem jakości posiadanych zasobów pracy. Wprowadzenie do produkcji bardziej wydajnych maszyn, nowych technologii oraz efektywne ich wykorzystanie jest niemożliwe bez odpowiedniej kwalifikacji pracowników. Kraje RWPG różnią się nie tylko pod względem wielkości posiadanych zasobów, ale i ich jakości. Ogólnie można zauważyć, że w krajach, gdzie najostrejsze odczuwa się deficyt pracy, wcześniej starano się zastąpić pracę żywą pracą uprzedmiotowioną oraz zaczęto prowadzić politykę przyspieszania wstępowania do produkcji rolników po raz pierwszy podejmujących pracę.

Czynnikiem zewnętrznym wpływającym na podniesienie efektywności wykorzystania posiadanych zasobów można ogólnie podzielić na czynniki bezpośrednie i pośrednie skierowane na ten cel. Do pośrednich należy zaliczyć wpływ specjalizacji produkcji na międzynarodowy podział pracy oraz współpracę krajów RWPG mającą na celu wymianę doświadczeń o kierunkach i metodach podnoszenia efektywności gospodarowania czynnikami pracy; do bezpośrednich — wspólne przedsiębiorstwa, współpracę przyrzeczną, wspólne przedsięwzięcia oraz transfer pracowników.

Rezerwy siły roboczej występowały na etapie rozwoju autonomicznego krajów RWPG. Współpraca międzynarodowa odgrywała wtedy dość małą rolę w efektywnym wykorzystaniu posiadanych zasobów, chociaż można ją było wtedy teoretycznie łatwiej nawiązać (ze względu na występowanie rezerw). Obecnie rozwój specjalizacji produkcji i kooperacji opiera się między innymi na bilansie zasobów siły roboczej, jej strukturze gałęziowej i kwalifikacjach. Sprzyja to racjonalizacji efektywnego wykorzystania zasobów pracy przez poszczególne państwa. Osiąga się to bez transferu pracowników między poszczególnymi państwami.

Ekspert pracy jest zjawiskiem marginalnym w stosunkach międzynarodowych między krajami socjalistycznymi. Szacunki jego skali wahają się od 150–200 tys. w skali

rocznej. Wydaje się jednak zjawiskiem wartym zbadania w obecnej sytuacji demograficznej krajów RWPG. Głosy przemawiające za tego rodzaju współpracą pojawiają się od pewnego czasu w literaturze fachowej⁴⁾. Ostatnio można nawet mówić o nasileniu się zainteresowania tą problematyką.

Pierwszy przypadek transferu pracowników miał miejsce w 1946 r. po zawarciu między Bułgarią i CSRS porozumienia o zatrudnieniu, przewidującego, że na okres trzech lat przybędzie do CSRS 11 tys. robotników wiejskich z Bułgarii. W 1957 r. kraje te zawarły nowe porozumienie, które przedłużono trzykrotnie. Poza tym bułgarscy rolnicy pracowali na podstawie podobnych umów z ZSRR i NRD.

Największą liczbę pracowników zagranicznych zatrudnia obecnie NRD. Są to głównie robotnicy, technicy i inżynierowie realizujący określone projekty budowlane. W NRD pracuje też pewna ilość Polaków i Bułgarów na podstawie zawartych indywidualnych umów o pracę. Węgry i Polacy odbywają w NRD praktyki zawodowe, podnosząc w ten sposób swoje kwalifikacje. Szacuje się, że w NRD jest zatrudnionych łącznie 80 tys. Polaków, Węgrów i Bułgarów. Czechosłowacja, podobnie jak NRD, zatrudnia robotników zarówno na podstawie umów indywidualnych jak i umów zbiorowych. Ilość robotników wykwalifikowanych w obszarze RWPG zatrudnionych w Czechosłowacji szacuje się na 40 tys. ZSRR jest trzecim krajem RWPG zatrudniającym pracowników z zagranicy. W kraju tym zatrudniona jest największa ilość Bułgarów (ok. 20 tys.), pracuje też pewna liczba pracowników z Polski w ramach umów zbiorowych.

Odmianą migracji siły roboczej jest zatrudnianie pracowników zagranicznych w strefach przygranicznych. CSRS zatrudnia na tej zasadzie od 1948 r. pracowników polskich. Obecnie ta forma transferu między Polską i Czechosłowacją obejmuje ponad 8 tys. pracowników z naszego kraju. Tego rodzaju migracja przyrzeczna odbywa się także między Węgrami i CSRS oraz Polską i NRD. Znaczenie tego typu współpracy jest tym większe, że przewidziana w pewnym stopniu zjawiska ciążenia ku aglomeracjom centralnym i zaniedbania terenów przygranicznych. Sprzyja rozwojowi komplementarnych struktur przygranicznych, które na ogół charakteryzują się podobnymi warunkami naturalnymi. Pozwala to na efektywne zatrudnienie pracowników w pobliżu ich miejsc zamieszkania.

Przykładem innego typu współpracy nawiązanej między NRD i Polską jest wspólna przedsiębiorstwa w Zawierciu, zatrudniająca lokalną nadwyżkę kobiecej siły roboczej. Jak wykazuje praktyka, sprzyja ona wykorzystaniu posiadanych zasobów pracy, nie można jednak myśleć o jej rozszerzaniu bez dokładnego opracowania zasad instytucjonalnych, w ramach których mogłaby się rozwinąć. Obecnie funkcjonujące wspólne przedsiębiorstwa są w dużej mierze „poletkiem doświadczalnym”, pozwalającym wyciągnąć

praktyczne wnioski co do kierunków rozwoju niezbędnych mechanizmów współpracy w dziedzinie zatrudnienia. Przykładem wspólnego przedsięwzięcia jest budowa gazociągu z Orenburga, jednak głównym jego celem jest rozwiązanie problemów paliwowo-energetycznych.

Transfer siły roboczej w krajach socjalistycznych ma charakter planowy. Stąd można mówić o większej możliwości efektywniejszego wykorzystania przepływu tego czynnika między krajami socjalistycznymi niż w klasycznym modelu kapitalistycznym. Inna jest też motywacja przepływu siły roboczej w obu wymienionych przypadkach. Polityka społeczno-gospodarcza krajów RWPG skutecznie zapobiega możliwości powstania bezrobocia, a tym samym likwiduje tendencje migracyjne wynikające z braku miejsc pracy w swoim kraju. Transfer czynnika pracy nie jest celem integracji socjalistycznej, może jednak stanowić czynnik oddziałujący na efektywne wykorzystanie posiadanych zasobów.

Transfer zasobów pracy nie rozwiązuje jednak całkowicie problemu względnych deficytów występujących w poszczególnych krajach. W początkowej fazie rozwiązywał on problem czasowych nadwyżek (np. Bułgarii czy Polsce). Na obecnym etapie integracji za utrzymaniem transferu zasobów pracy może przemawiać:

1) zróżnicowany stopień zaopatrzenia krajów RWPG w siłę roboczą (średnioroczne tempo przyrostu zatrudnienia będzie w przyszłości nadal zróżnicowane, co w konsekwencji będzie prowadziło do zróżnicowania niedoborów względnych zasobów pracy w poszczególnych krajach);

2) zróżnicowanie zasobów pracy pod względem jakościowym (które utrzyma się również w przyszłości pod wpływem specjalizacji produkcji oraz różnicowania kierunków szkolenia);

3) wymagania zwiększenia efektywności wykorzystania posiadanych zasobów, zarówno w skali danego kraju, jak i całego ugrupowania integracyjnego;

4) różnice względne w zaopatrzeniu poszczególnych krajów RWPG w kapitał inwestycyjny.

Wymienia się tu jeszcze szereg innych czynników przemawiających za transferem siły roboczej, jak np. pogłębienie międzynarodowej specjalizacji w przemyśle wydobywczym, konieczność wymiany doświadczeń produkcyjnych, wykorzystania specjalistów z wąskich dziedzin, ale jest to myślenie pojęcia przepływu siły roboczej z eksportem usług⁵⁾. Należy je jednak uznać za formy bezpośredniego wykorzystania zasobów pracy we współpracy międzynarodowej, mającej na celu podniesienie efektywności tych zasobów.

Wydaje się, że w przyszłości wzrośnie rola eksportu usług specjalistów, w stosunku do robotników niewykwalifikowanych i niskokwalifikowanych. Czasowe zatrudnienie specjalistów z krajów o dużym nagromadzeniu doświadczeń kwalifikacji może przynieść obopólne korzyści ekonomiczne i społeczne oraz przyczynić się do rozwoju wspólnego jako całości. Tego typu forma transferu spełnia funkcję wyrównywania bilansów siły roboczej, nie stwarzając jednak problemów związanych z nagłym i bardziej trwałym wyrównaniem pracowników z ich środowisk, ze zmianą profilu pracy, z trwałą utratą wysoko kwalifikowanych kadr itd.⁶⁾

Szereg problemów związanych z transferem czynnika pracy czeka na opracowanie teoretyczne i weryfikację praktyczną (np. próba metodologicznego określenia ekonomicznej efektywności migracji dla każdej ze stron), chociaż o RWPG można powiedzieć, że praktyka wyprzedzała te teorię. Część problemów rozwiązywana jest doraźnie, w miarę potrzeb (np. zasady podziału produktu dodatkowego, transfer zarobków, czy problem usług socjalnych).

1) Por., „Polityka ludnościowa. Współczesne problemy”, KIW, 1973;

2) Por. W. Miśtuna: „Kooperacja i integracja w rolnictwie krajów RWPG”, LSW, 1978, str. 9–11;

3) W. Sadowski: „Koszt wysobobedzenia jednego zatrudnionego w rolnictwie wymaga dwukrotnie większych nakładów niż stworzenie jednego miejsca pracy w dziale nierolniczym”, Konferencja naukowa nt. „Cechy charakterystyczne obecnego etapu produkcji w krajach RWPG”, 26–28 września 1978, Moskwa.

4) Melich A. „Racjonalizacja i wykorzystanie zasobów pracy”, Konferencja w Tallinie 23–27 maja 1978.

5) Porównaj M. Kabaj: „Zatrudnienie a integracja”, „Życie Gospodarcze” nr 4/1974; P. Bożyk, M. Guzek: „Teoria integracji socjalistycznej”, Warszawa 1977.

6) Por. P. Bożyk, M. Guzek: „Teoria...”, s. 328.

7) S. Polaczek: „Międzynarodowy rynek socjalistyczny”, FWE 1978, s. 111.

z krajów socjalistycznych

„INTERCHIM”

Dzięki współpracy w ramach międzynarodowej organizacji „Interchim” w latach 1971–1975 wprowadzono do produkcji 240 nowych rodzajów barwników; ich liczba nadal się zwiększa. W krajach socjalistycznych produkcja pigmentów organicznych wzrosła w 1980 r. o 35 proc., zaś produkcja bieliad dla przemysłu włókienniczego i przemysłu środków piorących o 75 proc. Niemalże wkład w rozwój międzynarodowej współpracy krajów socjalistycznych wnoszą chemicy chechosłowaccy z kombinatu „Unichem” w Pardubicach oraz pracownicy organizacji partnerskich w NRD. Na przykład już od dziesięciu lat „Unichem” współpracuje z kombinatem chemicznym w Bitterfeld. Jej owocem jest rozszerzenie specjalizacji produkcji barwników organicznych i półfabrykatów, której asortyment obejmuje już 50 produktów.

Pomyślnie rozwija się także wzajemna sprzedaż licencji; np. na podstawie licencji chechosłowackich instalowane są w Bitterfeld suszarki fluidalne i filtry ciśnieniowe. Podobne wyniki przynosi także pogłębiająca się współpraca w dziedzinie chemii lekkiej i fotochemii. Na podstawie wieloletniej umowy specjalistycznej chechosłowacki przemysł chemiczny wytwarza np. dla NRD papier fotograficzny, a chemicy z NRD dostarczają do CSRS kolorowe błony fotograficzne. Już przed przeszło 25 laty chechosłowackie przedsiębiorstwo „Silon” w Planie nad Łużnicą zawarło porozumienie o bezpośredniej współpracy naukowo-technicznej z zakładami chemicznymi Chemiefaserkombinat w Schwarzwaldzie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat głównym ośrodkiem współpracy jest przede wszystkim filia kombinatu w Premnitz, której pracownicy, podobnie jak producenci chechosłowaccy z „Silonu”, zajmują się rozwojem i produkcją włókien poliestrowych i monofilów poliamidowych.

WSPÓLPRACA PRZEWOŹNIKÓW

Przewozy towarów, dostarczanych sobie wzajemnie przez kraje RWPG, wzrosną w przyszłym roku do 320 milionów ton; będą o 70 mln większe niż w roku 1975. Szacuje się, że do roku 1990 przewozy te zwiększą się o następne 80–140 mln ton. Około 53 proc. dostarczanych sobie wzajemnie towarów przewozi się obecnie pociągami. Wspólne programy zakładają „znaczący rozwój sieci kolejowej”, łączącej kraje RWPG. Np. do końca obecnej pięcioletki ułożonych ma być na tych trasach 5,3 tys. km dróg torów, powstanie 580 km nowych linii, a 9,9 tys. km żelaznych szlaków otrzyma trakcję elektryczną. Transport samochodowy odgrywa dziś w przewozach między krajami RWPG mniejszą rolę. Jednakże w programach transportowych RWPG pamiętano także o drogach: ponad 67 proc. tras o międzynarodowym znaczeniu ma być zmodernizowanych. Zamierza się również zwiększyć udział rurociągów w przesyłaniu towarów (głównie ropy naftowej i gazu) z 23,4 proc. w roku 1975 r. do 29 proc. w 1990 r. Wydużają się międzynarodowe linie lotnicze, wspólnie szkoli się personel dla latającego taboru. Podejmują się wspólne wysiłki w celu złagodzenia nekającego niektórych krajów RWPG deficytu taboru. Na przykład Międzynarodowy Bank Inwestycyjny przyznał Rumunii 17,4 mln rubli transferowych kredytu na rozwój produkcji wagonów. Czechosłowacja uzyskała od MBI 77,5 mln rubli na modernizację i rozbudowę fabryki „Tatra”.

NAWADNIANIE W CSRS

Co czwarty hektar ziemi w CSRS należy do gruntów mało żyznych. Gleby bardzo dobre stanowią tylko 14 proc. dobre — 26 proc., średnie — 35 proc. Ambitne zadania rozwoju produkcji rolnej trzeba więc łączyć z szeroko zakrojonymi pracami melioracyjnymi, z nawadnianiem i odwadnianiem. Dziś w Czechosłowacji nawadnia się niewiele ponad 300 tys. ha. Do 1990 r. systemy nawadniania mają objąć już drugie tyle powierzchni, a w roku 2000 — około 940 tys. ha; oznacza to, że w tym czasie co siódmy hektar w kraju będzie nawadniany. Poza zabiegami technicznymi zamierza się przeprowadzić m.in. rekultywację łąk i pastwisk, leżących dziś odlego, a także rekultywację gruntów po wyrobiskach górniczych.

DUŻE MIASTA BUŁGARII

Pod koniec 1977 r. w Bułgarii było siedem miast ponad 100-tysięcznych. Na pierwszym miejscu znajduje się Sofia, która liczy już ponad 1 mln mieszkańców. W następnej kolejności plasuje się w Płowdiv — 323 162 mieszkańców, za nim Warna — 272 923, Ruse — 166 632, Burgas — 160 721, Stara Zagora — 127 925, Plewen — 114 309. Niedawno ta grupa miast powiększyła się o Tołbucin, a wkrótce należy do niej będą też Sliwen, Pernik, Szumen, Chaskowo, Jambol i Gabrowo. Wówczas Bułgaria posiadać będzie 14 miast ponad 100-tysięcznych.

na rynkach pieniężnych

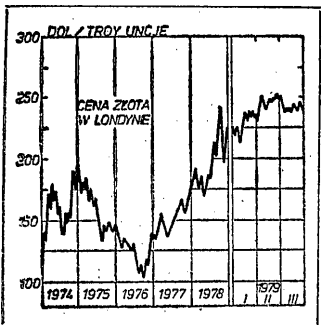
CENA ZŁOTA

(w dolarach za troy uncję)

TABELA 1

	23.III.	26.III.	28.III.	30.III.
Londyn	242,5	245,3	244,4	240,1
Zurych	242,9	246,4	244,1	240,9
Paryż				

1 troy uncja = 31,1 grama.



W czwartym tygodniu marca cena złota wykazała dość silne wahania. W początku omawianego okresu wzrosła ona w Londynie do 245,3 dolara za troy uncję w związku z oczekiwaniami, że na obradach krajów zrzeszonych w OPEC podjęte zostaną również decyzje dotyczące

podwyżki cen ropy naftowej. Po ogłoszeniu decyzji w tej sprawie (informowaliśmy już o niej w poprzednim przeglądzie) cena złota zaczęła zniżkować. Ostatecznie, w dniu 30.III. wynosiła ona w Londynie 240,1 dolara za troy uncję, co jest poziomem o 5,2 dolara niższym niż w dniu 26.III. i o 2,4 dolara niższym niż w końcu poprzedniego tygodnia (por. tabela 1 i wykres).

Sytuację na rynkach walutowych w czwartym tygodniu marca charakteryzowały również dość silne wahania kursów walut. Niepewność związana z wynikami obrad krajów zrzeszonych w OPEC wyraziła się z jednej strony w niższych kursach dolaru i jena w stosunku do walut innych krajów kapitalistycznych, a z drugiej w silnym wzmocnieniu kursu funta szterlinga (w dniu 23.III. za funta płacono 2,036 dolara, w dniu 26.III. już 2,053, bliższe dane por. tabela 2). W następnych dniach kurs dolara uległ jednak wzmocnieniu i ostatecznie w dniu 30.III. ukształtował się na poziomie znacznie wyższym niż w dniu 26.III., wyższym również niż w końcu poprzedniego tygodnia (przykładowo: w dniu 30.III. za dolara płacono 1,869 marki RFN wobec 1,869 w dniu 26.III. i 1,866 w dniu 23.III.).

Istotny wpływ na wzmocnienie kursu dolara w drugiej połowie czwartego tygodnia marca miała informacja o kształtowaniu się bilansu obrotów towarowych USA z zagranicą. W lutym bilans ten zamknął się deficytem w wysokości 1,3 mld dolarów, a więc znacznie niższym niż w styczniu br. (3,1 mld dol.) i w lutym 1978 r. (4,3 mld dol.).

Główną przyczyną poprawy bilansu obrotów towarowych USA z zagranicą w lutym br. był spadek importu ropy, związany z wydarzeniami

w Iranie. Warto jednak zwrócić uwagę, że równolegle eksport USA wzrósł o 2,9 proc. w stosunku do stycznia, w którym obniżył się w porównaniu z grudniem ub. roku. W ciągu dwóch pierwszych miesięcy br. deficyt bilansu obrotów towarowych USA wyniósł 4,4 mld dolarów, a więc był znacznie niższy niż w odpowiednim okresie ub. roku, w którym wynosił 7,55 mld.

W odróżnieniu od dolara, kurs jena nie poprawił się po ogłoszeniu decyzji o podwyżce cen ropy, lecz uległ dalszemu, wyraźnemu pogorszeniu. (W dniu 30.III. za dolara płacono 209,4 jena, podczas gdy w końcu ubiegłego tygodnia 205,6 jena). Zniżkę tę tłumaczy się bardzo silnym uzależnieniem Japonii od importu ropy naftowej.

Zwykły cen ropy naftowej uważa się również za główną przyczynę wyraźnego wzmocnienia kursu funta szterlinga w czwartym tygodniu marca (w dniu 30.III. za funta szterlinga płacono 2,066 dolara wobec 2,036 w końcu poprzedniego tygodnia). Eksploatacja złóż ropy z Morza Północnego spowodowała bowiem, że Wielka Brytania jest obecnie znacznie mniej uzależniona od importu ropy naftowej niż inne główne kraje kapitalistyczne. Wśród przyczyn działających na wzmocnienie kursu funta szterlinga wskazuje się także na możliwość dojścia do władzy w tym kraju partii konserwatywnej.

Wzmocnienie kursu funta szterlinga w stosunku do walut innych krajów w tym tygodniu miało również swoje źródło w spadku cen ropy naftowej, który — w odróżnieniu od funta szterlinga — wszedł w skład ESW, przekroczył dopuszczalną granicę odchylenia przewidzianego w tym systemie, w stosunku do słabo ostatnio

notowanego franka belgijskiego. W związku z tym władze finansowe Republiki Irlandzkiej podjęły decyzję o zerwaniu związku funta irlandzkiego z funtem szterlingiem. Decyzja ta wpłynęła na osłabienie kursu waluty irlandzkiej i, co się z tym wiąże, ułatwiła wywiązanie się z zobowiązań podjętych w związku z przystąpieniem Irlandii do ESW. Skomplikowała ona jednak wewnętrzny obieg pieniądza w tym kraju, w którym do tej pory równolegle cyrkulował funt irlandzki i funt szterling.

Sprawa funta irlandzkiego była jednak tylko jednym z napięć, jakie w czwartym tygodniu marca pojawiły się w ramach ESW. Najbardziej odchylenie w górę od kursu centralnego w stosunku do wspólnej jednostki walutowej ecu wykazuje w ramach ESW nadal lir włoski. W stosunku do słabo notowanego franka belgijskiego lir włoski odchylił się w górę o 2,36 proc., a więc ponad przewidzianą dla większości krajów zrzeszonych w ESW granicę 2,25 proc., nadal jednak poniżej szerszego przedziału odchylenia ustalonego specjalnie dla tej waluty w granicach ± 6 proc.

Dodatknie odchylenie od kursu centralnego w stosunku do ecu wykazywała także korona duńska, przekraczając dopuszczalne odchylenie w stosunku do słabo notowanego franka belgijskiego. Wśród walut, które wykazywały ujemne odchylenia od kursów centralnych ustalonych w stosunku do ecu należały obok wspomnianego już wyżej franka belgijskiego, marka RFN i frank francuski. Czwarty tydzień marca był więc okresem, w którym — po raz pierwszy — od czasu utworzenia ESW pojawiły się w nim podobne napięcia, jak w działającym po-

KURSY WALUT

TABELA 2

	23.III.	26.III.	28.III.	30.III.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,036	2,053	2,049	2,066
Gułden holenderski (w gulda za dol.)	2,014	2,012	2,011	2,014
Frank belgijski (w frank. za dol.)	29,48	29,38	29,43	29,54
Marka RFN (w mk za dol.)	1,866	1,859	1,862	1,869
Lir włoski (w lirach za dol.)	840,0	840,1	838,2	839,9
Frank francuski (w frank. za dol.)	4,294	4,288	4,290	4,297
Frank szwajcarski (w frank. za dol.)	1,689	1,681	1,681	1,692
Jen japoński (w jenach za dol.)	205,6	206,1	207,7	209,4
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	68,97	68,87	69,61	68,38
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,69	13,67	13,65	13,70
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,373	4,361	4,361	4,370
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,109	5,099	5,102	5,107
Ecu (w dol. za ecu)	1,350	1,353	1,354	1,352

przednio systemie tzw. węza zachodnioeuropejskiego. W dniu 30.III. kurs ecu w stosunku do dolara ukształtował się na poziomie niższym wprawdzie niż w poprzednich dniach, wyższym jednak niż w końcu trzeciego tygodnia marca (por. tabela 2).

Niezwykle istotne znaczenie dla dalszego rozwoju sytuacji w ramach ESW mieć będzie, oczywiście, kształtowanie się kursu marki RFN. W

związku z tym warto więc odnotować, że w dniu 30.III. Bundesbank podwyższył stopę dyskonta z 3 na 4 proc. w celu przeciwdziałania ekspansji kredytowej oraz zwężenie cen wewnętrznych. Równocześnie z tym podjęto jednak decyzję zwiększającą płynność systemu bankowego do celu skompensowania odpływu kapitałów - krótkoterminowych z RFN, związanego ze wzmocnieniem kursu dolara.

na rynkach towarowych

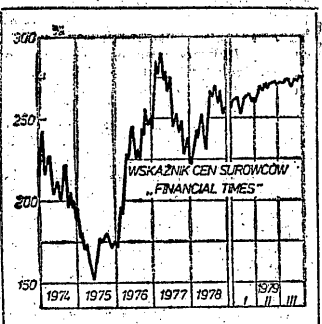
WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”

(I.VI. 1952 = 100)

TABELA 3

Data	Wskaźnik
22.III.	272,7
26.III.	274,4
29.III.	274,7
Przed miesiącem	271,8
Przed rokiem	236,3



W czwartym tygodniu marca wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dalszą wyższość z 272,7 w dniu 22.III. do 274,7 w dniu 29.III. W końcu czwartego tygodnia marca wskaźnik ten kształtował się

na poziomie wyższym o 2 punkty niż przed tygodniem, o 2,9 punkta niż przed miesiącem i o 36,4 punkta niż przed rokiem. Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w czwartym tygodniu marca slegliśmy — jak zwykle — do danych tabeli 4 i 5.

● Ceny złóż i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem jęczmienia), co związane było z takimi, wspomnianymi już w poprzednim przeglądzie, czynnikami, jak: środki podjęte przeciwko spekulacji na giełdzie w Chicago, zwiększona podaż złóż w USA oraz podwyższenie przez MRP ceny światowych zbiorów złóż i pasz w roku 1978.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były, jak zazwyczaj, zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej ukształtowały się w końcu marca na poziomie minimalnie tylko wyższym niż w końcu poprzedniego tygodnia i niewiele odbiegającym od poziomu, na jakim kształtowały się w odpowiednim okresie ub. roku. Jest to jednak nadal poziom wyraźnie wyższy niż przed miesiącem. Wśród przyczyn działających podtrzymujących na ceny kawy wymieniamy się nadal walki toczące się w Ugandzie i związane z tym wstrzymanie eksportu kawy z tego kraju; rozpoczynającą się w pierwszym tygodniu kwietnia sesję Międzynarodowej Rady Kawowej oraz wzmocnienie kursu funta szterlinga (por. obok na rynkach pieniężnych). Według oświadczenia złożonego przez nowego prezesa Brazylijskiego Instytutu Kawowego, kraj ten nie zamierza podwyższyć swych cen eksportowych.

Ceny ziarna kakao obniżyły się w

	Jedn. pien.	29.III.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	329,8	342,3	372,8	306,3	107,7
kukurydza	centy/busz.	244,3	250,0	230,8	246,3	99,2
jęczmień	dol./tona	83,3	82,9	81,0	80,8	103,1
ziarno soi	"	"	"	"	311,0	"
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	z. szt./tona	1474,5	1473,0	1358,5	1454,5	101,4
kakao	"	1714,0	1724,0	1827,0	2334,0	73,4
cukier	centy/lb	8,6	8,7	8,1	8,1	106,2
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	63,3*	63,8	67,0	60,3	108,3
wełna	penny/kg	286,0	287,0	279,0	266,0	107,5
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	96,0	100,0	82,0	41,0	234,1
METALE						
złom stali	dol./tona	112,5	118,8	114,8	73,8	152,4
miedź elektr. (wiry bars)	z. szt./tona	1041,5	1054,0	1001,0	700,5	148,7
cyna	"	7350,0	7425,0	7300,0	5880,0	125,0
cynek	"	397,0	396,0	394,0	285,0	139,3
ołów	"	579,5	567,0	547,0	313,0	185,1
INNE						
kaučuk	penny/kg	64,0	61,0	62,3	49,3	129,3

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, ołówek; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wiry bars), cyna, cynek, ołów, kaučuk, rzepak. Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 37,3 kg, 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg, 1 lb (funt) = 0,454 kg.

* 28.III.

Wyraźne wzmocnienie kursu funta szterlinga. Ceny cukru obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, co związane było z kolejnym odrzuceniem programu cukrowniczym w

USA, od którego uchwalenia zależy ratyfikowanie przez ten kraj nowej, międzynarodowej umowy cukrowej.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Czynnikami przeciwdziałającym większej obniżce cen były wspomniane wyżej wzmocnienie kursu funta szterlinga.

● Zróżnicowane były zmiany cen metali nieżelaznych. Ceny miedzi i cyny obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny ołowiu wzrosły. Na uwagę zasługuje szczególnie znaczna cena miedzi, choć utrzymują się one nadal na bardzo wysokim poziomie. Wśród czynników działających w czwartym tygodniu marca osłabiająco na ceny miedzi, na podkreślenie zasługuje przede wszystkim jej sprzedaż przez czynniki spekulacyjne, które do tej pory grały na zwy-

kę cen. Istotną rolę odegrało tu także zażegnanie możliwości wybuchu strajku w przemyśle miedziowym Kanady, w związku z zarysowującym się porozumieniem w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej (stara wygasła 22.III.). Wśród czynników przeciwdziałających silniejszej niższe cen miedzi na uwagę zasługuje przede wszystkim utrzymujące się przekonanie, że dostawy miedzi z Zairu będą niższe, choć czynniki oficjalne tego kraju nadal demotują pogłoski na ten temat. Istotną rolę odegrało tu także wzmocnienie kursu funta szterlinga. Jeśli uwzględnimy, że czynnik ten działał wzmocniająco również na ceny innych surowców notowanych w walucie brytyjskiej, dość trzeba do wniosku, że wzmocnienie kursu funta szterlinga było także jednym z ważnych czynników działających w czwartym tygodniu marca na zwiększenie ogólnego wskaźnika cen surowców.

wskaźniki

REZERWY DEWIZOWE

(w mln dol.)

TABELA 4

	Styczeń 1979	Grudzień 1978	Listopad 1978	Styczeń 1978
USA	5 198	4 374	3 704	10 173
RFN	40 487	42 376	40 947	31 758
Japonia	28 841	28 896	28 246	20 654
W. Brytania	15 590	15 513	15 302	19 832
Francja	8 711	8 205	7 837	4 712
Włochy	11 265	10 426	9 870	7 614
Holandia	4 078	3 947	3 540	3 696
Belgia	2 713	2 637	2 621	2 553

ze świata nauki i techniki

ELEKTRONICZNA POCZTA

Już wiosną bieżącego roku rozpocznie działalność pierwsza w świecie „elektroniczna poczta”. System ten, koordynowany przez Pocztę USA, posłuży do przekazywania korespondencji — głównie różnego rodzaju dokumentów handlowych i przemysłowych — ze Stanów Zjednoczonych do ok. siedmiu krajów, a w tym — krajów Europy Zachodniej. Przedstawiano jednoczesny okres próbną. (PAP)

„LUSTERCZKO” I

Ważny 48 ton, a do jego sporządzenia użycie 70 ton kwarcowego szkła, które po roztopieniu stygło następnie przez 3 lata: oto zwierciadło nowego radzieckiego gigantycznego teleskopu, który niewątpliwie pozwoli jeszcze głębiej zajrzeć we Wszechświat. (PAP)

IZOTOPY

Znany z inicjałów Ośrodek Produkcji i Dystrybucji Izotopów IBZ, przekazuje użytkownikom izotopy wartości wielu milionów zł. Korzysta z nich medycyna nuklearna i przemysł, podlegający się najnowocześniejszym sprzętem. Wśród ok. 4 tys. preparatów stosowanych w Polsce większość pochodzi z Ośrodka IBZ. Prezentacja izotopów została poświęcona Ośrodkowi. Na drugim miejscu jest medycyna nuklearna, mająca tu 30-procentowy udział. Preparaty wytwarzane w Ośrodku trafiają do ponad 140 odbiorców. Za granicą są znane w CSRS, NRD, RFN, Szwajcarii, Rumunii i Włochach. (WIT)

POZNAŃSKA REWELACJA

Poznański Instytut Mechanicznej Technologicznej, Drzewna AR, opracował technologię produkcji lignonu, dostosowując właściwości tego nowego kompozytu materiałowego do jego przeznaczenia. Praktyka wykazała, że lignonem zdaje egzamin w konstrukcji płyt dla odlewnic, przy modyfikacji drewnianych podkładów kolejowych, przy budowie podłóg w wagonach towarowych, w budownictwie inżynierskim itp. (PAP)

DŹWIĘKOSZCZELNE KABINY

Instytut Techniki Budowlanej proponuje użycie kabiny dźwiękoszczelnej w szpitalach i przedszkolach. W Zakładzie Akustyki ITB powstała prefabrykowana kabina dźwiękoszczelna, nadająca się do seryjnej produkcji. Kabina jest niepalna, ma mechaniczną wentylację — z zapewnieniem 10 wymian powietrza na godzinę, jest zaopatrzona we własną instalację elektryczną itp. Przyczyniła się ona do poprawy warunków akustycznych w hałaśliwych zakładach produkcyjnych. (WIT)

TASMOCIĄGI

W transporcie wewnątrzzakładowym coraz szerzej zastępowane są taśmociągami. Urządzenia tego typu są szybkimi i tanimi środkami transportu towarów i surowców na krótkie odległości. Najdłuższa sieć taśmociągów transportowych znajduje się w Kieleckich Zakładach Produkcji Kruźnicy Budowlanej w Morawicy, gdzie taśmociągami przewożą w kruszywo, stanowiące niezbędny składnik betonu. Rozbudowały sieć taśmociągów także inne zakłady m. in. cementownię „Nowiny” pod Kielcami i zakłady wapniakowe „Zdradkiewka”. Na krótkie odległości taśmociągi z powodzeniem zastępują samochody, które dzięki temu mogą być wykorzystywane do transportu międzywojewódzkiego. (PAP)

CHŁEB DLA „JOWISZAN”?

Bocheneczek chleba pszennego o wadze 10 g zamknięty w hermetycznym pojemniku metalowym oraz 3 innych próbek artykułów żywnościowych konsumowanych na Ziemi wysłali Amerykanie w najbliższej sondzie kosmicznej, która polecą w kierunku Jowisza i Plutona. Chodzi o przybliżenie mieszkańcom innych planet lub systemów słonecznych sposobu odżywiania się mieszkańców na-

szej planety, a tym samym o poinformowanie ich o właściwościach naszych organizmów. (WIT)

WODNY NÓZ

Wodę spręża się pod ciśnieniem 4 tys. barów tak, że ze specjalnej dyszy jej strumień o średnicy 0,078 mm wypływa z prędkością 800 msek. Tak przygotowane „ostrze” nie kładzie materiału począwszy od gumy, a na najtwardszej stali skończywszy, zaś krawędź przecina jest przy tym wyjątkowo czysta. Przyrząd zbudowany w amerykańskiej firmie Flow Research pracuje zupełnie cicho i szybko, nie pyle i nie wymaga żadnych zabiegów konserwatorskich. (WIT)

W BAZIE PALIWOWEJ

Największy na Bałtyku rejon obsługi tankowców — baza paliwowa Portu Północnego eksploatowana od trzech lat, wyposażona jest w nowoczesny system ochrony środowiska, zabezpieczający przed możliwością skażenia surowcami ropopochodnymi. W eksploatacji znajdują się przegródki powierzchni w wrót basenu przeładunkowego, w którym cumują 130-tysięczne, ognioodporne zapory pływające, łapaki zanieczyszczeń. Przy przeładunkach ropy z wielkich statków stale asystują w basenie portowym specjalistyczne jednostki portowe. Obecnie powstaje kolejny obiekt w szeregu urządzeń oczyszczających — oczyszczalnia wód balastowych. (PAP)

NOWY ANTYBIOTYK

Grupa bakterii węgliczek pod kierunkiem prof. dr. T. Valyi-Nagy z Instytutu Farmakologicznego Uniwersytetu w Debreczynie i przy udziale mikrobiologów z Medycznego Instytutu Badawczego Węgierskiej Akademii Nauk udało się odkryć nowy antybiotyk, łączący w sobie zalety penicyliny i streptomycyny. Przy tym niezwykle odporny na wszelkie wahania temperatury i zachowujący swe właściwości techniczne przez sześć lat w nie zmienionym stanie. (PAP)

wiadomości gospodarcze

EKONOMICZNY PROGRAM VANDEN BOEYNANTS

Premier prowizorycznego rządu belgijskiego, Paul Vanden Boeynants, zaproponował pięciu partiom politycznym, prowadzącym konsultacje na temat utworzenia koalicji rządzącej — program ekonomiczny, zakładający zredukowanie tygodnia pracy do 36 godzin (do końca roku 1981), częściowe zamrożenie płac na ten sam okres, zmniejszenie opłat na świadczenia społeczne, zmniejszenie oprocentowania kredytów inwestycyjnych, zwłaszcza energetycznych. Boeynants nieoczekiwanie poparł belgijskie związki zawodowe, które już od pewnego czasu domagały się zredukowania liczby godzin pracy, upatrując w skróceniu tygodnia pracy możliwości rozwiązania problemów wzrastającego bezrobocia.

Program ten ma pomóc w zatrudnieniu niemal 300 tys. bezrobotnych i w wydobyciu kraju z gospodarczego kryzysu. Przewiduje on wprowadzenie obowiązków zatrudniania przez przedsiębiorstwa liczące powyżej 50 pracowników, nowych pracowników przy jednoczesnym złagodzeniu finansowych ciężarów na świadczenia społeczne.

Problemy gospodarcze nie są w Belgii jedynym źródłem konfliktów, które podzieliły ostatnio kraj. Dla złagodzenia sytuacji politycznej Boeynants zaproponował obecnie program autonomicznych, który

został zaakceptowany przez 5 partii koalicyjnych i odrzucony przez flamandzkich nacjonalistów. Program ten stał się jednak podstawą rokowań w sprawie utworzenia nowego rządu. (em)

PRZEŁOM W ROKOWANIACH SUROWCOWYCH UNCTAD

Kraje uprzemysłowione i państwa Trzeciego Świata doszły w ramach obrad Rady Wykonawczej UNCTAD do porozumienia w sprawie utworzenia międzynarodowego funduszu stabilizacji cen surowców w wysokości 750 mln dol. Negocjatorzy uzgodnili źródła finansowania funduszu i powierzyli Komitetowi Tymczasowemu opracowanie projektów układów. Komitet zbierze się prawdopodobnie we wrześniu lub październiku, natomiast konferencja, która zatwierdzi porozumienie, może się zebrać w pierwszym połowie przyszłego roku. Fundusz surowcowy znacznie więc pełniej swą rolę tworzenia zapasów buforowych pod koniec 1981 r.

Z sumy 750 mln dol. 400 mln posłuży do sfinansowania zakupów buforowych, które tworzone będą wtedy, gdy ceny będą spadały, a uruchamiane, kiedy ceny będą rosły, aby można je było utrzymać w ramach ograniczonego marginesu wahań. 350 mln dol. posłuży na sfinansowanie badań i prac rozwojowych, zwiększania produktywności, dywersyfikacji produkcji i marketingu w krajach eksportujących surowce, co

ma również dopomóc w utrzymaniu stałych cen.

Akceptując rezolucję zawierającą postanowienia w sprawie podstawowych zasad działania funduszu, USA i ZSRR sprzeciwiły się przyznaniu w kierowniczym organie decydującego głosu krajom rozwijającym się. USA poinformowały, że zażądają zwolnienia w przyszłej jesieni posiedzenia Komitetu Tymczasowego w celu zrehabilitowania procedury funkcjonowania ciała kierowniczego funduszu. Obecnie proponowany schemat przewiduje przyznanie 47 proc. wszystkich głosów krajom rozwijającym się, traktowanym jako grupa, 43 proc. zachodnim krajom uprzemysłowionym, 8 proc. państwom socjalistycznym Europy Wschodniej i 3 proc. — Chinom. Uprzemysłowione kraje zachodnie — członkowie OECD, które wniosły mają ponad 2/3 całości kapitału funduszu surowcowego, domagają się przyznania im, tak samo jak grupie krajów rozwijających się, 40 proc. głosów. Delegat ZSRR, Aleksander Iwanow, zaznaczył, że aprobatą rezolucji kończącej nie oznacza automatycznego udziału krajów Europy Wschodniej w funduszu surowcowym. Rady państw zdecydowały o tym indywidualnie po zapoznaniu się z treścią porozumienia końcowego.

Porozumienie o utworzeniu funduszu jest pierwszym sukcesem w realizacji założeń „zintegrowanego programu” UNCTAD ustalającego cen 18 najważniejszych surowców. (em)

za granicą piszą

KOPALNIE BEZ GÓRNIKÓW

Dziennik „Financial Times” zamieścił 30 stycznia 1979 r. artykuł Davida Fishlocka „Extracting coal without miners... but what the capital cost”, omawiający perspektywy automatyzacji wydobycia węgla. Podstawą znacznej części informacji zawartych w artykule jest opublikowane przez Brytyjską Izbę Węglową (British National Coal Board — BNCB) prace pt. „Górnictwo po roku 2000”.

Po roku 2000 charakterystycznym akcentem mogą stać się ruchome „gazownie” — zakłady chemiczne powoli przesuwające się po terenie zagłębia węglowego. Taki jest przynajmniej pogląd pewnego fizyka, któremu BNCB powierzyła ostatnio zadanie zorganizowania „banku mózgow” na temat przyszłości górnictwa węglowego. Zadanie powierzono przez Izbę Węglową dr. Alanowi Baileyowi — byłemu głównemu fizykowi rządu — polegając na opracowaniu opłacalnego pod względem ekonomicznym metody wydobycia węgla bez udziału — lub tylko przy niewielkim udziale — górników.

Przy podejmowaniu decyzji na ten temat konieczne będzie przyjęcie za podstawę zaawansowanej technologii górniczej, którą BNCB zamierza stosować w ciągu najbliższych dwudziestu lat. Jest to metoda mechanicznego ciecienia węgla na „plasty bekonu” liczące do 200 jardów (około 180 metrów) długości, przy użyciu możliwie najrozszerzonej kontroli elektronicznej.

Wszystko zaczęło się od systemów elektromechanicznych. W połowie lat sześćdziesiątych inżynierowie BNCB przeżyli jednak wstrząs w związku z próbą stworzenia pierwszej na świecie zdalnie sterowanej kopalni. Okazało się, że opracowana w tym celu technologia nie jest dostatecznie niezawodna.

Izba Węglowa powróciła do całej sprawy mniej więcej przed pięć laty. Nowo mianowany dyrektor ośrodka w Bretby — inżynier górnik Peter Tregelles — stwierdził, że podległe mu laboratoria opracowały już elementy składowe bardziej zaawansowanego systemu automatyzacji, noszącego nazwę „Minos” (Mine Operating System).

„Minos” — w przeciwieństwie do wszystkich systemów poprzednich — oferuje wspólny dla wszystkich kopalni system komputerowy, łącznie z urządzeniami peryferyjnymi i oprogramowaniem. Ośrodek Bretby prowadzi prace nad automatyzacją węglarko-lądowych andertona przez inżyniera Johna Andertona, pracownika BNCB i po raz pierwszy zademonstrowanej przed ponad 25 laty. BNCB jest dziś właścicielem około 3000 takich maszyn, z których każda kosztuje około 200 tys. funtów szterlingów.

Podstawową częścią programu realizowanego w Bretby są prace nad skonstruowaniem odpowiednich czujników i połączeń z nimi mikroprocesorów służących przekazywaniu wszystkich informacji z samej ślony.

Kierownictwo kopalni Bagworth jest przekonane, że mniej więcej w ciągu roku będzie można przeprowadzić demonstrację częściowego sterowania ciecieniem węgla przez „Minosa”.

Izba Węgla zaakceptowała w zasadzie „Minosa” jako system, który będzie się wprowadzać w brytyjskich kopalniach na okres co najmniej 20 lat. Wybrano już czterech głównych producentów systemów przekazywania danych (jako główny komputer wykorzystuje się maszynę produkcji amerykańskiej firmy Digital Equipment Corporation). Są to firmy: Hawker Siddley Dynamics Engineering, Hunwood, Transmittion i Westinghouse Brake and Signal Company.

Izba Węglowa zleciła swej własnej grupie badań operacyjnych przeprowadzenie niezależnej oceny nowego systemu w celu sprawdzenia zasadności twierdzeń jego autorów. Grupa ta pod kierownictwem George'a Metcalfe'a stwierdziła, że zastosowanie „Minosa” do sterowania odbieraniem węgla daje około 18 minut oszczędności czasu pracy urządzeń na jedną zmianę. Oznacza to, że w ciągu zmiany można urobić więcej dodatkowej — 180 ton węgla.

Dr Bailey musi jednak pójść jeszcze dalej, szukając systemu jeszcze mniej pracochłonnego od „Minosa”, systemu, który w razie potrzeby można by zastosować na dużej głębokości lub do eksploatacji złóż podmorskich. Przy próbach poszukiwania takiego systemu, badacze muszą jednak raczej pociągnąć rozwiązania chemiczne niż mechaniczne.

Rozwiązanie alternatywne może stanowić technologia robotów górniczych, dużo nowocześniejszych od „Minosa”. Jedną z koncepcji rozpatrywanych obecnie na serio przez ośrodek w Bretby jest możliwość „telechirycznego” (od greckiego terminu ukuto z zestawu słów: zdalny i ręka) prowadzenia prac górniczych, czyli prowadzenia tych prac „z fotela”. Przy systemie tym potrzebny byłoby wypełnienie pod ziemią instrukcje przekazywane mu przez górnik siedzącego bezpiecznie na powierzchni ziemi.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

SZTUCZNA ODNOWA DOLARA

JERZY MOSTOWY

W ostatnich dwóch miesiącach ubiegłego i w pierwszych miesiącach bieżącego roku zaznaczyła się pewna poprawa kursu dolara w stosunku do innych walut zachodnich.

ODNOWA ta ma charakter sztuczny, gdyż spowodowały ją bardzo poważne interwencje największych zachodnich banków na rynkach dewizowych. Natomiast nie było i nie ma poprawy w podstawowych składnikach amerykańskiego bilansu płatniczego, które decydują o pozycji dolara. Wprost przeciwnie, pod koniec 1978 r. notowano rosnący deficyt handlowy, który w całym tym roku osiągnął rekordową sumę 28,5 mld dolarów, a więc o blisko 2 mld więcej niż w 1977 r. Wprawdzie eksport amerykański wzrósł zbytniej niż import, ale w sumie wpłynęło to w niewielkim stopniu na bilans płatniczy i tylko wpływy z usług i transferów zmniejszyły ogólny niedobór do 16 mld dol.

W tej sytuacji dolara ratował tylko 30 miliardowy fundusz interwencyjny, tzw. pakiet wsparcia walutowego, którego utworzenie ogłoszono z początkiem listopada ub. roku. Od tego czasu interwencje zachodnich banków centralnych były bardzo poważne. Miały one charakter „mistrzu pod wiatr”, czyli przeciwdziałania się podstawowym czynnikom gospodarczym, obniżającym kurs. Ocenia się, że od początku listopada ub. roku do połowy stycznia br. Rezerwa Federalna i banki centralne głównych krajów zachodnich zakupiły na rynkach dewizowych netto 12 mld dolarów. Na ten cel amerykańskie władze monetarne zużyły także równowartość blisko 7 z 15 mld dolarów w walutach RFN, Szwajcarii i Japonii, które banki centralne tych krajów postawiły do ich dyspozycji w formie kredytów swapowych. Dla porównania wartość dodac, że w całym 1978 r. zakupy interwencyjne dolara wyniosły 50 mld dol.

Niedawne, wydarzenia irańskie znów poważnie zachwiały dolarem i znaczne interwencje raz jeszcze okazały się konieczne. Jeżeli ich rozmiar się nie zmniejszy — a nie przemawiają za tym obecne nastroje i opinie na rynkach dewizowych — to wspomniany 30-miliardowy fundusz interwencyjny wkrótce się wyczerpie.

Ogromne rozmiary dotychczasowych interwencji dewizowych mają poważne konsekwencje. Dla St. Zjednoczonych oznaczają one wzrost ryzyka strat kursowych. Główne jednak niebezpieczeństwo zagraża partnerom zagranicznym z powodu szybkiego wzrostu woluminu pieniądza, spowodowanego znacznymi zakupami dolarów czy to przez ich banki centralne, czy też przez Rezerwę Federalną. W 1978 r. doprowadziły one np. w RFN do zwiększenia planowanego wzrostu masy pieniężnej z 8 do 11,5 proc., co zmusiło Bundesbank do podwyżki stopy dyskontowej z 3,5 do 4 proc. i zwiększenia minimalnych rezerw banków handlowych o 5 proc. właśnie w czasie, gdy gospodarka zachodniolombicka weszła w fazę ożywienia koniunkturalnego. Wolumen pieniądza w Szwajcarii wzrósł w 1978 r. o 17 proc., także władze monetarne tego kraju postanowiły na razie dążyć do utrzymania jego podażi na niezmiennym poziomie.

Wzrost płynności wewnętrznej tolerowany jest przez te kraje głównie dlatego, że przeciwdziała dalszej aprecjacji ich walut, co szkodziłoby eksportowi tych krajów. Częściowo jest on absorbowany przez sprzedaż tzw. obligacji Cartera, emitowanych przez St. Zjednoczone, ale sprzedawanych wyłącznie mieszkańcom tych krajów za ich walutę.

Przyczyny słabości

Amerykańska sytuacja płatnicza nie uległa zasadniczej poprawie w dającej się przewidzieć przyszłości. Deficyt handlowy za styczeń 1979 r. wyniósł, według nowej metody obli-

czania, stosowanej od początku br., aż 3 mld dolarów. Na podstawie poprzedniej, wyniósłby on około 1 mld, czyli o połowę mniej niż w grudniu ub. roku. Jednakże nie oznacza to radykalnej zmiany na lepsze. Można raczej oczekiwać w następnych miesiącach zwiększenia wydatków na import ropy, która drożeje wskutek przewidzianej na ten rok oficjalnej podwyżki cen OPEC-owskich i oczekiwanych dalszych nieoficjalnych podwyżek, np. ropy irańskiej. Nacisk krajów naftowych, zwłaszcza arabskich, na dalsze podwyższenie ceny sprzedaży swego podstawowego bogactwa naturalnego będzie się zwiększał. Musi się to odbijać ujemnie na dolarze, walucie największego kapitalistycznego importera ropy. Kurs jego będzie więc nadal pod presją i dalsze interwencje banków centralnych będą konieczne, a wraz z tym utrzyma się inflacyjny wzrost masy pieniężnej w krajach zachodnich. Rzecznik Bundesbanku, Pohl, dał niedawno wyraz zaniepokojeniu tym stanem rzeczy, dodając, że obrona dolara przez RFN ma określone granice. Zakreśla je przede wszystkim interes handlowy partnerów USA.

Panuje ogólna opinia, że obecne umiarkowane ożywienie gospodarcze w USA powoli dobiega końca, i że stopa wzrostu PNB. W 1979 r. wyniesie w tym kraju około 2,5 proc. wobec 3,9 proc. w 1978 r. W połączeniu z projektowanym zmniejszeniem deficytu budżetowego, powinno to oddziaływać hamująco na ilościowy wzrost importu, ale przeciwdziałać temu będzie wspomniany wzrost wartości importowanej ropy, także w sumie deficyt płatniczy za 1979 r. wyniesie przypuszczalnie co najmniej tyle ile w ub. roku, jeśli nie więcej.

Sytuację pogarsza znaczny odpływ netto kapitału z USA. Ma on postać kredytów bankowych dla obokrajowców, transferów dolara przez banki amerykańskie do ich oddziałów zagranicznych oraz wypływu i opóźnień w płatnościach względem zagranicy. W 1978 r. wyniósł on ogółem netto 4 mld dol., ale w samym tylko czwartym kwartale, gdy nacisk na walutę amerykańską był szczególnie silny, osiągnął aż 11 mld.

Kluczowe znaczenie dla przepływów i odpływów kapitałów do i z USA w 1979 r. mieć będzie rozwój polityki monetarnej tego kraju, jak też stan zaufania do jego waluty. Co do pierwszej, to jest ona obecnie co najmniej niekonsekwentna. Ograniczono np. wzrost wolumenu pieniądza, ale nie podniesiono stopy dyskontowej. Amerykańskie władze monetarne wydają się oscylować między obawą zahamowania koniunktury a pragnieniem ratowania dolara przez przyciągnięcie kapitałów zagranicznych wyższą stopą procentową. Jednocześnie psuje się rynek rosnąca inflacja, której stopa zbliża się nieuchronnie do dwucyfrowej, wyższy poziom zadłużenia przedsiębiorstw i wzmocniona rywalizacja na rynkach zagranicznych.

Głównym czynnikiem odbudowy zaufania miała być redukcja deficytu budżetowego z 38 do 29 mld dol. Prawdopodobnie zaaprobuje ją Kongres, ale odnosi się ona do roku budżetowego zaczynającego się dopiero w październiku 1979 r., także polityka budżetowa zacznie oddziaływać deflacyjnie na gospodarkę nie wcześniej niż w 1980 r. Do tego czasu nasilać się będą presje inflacyjne charakterystyczne dla końcowej fazy boomu. Na tym więc odcinku nie można w 1979 r. oczekiwać zdecydowanego wsparcia dla waluty amerykańskiej.

Warunki poprawy

Aby zredukować, jeśli nie zlikwidować, swój obecny ogromny deficyt St. Zjednoczone mogłyby przystąpić do radykalnego ograniczenia popytu wewnętrznego, hamowania inflacji i spirali kosztowo-cenowej, zwiększenia wydajności, poprawy konkurencyjności swego eksportu, wstrzymywania odpływu kapitału, zmniejszania pomocy rozwojowej i wojskowej. W reżimie waluty opar-

tej na stałych parytetach powyższe procesy zachodziłyby niejako automatycznie, głównie w wyniku uszczuplającego wewnętrzną bazę monetarną drenażu rezerw za granicą. W warunkach faktycznej waluty dolarowej, której kurs ustalany jest arbitralnie, Stany Zjednoczone, bez większych skrupułów, finansują swoje deficyty płatnicze zwiększoną emisją własnego pieniądza. Rosnie więc amerykańskie zadłużenie zagraniczne, rosną rezerwy dolarowe RFN, Szwajcarii i Japonii, aby wymienić głównych wierzycieli, rosną też lokaty krajów naftowych na euromarkach. Dolar jest w świecie coraz więcej, staje się on coraz chwiejniejszy i mniej godny zaufania. Najlepiej wyraża to cena złota, oscylująca obecnie w przedziale 240—250 dol. za uncję.

Obecna przejściowa stabilizacja kursu dolara jest, jak wspomniano, wynikiem interwencji, które same przez się nie mogą przywrócić zaufania. Do fundamentalnej poprawy potrzebne jest oddziaływanie na podstawowe gospodarcze przyczyny deficytu płatniczego USA celem zmniejszenia go w nadwyżkę.

Jak dotychczas, władze amerykańskie poprzestają wyłącznie na dozażym, krótkoterminowym ograniczaniu deficytu do dopuszczalnych, ich zdaniem, rozmiarów, licząc głównie na oczekiwane cykliczne zahamowanie „konjunktury” pod koniec 1979 r., wpływy z wyprzedaży złota i cierpliwych zagranicznych banków centralnych w dalszym podtrzymywaniu dolara. Aby go naprawdę uzdrowić, bilans płatniczy USA powinien przez następne dwa lata wykazywać nadwyżkę rzędu 10—12 mld rocznie. Oznaczałoby to poprawę salda o 25 mld dolarów, czyli nieco ponad 1 proc. PNB St. Zjednoczonych. Dla dobra światowej równowagi płatniczej powinna ona nastąpić głównie kosztem krajów nadwyżkowych, a nie deficytowych.

Najoczywistszą i zarazem najsukcesyjniejszą polityką byłby rozwój i poszerzenie własnej bazy energetycznej, co pozwoliłoby zmniejszyć zależność USA od importowanej ropy, której koszt w 1979 r. wyniesie prawdopodobnie około 60—70 mld dol.

Drugi czynnik poprawy bilansu płatniczego to wzrost eksportu. Obecnie sprawa stymulowania wywozu nie odgrywa właściwej roli w amerykańskiej polityce gospodarczej. Główną nadzieję pokłada się w potencjalnym wzroście amerykańskich na rynkach zagranicznych wskutek spadku wartości dolara. Ale wzrostowi eksportu przeciwdziałała niekorzystna dla USA relacja cenowo-kosztowa. W porównaniu z głównymi konkurentami, a zwłaszcza Japonią i Szwajcarią — stopa wzrostu cen wyrobów amerykańskich jest o 2,5 proc. wyższa. Amerykanie wciąż mało robią dla poprawy konkurencyjności swego eksportu poprzez wzrost wydajności, obniżkę kosztów i aktywny marketing. W tej sytuacji wzrasta niebezpieczeństwo wprowadzenia ograniczeń importowych.

Na rozwiązywanie amerykańskich problemów płatniczych może wpłynąć stanowisko krajów ze znacznymi nadwyżkami płatniczymi, jak RFN, Szwajcarii i Japonii. Szczególnie Japonia, której dodatnie saldo w handlu z USA jest od kilku lat bardzo wysokie, mogłaby znacznie pomóc, zwiększając import towarów amerykańskich, na co usilnie nalegają St. Zjednoczone. Ożywienie koniunkturalne, jakie obecnie przeżywa gospodarka japońska, sprawia, że pewien wzrost importu jest tam prawdopodobny. Nie oczekuje się jednak, aby w najbliższych latach superaty japońskie spadły do poziomu 10 mld dol. rocznie. Również RFN, gdzie ostatnio też się ożywiła koniunktura, przypuszczalnie zwiększy nieco swój import, jednakże tendencje wzrostowe będzie osłablać rosnący koszt importu ropy. Poza tym wspomniane kraje nadwyżkowe szczególnie zależne od handlu zagranicznego, tradycyjnie, jeśli nie z konieczności, dążą zawsze do uży-

skiwania stałych nadwyżek płatniczych, które są dla nich rękojmią niezakłóconego funkcjonowania ich mechanizmów gospodarczych. W grupie zachodnich krajów przemysłowych występuje tendencja do permanentnego podziału na kraje nadwyżkowe i deficytowe, z małymi szansami na przybliżoną równowagę płatniczą. Trudno zatem spodziewać się, że amerykański deficyt może ulec istotnej poprawie dzięki wzrostowi eksportu do krajów nadwyżkowych.

Dalszym handicapem jest sytuacja na rynku kapitałowym. USA są obecnie głównym dostawcą funduszy na cele rozwojowe oraz dla zagranicznych kredytobiorców, oficjalnych i prywatnych. Trzeba do tego dodać finansowanie poważnych zagranicznych dostaw wojskowych. Naturalnie, zwiększa to podaż dolara za granicą i obniża jego kurs. Eksport kapitału z RFN, Szwajcarii i Japonii jest dużo mniejszy, a dostęp do ich rynków pieniężno-kapitałowych daleko trudniejszy, gdyż władze monetarne tych krajów nie chcą sobie utrudniać kierowania wewnętrznym systemem finansowym przez nasycenie go funduszami zagranicznymi. W ten sposób rola dolara jako denominatora i źródła przeważającej części kredytów zagranicznych wpływa ujemnie na amerykańską sytuację płatniczą. I wartość samego dolara. Łącznie z około 700 mld dol. znajdującymi się na euromarkach, stanowi to poważny czynnik destabilizujący. Walutę amerykańską wymienia się na inne waluty przy każdym poważniejszym kryzysie pieniężnym amerykańskim, co tylko pogarsza sytuację. Dolar mogłaby uratować znaczna redukcja jego obrzecznych zasobów zagranicznych przez zastąpienie go, przynajmniej częściowo, przez SDR, jak to proponowali reformatorzy międzynarodowego systemu walutowego w połowie bieżącej dekady. Nie doszło do tego właśnie z powodu opozycji Amerykanów, gdyż oznaczałoby to pomniejszenie roli dolara, wygląda jednak na to, że z czasem logika wydarzeń zmusi ich do zmiany stanowiska.

Najbliższe perspektywy

Nie zanosi się na to, aby warunki fundamentalnej poprawy amerykańskiej sytuacji płatniczej doczekały się realizacji w bieżącym, czy też następnym roku. Postępowanie amerykańskich władz politycznych i gospodarczych cechuje brak długoterminowego planu na tym odcinku i konsekwentnego dążenia do uzdrowienia dolara poprzez oddziaływanie na procesy gospodarcze, mające na to decydujący wpływ. Reaguje się doraźnie na symptomy kryzysu, a nie leczy się ich przyczyn. Amerykańska gospodarka jest w dużym stopniu samowystarczalna, a za potrzebny import wciąż można płacić drukowanym przez siebie pieniądzem. Wprawdzie reszta świata płaci za to wzmogoną inflacją, ale Amerykanom uchodzi to bezkarnie, gdyż ich gospodarka wciąż jest najpotężniejszą gospodarką kapitalistyczną.

Można więc przewidywać, że w roku bieżącym presja na dolara niewiele się zmniejszy. Może się nawet zwiększyć m.in. wskutek już zapowiedzianych, jak i wiele prawdopodobnych dalszych podwyżek cen ropy; ponadto USA poniosą straty po stronie eksportu z powodu wydarzeń w Iranie, jednym z największych odbiorców towarów amerykańskich, zwłaszcza wyposażenia wojskowego. Wygląda więc na to, że amerykański deficyt płatniczy (handlu, usług, transferów) kształtować się będzie w granicach 10 do 11 mld dol. według nowej formuły obliczeniowej, która jako pozycję kredytową uwzględniła nieretretowane zyski z inwestycji zagranicznych. Na poprzedniej podstawie rachunkowej deficyt osiągnąłby ok. 19 mld dol., a więc więcej niż w 1978 r.

W połączeniu z destabilizującymi czynnikami politycznymi, waluta amerykańska pozostanie więc nadal najchwiejniejszą z głównych walut zachodnich i podtrzymywana być będzie tylko prawdopodobnie dalsze interwencje centralnych banków,

POLSKA-KUBA

W ubiegłym tygodniu przebywał w wizycie oficjalnej na Kubie premier Piotr Jaroszewicz. Wizyta ta jest zapowiedzią dalszego, poważnego rozszerzenia polsko-kubańskiej współpracy w handlu, przemyśle i współpracy naukowo-technicznej. Komunikat podpisany w Hawanie zapowiada, że obroty handlowe obu krajów w bieżącym pięcioletcu potroją się w stosunku do okresu 1971—1975. W 1971 r. wynosiły one 6 mln rubli i do 1975 r. osiągnęły wartość 20 mln rubli. W roku ubiegłym wzrosły o ponad połowę w stosunku do poprzedniego roku — przekraczając 52 mln rubli. Równie dynamicznie będą się rozwijały w roku bieżącym.

Kuba jest tradycyjnie ważnym dostawcą dla Polski zwłaszcza takich towarów, jak koncentraty niklu, ruda chromu, owoce cytrusowe i ich przetwory, napoje alkoholowe (głównie rum) oraz niektóre inne artykuły spożywcze. W dostawach ze strony polskiej najważniejszą rolę odgrywają maszyny i urządzenia, w tym środki transportu, urządzenia przemysłu spożywczego, maszyny górnicze, a także wyroby włókiennicze, tkaniny i wyroby chemiczne.

W czasie obecnej wizyty dokonano przeglądu możliwości dalszego rozszerzenia i wzbogacania wymiany handlowej w nadchodzącym pięcioletcu 1981—1985. Na podstawie dotychczasowych prac grup roboczych powołanych w ramach polsko-kubańskiej komisji do spraw współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej oceniano się, że obroty handlowe powiększą się w tym okresie o co najmniej 140 proc.

W czasie pobytu na Kubie premier Jaroszewicz dokonał wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę zakładów produkcji kartonu i tektury w Santa Cruz del Norte, miejscowości położonej w północnej części prowincji Hawana. Budowana z pomocą polskich specjalistów i oparta na polskich urządzeniach fabryka ma być uruchomiona w 1984 r. Jest ona najnowszym przykładem rozszerzającej się współpracy przemysłowej Polski i Kuby. Od 1963 r. strona polska uczestniczy w rozbudowie kubańskiego przemysłu stożkowego. Z pomocą polskich specjalistów rozbudowano stożnicę „Casablanca”, która obok remontów mogła dzięki temu podjąć także produkcję nowoczesnych statków o niewielkiej wyporności. W drugim etapie rozbudowy przystąpi ona do budowy jednostek o wyporności 25 DWT. Polska będzie uczestniczyć także w realizacji drugiego etapu rozbudowy, dostarczając m. in. pływający dok. Poważny udział mamy także w modernizacji i rozbudowie kubańskiego przemysłu cukrowniczo-alkoholowego. Większość kubańskich cukrowni jest wyposażona w wirówki polskiej produkcji. Polacy zbudowali także fabrykę wagonów, odlewnie żeliwa i niektóre inne obiekty. W czasie wizyty Piotr Jaroszewicz odwiedził teren budowy zakładów przetwórstwa owoców cytrusowych w Jaguay Grande w prowincji Matanzas, która jest jednym z najnowszych obiektów wznoszonych przy udziale specjalistów polskich. Zakład ten podejmie produkcję w 1982 r.

W komunikacie wskazuje się na możliwości rozszerzenia współpracy w rozwoju przemysłu przetwórstwa produktów rolnych, a także w rozbudowie przemysłu wydobywczego, w przemyśle celulozowo-papierniczym, okrętowym i hutnictwie. Mówi się też o konieczności zapoczątkowania współpracy obu krajów na rynkach krajów trzecich.

Coraz większego znaczenia nabiera także polsko-kubańska współpraca naukowo-techniczna, zwłaszcza w takich dziedzinach, jak: badania geologiczne, budownictwo, przemysł stożkowy i rybactwo oraz rolnictwo.

Do dynamicznego rozwoju polsko-kubańskiej współpracy gospodarczej przyczyniło się przystąpienie Kuby do RWPG w 1972 r. i przeprowadzanie w jej ramach koordynacji planów gospodarczych. Doniosłą rolę odegrały ustalenia dotyczące długofalowego rozwoju współpracy przyjęte w czasie wizyty i sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka, na Kubie w 1975 r. Na rozszerzenie możliwości wpływają wreszcie dynamiczny rozwój gospodarki kubańskiej.

W tym roku Kuba obchodzi 20-lecie rewolucji, która zapoczątkowała proces rozbudowy gospodarki i uprzemysłowienia kraju. Tylko w 1977 r. oddano do użytku 90 nowych obiektów przemysłowych, w tym odlewnie stali i żeliwa w największej kubańskiej hucie im. Jose Martí. Znaczenie rozwiązań kubańskiej przemysłowej, spójnych, rybołówstwo; do dużych osiągnięć należy szybko postępująca mechanizacja prac rolnych (np. 36 proc. zbiorów trzciny cukrowej przetwarzano się obecnie przy pomocy kombinatów). Powiększyły się zdolności przewożowe floty handlowej Kuby. W 1958 r. dysponowała ona statkami o nośności 58 tys. ton, obecnie zaś potencjał ten wzrósł do ok. 700 tys. ton. Do rozwoju gospodarki kubańskiej w niemalym stopniu przyczyniła się współpraca z krajami socjalistycznymi, w tym także z Polską.

E. M.

